

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte (z wyjątkiem niedzieli i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro Informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82, kanał Jekaterynski. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”. Warszawski Oddział „Kraju”, Marszałkowska 119.

Og. zb. № 1039

Petersburg, 31 maja (13 czerwca) 1902 r.

Rok XXI. № 22

TREŚĆ N-ru 22 „KRAJU”

DZIAŁ GŁÓWNY:

Artykuł wstępny: Pokój, p. J. Mzurę.

Artykuły bieżące: Mowa malborska. (Po mowie), p. Gordona. Serwituty w Kraju południowo-zachodnim, p. A. B. Wybryki polityczne, p. J. Mzurę. Zające i króliki, p. Gordona. Deklaracja polska. O Finlandję.

Listy korespondentów „Kraju”: (Echa zachodnie): Z Wiednia, p. Novus’a. Z Berlina, p. Gordona. Ze Szlązka Górnego, p. B. i t. d. (Z miast i wsi): Z Wilna, p. A. R. Z. Z Kijowa, p. Samego i t. d.

Przegląd prasy. Wiadomości bieżące: Dworskie, Urzędowe, Ogólne i Petersburskie.

Polityka zagraniczna. Tydzień polityczny.

Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sądy. Szkoły i młodzież. Osobiste. Ruch kobiecy. Statystyka. Wypadki. Różne. Sport. Zaślubiny. Odpowiedzi Biura informacyjnego. Doniesienia. Nekrologja.

Ekonomista: Przegląd. Tydzień ekonomiczny. Polski handel i przemysł. Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

ŻYCIĘ I SZTUKA

(Pismo dodatkowe).

Najnowsza historia literatury polskiej, p. St. Tarnowskiego. Marja Konopnicka, z Brücknera tłóm. L. B. Myśli ulotne. Z czasów sejmku czteroletniego. Czy istniała Atlantyda, p. S. Z ludowego skarbcza, p. A. K. Ci, co odchodzą. Adolf Dygasiński, p. K. Uczenie jubilate, p. N. T. O Rejtana. Dar Wilhelma II. Wybuchy wulkaniczne. Paweł Merwart. Sienkiewicz o Konopnickiej. Nasza karta albumowa. Pokój zawarty. Nowe książki. Bibliografja tygodniowa.

Ilustracje: Pies, rzeźba Ant. Madeyskiego. Jedna ilustracja do artykułu „Marja Konopnicka. Wiec jubileuszowy na cześć Ojca św. w Poznaniu. Zanikająca Warszawa: Dworek „Koszyki”. Z krainy katastrof wulkanicznych: Martynika, widok portu St-Pierre. Ks. Radziwiłł w zakładzie św. Stanisława Kostki w Warszawie. Anglja i jej kolonje: Dwie Mapy. Pokój. Portrety: Ks. dr. Surzyński, Hipolit Jęwniewicz. Z żałobnej karty: Ks. biskup Bereśniewicz, Adolf Dygasiński, Paweł Merwart.

DODATEK POWIEŚCIOWY:

Bańka mydlana. Nowela wierszem, przez Alinę Swiderską. Miecz i Łokieć. Powieść z wieku XVII, p. Wiktora Gomułickiego. (DC). Non dolet vita. Wiersz, przez Stanisława Pomaskiego. Rok 1809. Powieść historyczna, p. Wacława Gąsiorowskiego. In Germaniam. Wiersz, p. Juliusza Korczaka. Święto miłości (legenda japońska). To i owo.

KARTA ALBUMOWA:

Do dzisiejszego N-ru, przy rozesłanych egzemplarzach pisma dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączoną jest Karta albumowa, odtwarzająca rzeźbę Wład. Markinkowskiego: „Dzieweczka przy studni”.

Od Administracji.

Celem wczesnego uregulowania nakładu pisma na drugie półrocze, upraszamy Sz. Prenumeratorów o przyspieszenie wysyłania prenumeraty lub zamówień; usunie to reklamacje, spóźnienia lub też przerwę w otrzymywaniu pisma. Zanosimy przytem uprzejmą prośbę, by Sz. Prenumeratorzy przy odnowieniu prenumeraty zechcieli komunikować nam, oprócz nowych, i poprzednie swe adresy, pod którymi otrzymywali „Kraj” dotychczas, gdyż informacja ta może usunąć wszelką w przyszłości reklamację.

Administracja „Kraju”.

POKÓJ.

Po nad las najeżonych bagnetów, po nad krzyże mogilne poległych — na spustoszoną i krwią zlaną ziemię południowo-afrykańską zstąpił pokój. Wziął z rąk umęczonych przez długą walkę nabite karabiny, zamknął paszcze dział i w gniewnych duszach ludzkich zgasił płomień nienawiści i zemsty. Olbrzymi chór radosny rozbrzmiał na wszystkich krańcach ziemi: w starej Anglii, w Kanadzie, Indjach, Australji, Nowej Zelandji, odezwał się wśród jeńców boerskich na wyspie św. Heleny, na Cejlonie i Bermudach, zadźwięczał głosami kobiet i dzieci w ich obozowiskach, strzeżonych przez angielskie szyldwachy. Wrogowie z przedednia podali sobie ręce w poczuciu dobrze spełnionego do ostatka obowiązku, świadomi nieuniknionej wspólności przyszłych losów. Nieustraszony De-Wet, ukazawszy się po kapitulacji w obozie koncentracyjnym, wezwał swoich współrodaków, by pokazali angiłkom, że potrafią być równie dobrymi obywatelami na polu pracy, jak byli dzielnymi wojownikami na polu walki. Wyrazy walecznego wodza boerskiego zawierają niejako całą

treść wewnętrzną chwili. Dość krwi przelewu, dość walki zacieklej, dość niechęci i waśni. Wczorajsi nieprzyjaciiele muszą żyć razem i razem pracować, jako równi z równymi i wolni z wolnymi. Niema już dawnego Oranje, ani dawnego Transwaalu, którym rządził stary „Oom Paul”, ale są obywatele kolonij angielskich afrykańskich, którzy, według warunków kapitulacji, otrzymają zasilek na odbudowanie ferm zburzonych, oraz na podźwignięcie swoich gospodarstw, będą posługiwać się urzędownie własnym językiem i korzystać z samorządu i z wolności osobistej jaknajszerszej.

Nie umilkły tylko głosy podżegawcze w prasie europejskiej, szczególnie niemieckiej. Ci panowie z Berlina żałują, że krew przestała się lać, że może bezpowrotnie minęła już sposobność zagarnięcia byłych republik boerskich na rzecz zachłanności germańskiej, o którym marzyło kiedyś bożyszcze szowinizmu nadsprewskiego, Bismark. Już w r. 1879 kazał on sobie przedstawić memoriał Ernesta Weбера, zalecający conajprędzsz rozszerzenie posiadłości niemieckich w Afryce tak, ażeby przeciągnęły się nieprzerwanym pasem od oceanu Indyjskiego do Atlantyckiego, i „skierowanie emigracji niemieckiej do Transwaalu dla zapewnienia przyszłego panowania Germanji nad tym krajem”. Takie to były pobudki komplementów bismarkowskich dla prezydenta Krügera i późniejszych telegramów, winszujących mu zwycięstwa nad bandą d-ra Jamesona. Nie wiedzieli waleczni boerowie, że politykują i bohaterowie ponoszą ofiary „pour le roi de Prusse”.

Ale znalazł się w Afryce człowiek nadzwyczajny, który zrozumiał niebezpieczeństwo i konieczność jego zażegnania niezwłocznego. Gdy flagę niemiecką zatykano w Angra Pequena, z Capetownu na podbój Afryki wyruszył Cecil Rhodes. W r. 1885 dzięki jemu protektorat Bechuana-landu rozszerzono do rzeki Molopo. We trzy lata potem nabył on prawa do obszarów za Limpopo, w roku 1889 utworzył potężną „Britisch

South Africa Chartered Company», która w kilka lat potem objęła w swe posiadanie olbrzymie obszary tak zwanej Rhodesji, sięgającej od kolonii Przylądkowej do jeziora Tanganyiki i rozciągającej zachodnie posiadłości niemieckie od wschodnich. Następnym logicznym polityki Rhodesa była federacja wszystkich państw południowo-afrykańskich i kolonii angielskich.

Tej polityce przeciwstawił prezydent Krüger swoją, gorąco popieraną przez Niemcy i dążącą do zapewnienia w Afryce południowej plemienia boerskiego i do złamania tam potęgibrytańskiej. Odkrycie w Transwaalu kopalni złota dało republice boerskiej olbrzymie środki materialne, ale stało się zarazem przyczyną rozterek i niesnasek wewnętrznych. Na obszar złotodajny spłynęły ze wszystkich stron świata liczne zastępy obcokrajowców, przeważnie Anglików i Holendrów z kolonii przylądkowej. Wnieśli oni olbrzymie miasto Johannesburg, pobudowali koleje, wprowadzili do kraju handel i przemysł. Rząd transwaalski zrozumiał, że ci nowi mieszkańcy kraju nie usłuchają już dawnych hasel, za którymi szła ślepo pasterska, nawpół koczownicza ludność osadników boerskich. Postanowił przeto nieudzielać przybyłym, choćby od lat dwudziestu w kraju mieszkali, praw obywatelskich, nie dopuszczać ich do udziału w rządzie i nie dać nawet autonomii miejskiej Johannesburgowi. Jednocześnie ułożono system skarbowości w ten sposób, ażeby przybyłe (uitlanderzy) ponosili cały niemal ciężar podatkowy.

Na gruncie nieporozumień rządu transwaalskiego ze stanowiącą większość mieszkańców kraju rasy białej ludnością napływową, powstał i rozwijał się w ciągu lat ostatnich targ z W. Brytanią. Pomimo nalegań z Londynu, skarg uitlanderów, raportu mieszanej komisji rewizyjnej anglo-boerskiej, która niesłychanie wykryła rzeczy—rząd prezydenta Krügera uwzględnił stawione mu żądania w pewnej tylko mierze i sprowadzał pod postacią «czekolady» owe straszliwe «Long-Tom-y», których pociski dały się później tak dotkliwie we znaki armii angielskiej. Gdy nareszcie zaczęto w Londynie myśleć o nienniknionej wojnie i zwiększać załogi kolonii Przylądkowej, prezydent Krüger w d. 9 października 1899 r. zażądał wycofania wojsk angielskich z miejscowości nadgranicznych i wezwał na-

zajutrz pod broń wszystkich boerów.

We dwa dni potem agent polityczny angielski opuścił Pretorię, a przednie straż armii boerskiej, pod naczelnym dowództwem Jouberta, wkroczyły do kolonii Natalu. W d. 20 października zetknęły się one z przednią strażą angielską pod Glencoe, gdzie zginął jen. Symonds. Nazajutrz stoczono bitwę pod Elands-laagte, poczem generał Yule, wobec przeważających sił boerskich, oszańcował się w Ladysmith. Na przeciwległej widowni wojennej boerowie nie próżnowali także. Zjednoczoną ich armją dowodził tu jen. Cronje. W d. 28 października jeden z oddziałów boerskich obległ Mafeking, drugi zajął Vryburg w Bechuanalandzie. Boerowie ogłosili proklamację, wcielając ten kraj i Griqualand do ich posiadłości. Generał White, pragnąc wyzwolić Ladysmith, traci dwa pułki, wzięte do niewoli, i baterję górską, i zostaje zmuszony do zamknięcia się w tym mieście. W tydzień potem bombardowano Kimberley i rozpoczęło się oblężenie tego miasta. Armja jen. Jouberta ruszyła ku południowi, wyparła d. 2 listopada jen. Bullera z obozu pod Stormbergiem i z Colenso; Anglikowie cofnęli się za rzekę Tugelę. Na zachodzie, jakkolwiek korpus lorda Methuena dotarł do rzeki Modder, boerowie zagroździ mu skutecznie dalszą drogę i nie dopuszczali do śpieszenia z odsieczą Kimberley'owi. Oddziały boerskie wkroczyły do kolonii Przylądka, zajęły tu: Colesberg, Naauw-Port, Burghersdorp i inne miasta, ogłaszając przyłączenie ich do Oranje. W Natalu przednie straż boerskie ukazują się w 30 milach od stolicy kraju, Pietermaritzburga. W ciągu grudnia 1899 roku i stycznia 1900 roku boerowie mieli przewagę na całej linii, wadliwość wszakże ich organizacji wojennej nie pozwalała im wyzyskać pomyślnych warunków, malejących z dniem każdym wobec nadsyłania Anglikom niezliczonych posiłków. Po krwawym szturmie Ladysmithu w d. 6 stycznia, boerowie, pod generałem Joubertem, zaniechali czynniejszych działań i ograniczali się do odparcia ataków jen. Bullera, z iście angielskim uporem rozbijającego swoje pułki o niewzruszony mur pozycji boerskich.

Zbliżał się tymczasem nowy okres wojny. W d. 11 stycznia 1900 roku wylądował w Capetownie feldmarszałek Roberts i objął natychmiast naczelną dowództwo nad ar-

mją angielską. W miesiąc potem boerowie odbiegli od oblężenia Kimberleyu i cofnęli się z kolonii Przylądkowej. Jen. Cronje pośpiesznie łączył swe siły, by przeciwstawić je zbliżającym się Anglikom, ale otoczony przez nich pod Paardebergiem, poddał się z pięciotysięcznym oddziałem. W dniu 1 marca boerowie zaniechali dalszego oblegania Ladysmithu i opuścili Natal. We dwa tygodnie po kapitulacji Cronje, feldm. Roberts wszedł do stolicy Oranje, Bloemfontejnu, w dniu zaś 5 czerwca do Pretorji, stolicy Transwaalu. W ciągu następnych paru miesięcy oddziały angielskie pod kilku dowódcami, z których odznaczył się najświetniej generał French, ściagały armję transwaalską generała Bothy, cofającą się wzdłuż linii kolejowej od Pretorji do granicy posiadłości portugalskich, oraz rozproszone oddziały transwaalczyków i orańczyków w rozmaitych stronach kraju. Kapitulował wówczas jen. boerski Prinsloo z 5 tys. wojowników.

Co do armji jen. Bothy, część jej tylko poddała się lub przeszła granicę, większość zaś składających ją wojowników, ze swoim wodzem naczelnym, zdołała wymknąć się od pościgu, i odtąd na olbrzymim, niezaludnionym, częścią górzystym, częścią okrytym gęstwiną leśną «veldtu» obszarze republik boerskich rozpoczęła się partyzantka, trwająca przeszło półtora roku, w której wodzowie boerscy nieśmiertelnymi odznaczyli się czynami. Feldm. Roberts wrócił do Anglii, przeławszy dowództwo naczelną nad armją angielską w Afryce południowej na swego szefa sztabu, lorda Kitchenera. System wojny zmienił się zupełnie. Chodziło już tylko o ciągłe ściganie boerów i o skrupowanie ruchów ich oddziałów. W tym celu wzdłuż linii kolejowych zbudowano szeregi blokhauzów, zniszczono fermy boerskie, stanowiące punkty oparcia dla partyzantów, rodziny zaś ich przesiedlono do tak zwanych obozów koncentracyjnych, w których skarb angielski utrzymywał około 130 tys. starców, kobiet i dzieci. Z początku trudności przyzwoitego utrzymywania niewalczącej ludności boerskiej, oraz obrony jej przed chorobami wywoływały narzekania powszechne, nawet w samej Anglii; wkrótce wszakże zakrzątnięto się gorliwie około naprawy smutnych stosunków, ulepszono baraki, nadesłano środki lecznicze, pomnożono personel lekarski, wpro-

wadzano nawet inspekcję obozów koncentracyjnych przez pełnomocników z ramienia wodzów boerskich. Nie przeszkodziło to wszystko, naturalnie, katom wrzesińskim wymyslać Anglikom od «herodów».

Przeciąganie się walki zdawało się podsycać uporczywość angielską. Sypano w Londynie miliony za miljonami, wyprawiano bez końca na ziemię afrykańską coraz nowe oddziały żołnierzy. Krwawy Moloch wojenny pożerał je bezlitośnie. W końcu wojny liczono 502 oficerów i 5,114 żołnierzy zabitych, 176 oficerów i 1,774 żołnierzy zmarłych z ran, 313 oficerów i 12,408 szeregowców, zmarłych z chorób, 5 oficerów i 97 szeregowców, zmarłych jako jeńcy boerscy, 24 oficerów i 643 żołnierzy, zmarłych skutkiem wykołajenia się pociągów i innych wypadków, wreszcie 7 oficerów i 478 żołnierzy, zmarłych po powrocie do Anglii. Naogół przeto liczba zabitych i zmarłych w ciągu wojny ze strony angielskiej wynosi 21,536, liczba zaś ranionych 22,205, z których 1,784 oficerów. Suma kredytów, uchwalonych przez parlament na cele wojny, wynosi pięć miliardów dwieście milionów franków. Wojna wywołała znaczny zamęt w ruchu pieniężnym i przemysłowym nie tylko W. Brytanji, ale całego świata. Jakkolwiek bowiem handel zewnętrzny angielski nie uległ żadnemu wstrząśnieniu, handel wewnętrzny i przemysł ucierpiał dotkliwie. Konsule angielskie, notowane przed wojną 114, spadły do 81 — co nie zdarzyło się nigdy przedtem — ażeby zresztą wkrótce podnieść się do 98. Upadek zupełny produkcji złota w Transwaalu, dostarczającego przed wojną rocznie cennego kruszcza na kilkaset milionów franków, wywołał wszędzie niemal kłopoty finansowe. Sieć stosunków ekonomicznych jednocy dziś mniej lub więcej ściśle wszystkie kraje naszego globu. Więc gdy na jednym lądzie Anglija sypie miliony i przerywa eksploatację kopalni złota—na drugim nie udają się pożyczki i rosną deficyty.

Straty boerów są także olbrzymie. Wojna pochłonęła wszystkie, oprócz zawczasu wywiezionych przez prezydenta Krügera do Europy, zasoby pieniężne Transwaalu. Stracono bezpowrotnie także to wszystko, co w ciągu lat kilku przed rozpoczęciem wojny wydatkowano na przygotowania i materiały wojenne. Jakkolwiek niema dotąd ścisłej statystyki co do strat boerskich w lu-

dziach, nie ulega wątpliwości, że w ciężkich warunkach, w których zmuszeni byli walczyć, wielu z nich umarło z chorób, a kilka tysięcy od kul angielskich. Wielka śmiertelność, jaka panowała, szczególnie wśród dzieci, w obozach koncentracyjnych, stanowi także bardzo poważną pozycję w rachunku strat boerskich. Do niewoli angielskiej wpadło dwadzieścia kilka tysięcy jeńców.

Dziś bilans został zamknięty. Wzajemnie straty, W. Brytanja zyskała dwie nowe kolonie o półmiliona kil. kw. obszaru, stanowiącego przeważnie domeny państwowe, z ludnością białą, liczącą około 350 tys. głów i murzyńską około miliona. Ale na pierwszym miejscu w rachunku zysków angielskich postawić należy wzmocnienie poczucia solidarności pomiędzy metropolją a jej kolonjami, których synowie walczyli z własnej woli na polach Oranje i Transwaalu, obok synów starego Albjonu, i odzyskanie wolności ruchów na widowni polityki międzynarodowej, skrupowanych od trzech lat przez wojnę. Boerowie stracili niepodległość, ale zachowali prawa narodowe i obywatelskie. Składając broń, pamiętali oni o powstańcach Kaplandji i otrzymali od rządu angielskiego obietnicę, że szeregowcy powstańcy, po złożeniu dobrowolnej broni, będą ukarani tylko pozbawieniem praw wyborczych, przywódcy zaś pociągnięci do odpowiedzialności przed zwyczajnymi sądami, które w żadnym razie nie mają wydawać na nich wyroku śmierci.

Kiedy po podpisaniu w Pretorji aktu poddańczego przez pp. Stejna, Brebnera, Herzoga i generałów Deweta i Ollivier w imieniu republiki orańskiej, oraz przez pp. Schalk-Bürgera i Reitza i generałów Ludwika Botha, Delareya, Łukasza Meyera i Krogha w imieniu Transwaalu, powrócili oni do obozu przedstawicieli oddziałów boerskich w Vereenigingu, udał się tam wśród za nimi lord Kitchener i zwrócił się do boerów z przemówieniem, w którym winał im walecznej obrony i zaznaczył, że nie mają potrzeby wstydzic się złożenia broni, ponieważ nie ulegli miażdżącej przewadze liczebnej. Witając w nich nowych obywateli W. Brytanji, zapewnił lord Kitchener, że Anglija nie zaniedba niczego, by przyczynić się do dzieła pojednania. Jene-

ralowi angielskiemu odpowiedział jeden z delegatów, że boerowie radzi widzą pośród siebie naczelnego wodza armji afrykańskiej W. Brytanji i że przyszła ich działalność w duchu pojednania nie do życzenia nie pozostawi.

Noc zapadała. Przygotowywano pociągi dla odjeżdżających do swoich oddziałów delegatów. Wzdłuż toru kolejowego rozłożono ognie, dokoła których zgromadziły się grupy boerów i żołnierzy szkockich. Śpiewano spolem pieśni i hymny. A nad obozem lśniło się gwiazd miljonami ciemno-lazurowe niebo. Na ziemię południowej Afryki zstąpił Pokój.

J. Mzura.

MOWA MALBORSKA.

W starożytnym Malborku (Marienburg) w Prusach zachodnich, dawnym siedzisku zakonu krzyżaków, odbyły się 6 czerwca, w obecności cesarza Wilhelma i jego małżonki, oraz wielu zaproszonych gości, uroczystości zakonne, wznowione z inicjatywy cesarza. W uroczystościach brał udział delegaci zakonnicy z Anglii i Austrii i deflowali rycerze św. Jana (Johanniten-Ritter). W sali zamkowej ces. Wilhelm wygłosił mowę, której dwa główne ustępy brzmią:

— Już raz miałem sposobność w tej twierdzy i na tem miejscu zaznaczyć, że stary Malbork, ów dawny bastion wschodni, był punktem wyjścia dla kultury tych krajów zawiśniętych—że winien pozostać stałym drogowym zadaniem niemieczyny. Teraz znowu zasłyszmy tak daleko: *polska suchwałość naciera zbyt blisko na niemieczynę* i zmusza mnie, bym naród swój wezwał do obrony swych narodowych dóbr. Tu w Malborku wyrażono przekonanie, iż wszyscy bracia zakonu św. Jana zawsze staną do służby, gdy ich powołam do obrony niemieckiego zwyczaju i obyczaju.

I zaraz potem:

— Chcę podnieść jeszcze jeden punkt, który wydaje mi się najwyższej wagi. Idee, które służyły jako zasady przy założeniu zakonu, pozostały jedne i te same. Wielkie boskie przykazanie, którem nas Zbawiciel ludzkości obdarzył, podniosło przykazanie o miłości bliźniego, łączy zakony, do jakiegokolwiek wyznania one należą, w jednej wielkiej myśli—cierpiącej ludzkości przychodzić z pomocą, gdzie tylko jest tego możliwość—ażeby w ten sposób, na wzór naszego Zbawcy, dalej prowadzić dzieło odkupienia ludzkości!

Następnie cały pochód udał się do kaplicy zamkowej (do ostatniej chwili była ona katolicką), gdzie wygłosił kazanie pastor nadworny. Po bankiecie para cesarska opuściła Malbork.

* *

PO MOWIE.

„Z Marjensburkiej wieży zadzwoniono, działa zagrzmiły, w bębny uderzono: dzień uroczysty w krzyżowym zakonie“...

Stary Malbork zawarł dawnym rycerskim życiem. Po kamiennych posadzkach refektarzy brzęczą ostrogi. Strojne ubiory przybyszów z różnych części Europy polyskują świetnemi barwy. Tak przed pół tysiącem lat bywało, gdy zakon wzywał rycerzy chrześcijańskich z Zachodu, by w imię Krzyża ogniem i mieczem wśród wschodnio-europejskich pogan niemiecką kulturę szerzyli. Przed wojenną wyprawą biesiada.

„Sto białych płaszców powiewa za stołem, na każdym płaszczu czerni się krzyż duży“...

I dziś tak było. Dzisiaj, w pół tysiąca lat... stary Malbork zawarł dawnym życiem... Na refektarzach suto zastawione stoły.

„Już mistrz, powstawszy, daje uczyt hasło“... „puhary błysły srebra zagrzmiły, strugi wina trysły“...

Biesiada przed wyprawą wojenną! Lecz przeciw komu wyprawa? Chwilę cierpliwości. Oto najwyższy mistrz powstał i z puharem w ręku cel nowej krucjaty obwieścił: wytopienie polszczyzny.

Tym wielkim mistrzem, który tak mówił, jest cesarz Wilhelm II. On sam zresztą był inicjatorem i głównym reżyserem tych uroczystości średniowiecznych, w których się lubuje jego estetyczny mistycyzm. Wskreszenie krzyżactwa! Świadomie czy bezwiednie, monarcha niemiecki solidaryzuje się z hipotezą «wiecznego powrotu» (*Ewige Wiederkehr des Gleichen*), której twórcą był jeden z największych «przewrotowców z ducha» dziewiętnastego stulecia, Nietzsche:

„Człowieku!—wola Nietzsche, twoje całe życie będzie ciągle odwracane, jak zegar piaskowy, i będzie ciągle, ciągle przebiegać jednako, będzie powracać, przerywane wielkimi minutami czasu, dopóki wszystkie warunki, które cię stworzyły, nie powrócą znowu w kołowym obiegu świata“.

Przed pół tysiącem lat, w imię Chrystusowej nauki miłości bliźniego i dla rzekomego jej szerzenia—

...w szyszaku i zbroi

Niemiec na koniu nieruchomy stoi; Oczy utkwiwszy w nieprzyjaciół szaniec, Nabija strzelbę i liczy różaniec.

Jacyż byli wtedy owi nieprzyjaciele? Cicha i spokojna ludność polska, litewska i pruska, broniąca przed najeźdźcą ojczystego «zwyczaju i obyczaju». Pięć wieków minęło. Odwrócił się zegar piaskowy... I znowu donośny głos nawołuje rycerstwo krzyżackie do walki. Do walki z «zuchwalstwem polskiem». Czemże się objawia owe zuchwalstwo? Podczas obrad w sejmie Rzeszy nad zniesieniem dyktatury w Alzacji i Lotaryngji, 7 czerwca, poseł Głębocki objaśnił: «My, polacy, bro-

nimy tylko naszych praw konstytucyjnych,—chcemy zachować mowę naszych ojców». Ma-ż to być «polskiem zuchwalstwem?»

Teoria «wiecznego powrotu»! Jeśli hipoteza Nietzsche miałaby być prawdziwą, to trzeba wspomnieć, czem się zakończyły owe biesiady komturów krzyżackich, owe krucjaty zwolowane ze wszech kątów Zachodu rycerzy, owo apostolstwo miłości bliźniego przez mord i pożogę, przez gwałt i rabunek. Groza wspólnego niebezpieczeństwa złączyła poważionych braci wielkiej rodziny słowiańskiej. Na polach Grunwaldu stanęły hufce książąt ruskich i litewskich pod wodzą Władysława Jagiełły. Na polach Grunwaldu Bóg pobłogosławił zwałconemu prawu, dając mu świetny tryumf nad brutalną siłą.

* *

Wyzwanie, które padło z ust ces. Wilhelma, nie może minąć bez echa. Wątpić wprawdzie należy, aby z czynną pomocą «uciśnionej» Niemczyźnie pośpieszyli rycerze z Anglii i z Austrii, którzy obecnością swą uświetnili uroczystości malborskie. Wątpić nawet należy, aby do tej krucjaty zaciągnęli się wszyscy rycerze niemieccy. Ale na chwilę nie można wątpić, iż do szeregów staną wszyscy nowocześni *Raubritterzy*, chciwi łask i zysków. Ów «znak z góry» musi do reszty rozzuchwalić hakatę urzędniczą i nauczycielską. Rozpoczną się jeszcze większe szykany i prześladowania. Akcja wywoła reakcję. Wśród ludności polskiej wzmoże się bierny opór. Zaostrzy się nienawiść rasowa. Prześladowania nie zmniejszą miłości do tradycji narodowych, bo ognia słomą nie ugasić. Muszą wywrzeć skutek wprost przeciwny.

Świat podziwiał już nieraz ruchliwość umysłu monarchy niemieckiego. Nikt mu nie zarzuci, aby był upartym. Uspokojenie cesarza niemieckiego względem polaków nie mniejszym ulegało zmianom. Nie dalej jak w 1891 r. traktowali, jako swych najwierniejszych poddanych. Należy mieć nadzieję, że i obecny wybuch gniewu, tak niesprawiedliwiony, przeminie. Jak długotrwałym będzie ten okres nielaski, trudno dziś przewidzieć. To pewna wszakże, iż społeczność wielkopolska zdoła go przetrzymać.

Gordon.

„Fremdenblatt“ wiedeński donosi, że mowa cesarza Wilhelma w Malborku, a zwłaszcza ustęp jej o polakach, podana została przez urzędowe biuro Wolfa nieścisłe. Cesarz Wilhelm nie powiedział „polnischer Uebermuth“ (buta polska), lecz „polnische Frechheit und sarmatischer Uebermuth“ (Bezczelność polska i buta sarmacka).

SERWITUTY

w Kraju południowo-zachodnim.

Serwituty wraz z szachownicami stanowią nieprzewidywalną przeszkodę do racjonalnego urzędowania i rozwoju gospodarstw wiejskich. Nie zatem dziwnego, że kwestja tak doniosłej wagi dla rolnictwa budzi żywe zainteresowanie wśród obywateli ziemskich. Witebskie Towarzystwo rolnicze wypracowało w ubiegłym roku sposób likwidacji serwitutów i projekt swój przesłało do ministerstwa rolnictwa. Przytaczając słowa cesarza Aleksandra II, wypowiedziane w manifestie z d. 19 lutego 1861 r. przy wprowadzeniu reformy włościańskiej, że «legalnie nabyte przez obywateli ziemskich prawa nie mogą być im odejęte bez odpowiedniego wynagrodzenia lub dobrowolnego ustępstwa, że byłoby niezgodne ze sprawiedliwością korzystać z ziemi obywateli i nie dać im odpowiedniego odszkodowania za nią»,—Tow. witebskie słusznie wnioskuje, że i bezpłatne prawo paszenia bydła dawnych poddanych w majątkach i lasach obywatelskich nie mogło być nadane włościanom. Nadania takiego nie znajdujemy ani w ogólnych ustawach o urządzeniu włościan, ani też w aktach wykupnych.

Serwituty w Kraju północno-zachodnim powstały dzięki wyjątkowym stosunkom po roku 1861, i tylko jako środek tymczasowy. Jen. gubernator Kraju północno-zachodniego, hr. Murawjew, wydał 15 lutego 1864 r. okólnik, którym nadał komisjom «mirowych pośredników» prawo urządzić na czas pewien ogólne wygony dla bydła włościańskiego i pozwałać włościanom paść inwentarz w lasach obywatelskich. Komisje «mirowych pośredników» przy wykonywaniu rozporządzenia głównego naczelnika kraju działały nadzwyczaj dowolnie, ustanawiały nieokreślone i niejasne formy serwitutowe, czego dowodem może służyć różnorodność i tych form i zakresu praw serwitutowych. «Włościanie—powiedziało tam—mają prawo paść bydło wspólnie z bydem obywatelskiem», lub też «włościanie mają prawo wypędzać swoje bydło do lasów obywatelskich i korzystać z sianokosów», lub «włościanie mają prawo paść bydło w lesie, przylegającym do ich gruntów». Taki sposób załatwienia sprawy wywołał mnóstwo nieporozumień, sporów, niezadowolonych obywateli i nie tylko utrudnił położenie właścicieli ziemskich, ale był przeszkodą do kupowania majątków w północno-zachodnim Kraju przez rosyjan. Częste skargi w tych sprawach doszły do hr. Murawjewa, który w 1865 r., w początkach stycznia, ustanowił komisję do odseparowania włościan i zniesienia prawa paszenia bydła w lasach obywatelskich. D. 31 stycznia tegoż roku projekt, wypracowany przez komisję, został za N-rem 170 przedstawiony ministrowi spraw wewnętrznych. Żałować należy, że projekt ten przez lat 35 leżał bez ruchu i prawo serwitutowe istnieje dotąd w 2,446 majątkach Kraju północno-zachodniego, jako owoc czynności komisji «mirowych pośredników» do 15 lutego 1864 r.

Serwituty, nader uciążliwe dla obywateli ziemskich, nie dają zresztą i nie dają włościanom oczekiwanych korzyści, o czem przekonywa nas orzeczenie witebskiego, gub. zarządu włościańskiego stwierdzające, że dobrobyt włościan, nie korzystających z serwitutu, nie jest gorszym od dobrobytu tych, którzy korzystają z tego prawa w nader szerokim rozmiarze, przewyższającym nawet potrzebę ich gospodarstw. Do podobnego wniosku przychodzi i witebskie Towarzystwo, rozpatrując dane statystyczne, zebrane przez członków Towarzystwa w powiecie driesińskim. Obrachowano ściśle i dokładnie ilość inwentarza włościańskiego w 20 wsiach, korzystających z serwitutu, i w 11 wsiach, nie mających tego prawa. Otóż w 20 wsiach, mających serwituty, przeciętna ilość krów na 1 dzies. wynosi 0,68, w 11 zaś wsiach, bez serwitutu — 0,74, co daje drobną przewagę na korzyść włościan, nie korzystających z praw pastwiskowych.

Wobec wyżej przytoczonych danych niechęć włościan do kasowania serwitutów tłómaczyć trzeba nie rzeczywistą stratą, jaką ci ostatni mogą ponieść przy likwidacji służebności, lecz ubocznymi przyczynami, o których wspomina projekt ministerstwa spraw wewnętrznych, jako to: względami na zbieranie opału, jagód, obdzieranie kory i t. p., oraz rozpowszechnioną wśród włościan nadzieją powiększenia swoich gruntów przez nowe uwłaszczenie. Nadziejom tym przeczy i ustęp wyżej przytoczony z Najwyższego manifestu Aleksandra II i przemowa cesarza Aleksandra III, zwrócona do wójtów gmin po koronacji. Wobec jednak zapatrywania się włościan na serwituty, jako na przynależne im prawo, wobec naglącej potrzeby zmiany tych anomalnych stosunków—sprawa ta winna być w możliwie krótkim czasie załatwiona, chociażby nawet rozstrzygnięcie jej połączone było z materialnym uszczerbkiem dla obywateli ziemskich. Straty te jednak nie powinny być znaczne, bo, jak zupełnie słusznie mówi kowieński zarząd gub. do spraw włościańskich, zbyt wielkie wynagrodzenie włościan za zniesienie serwitutu w 2,446 majątkach Kraju północno-zachodniego nie może nie wywołać zazdrości i niezadowolenia wśród włościan w 5,449 pozostałych majątkach, a objaw podobnego niezadowolenia jest nie tylko w stosunkach agrarnych nie pożądanym, ale nawet niebezpiecznym.

Tow. rolnicze zwraca dalej uwagę, że przyjęcie ilości żywego inwentarza, będącego własnością włościan, jako podstawy do określenia wynagrodzenia za zniesienie serwitutów, nie byłoby pożądanym, ponieważ ilość bydła pewnej wsi nie może być dokładnie oznaczoną, jako często zmienna, a nawet mogąca być fikcyjną. Wszelkie też teoretyczne obrachunki dla oznaczenia normalnej ilości bydła, potrzebnego dla unawożenia pewnej przestrzeni, nie wytrzymują krytyki, ponieważ nie tylko we wsiach, lecz rzadko i w obywatelskich gospodarstwach znajduje się ilość bydła, wyrażana przez teorię. Opierając się na wyżej przytoczonych danych i biorąc pod uwagę, że ministerstwo dóbr skarbowych, nadając dawnym włościanom rządowym pastwiska, uznało za normalne wyznaczyć na każde 20 dzies. gruntu — 1 1/2 dzies. pastwiska, witebskie Towarzystwo roln. przychodzi do wniosku, że można byłoby tę samą normę uznać za sprawiedliwą i przy likwidacji serwitutów

w dobrach prywatnych, tembardziej, że majątki skarbowe wolne są od długów, podczas gdy większość majątków obywatelskich obciążona jest długami w bankach ziemskich. Wynagrodzenie takie będzie nie tylko dostatecznym, ale nawet korzystnym dla włościan, ponieważ 1 1/2 dz. uprawnej ziemi może dać dochodu średnio 15 rb. rocznie, gdy tymczasem za wynajęcie pastwiska dla 10 sztuk bydła płaci się 5 rb. rocznie. Nadto należałoby orzec, że przy likwidacji serwitutów z przestrzeni, obciążonej służebnościami, nie może przejść do włościan więcej niż 1/4 całej przestrzeni majątku, bez względu na to, czy z serwitutów korzystają mieszkańcy jednej wioski, czy też kilku wsi różnych. Na przestrzeniach leśnych, o ile te nadane będą włościanom jako wynagrodzenie, właściciel winien zachować prawo wycięcia drzew do 3 werszków, na wysokości piersi, w ciągu 2 lat od dnia przejścia lasu we władanie włościan.

Witebskie Tow. roln., jak już wspominaliśmy o tem, wykazało w swoim projekcie likwidacji praw pastwiskowych, że ani w ogólnych ustawach o urządzeniu włościan, ani w aktach wykupnych nie ma wzmianki o prawie serwitutowem. Tymczasem jedynym dowodem nabycia praw pastwiskowych mogą służyć właśnie akta wykupu. Fakt korzystania z pastwiska za czasów poddaństwa, bez potwierdzenia go przez dokument, nie może służyć za podstawę do przyznania włościanom prawa na serwitut. Wspólne pastwiska istniały do roku 1861 również w wielu dobrach w Wielkorusji, lecz przestały istnieć wraz z uwłaszczeniem dawnych poddanych, bez żadnego odszkodowania dla włościan. Wyjątkowe położenie Kraju północno-zachodniego po 1861 r. wpłynęło na ustanowienie serwitutów, jako środka tymczasowego.

Serwitut przyznany był nie jako prawo legalnie nabyte, lecz jako stan rzeczy przejściowy do czasu odseparowania gruntów obywatelskich od włościańskich. W ten sposób zapatrywał się na tę kwestję i główny komitet do urzędowania stanu włościańskiego. D. 26 marca 1865 r. rozpatrując deklarację ministra spraw wewnętrznych z dnia 12 marca 1865 r. za Nr. 2223, dotyczącą prawa wypasu na polach w majątkach Kraju północno-zachodniego, uchwalił on taką, Najwyższą zatwierdzoną rezolucję: «Wspólne dla obywateli i włościan prawo wypasu na łąkach i ściernikach zachowuje się aż do czasu odseparowania gruntów włościańskich od obywatelskich». Senat znowu w wielu sprawach, dotyczących sporów serwitutowych, orzekł, że prawo pastwiskowe włościan usunięte być winno, jeżeli obywatel ziemski przystępuje do urzędowania płodozmianu.

A. B.

WYBRYKI POLITYCZNE.

Wśród społeczeństw, podzielonych na stronnictwa polityczne, każda, choćby najdrobniejsza, choćby o sto mil od bieżących wypadków walki stronnictwej oddalona sprawa może stać się sprawą polityczną, jeżeli jednemu ze stronnictw podoba się

położyć na niej swoją pieczęć, lub ze szczerem czy udanem oburzeniem napiętnować ją, jako niegodziwą sprawę przeciwników.

Polityka umie wdrzeć się wszędzie. Siada ona na ławach szkolnych, wstępuje na katedry profesorskie, rozsiada się na fotelach urzędniczych, wkłada się do pracowni uczonych, chodzi za pługiem, staje obok machin fabrycznych i jest, jak owa śmierć przesławnego księdza Baki, co to «w rycerzy uderzy i księży zmitręży».

Czuje się szczególnie dobrze na ławach szkolnych. Tak tu jakoś serdecznie pomiędzy młodzieżą, taka łatwość obcowania, taki szlachetny kult ideału, takie oburzenie szczerem na wszelki podstęp, obłudę i zdradę.

Więc strzeżcie się, wy wszyscy, którzy pracujecie choćby w największej ciszy dla wiedzy czy sztuki. Polityka czyha za drzwiami, i skoro tylko je otworzycie—porwie was i dzieła wasze w wir walk stronnictw, obrzuci błotem i obarczy niebotycznymi zarzutami. Doświadczył tego w ostatnich czasach prof. Zdziechowski w Krakowie. Badał literatury słowiańskie, pisał i mówił rzeczy literackie, może niezawsze całkiem słuszne, ale zawsze szlachetne i piękne, założył w Krakowie klub naukowo-informacyjny słowiański, i rozumiejąc, że polityki trzeba strzedz się jak ognia, napisał w statucie klubu, że ma on na celu poznawanie umysłowego i kulturalnego życia ludów słowiańskich, «z wykluczeniem wszelkiej działalności politycznej». Odczytywano więc tam referaty o ruchu literacko-naukowym wśród serbów, chorwatów, rusinów, słowaków, słoweńców i Czechów, a polityki na próg nie puszczano.

Zemściła się ona srodze. W czasie uroczystości na cześć Krasińskiego we Lwowie nie dała prof. Zdziechowskiemu przyjść do słowa, urządziła w Krakowie komers akademicki, który odmówił mu patryjotyzmu i «napiętnował z oburzeniem» działalność klubu słowiańskiego i zjazd dziennikarzy słowiańskich. Potem, podochoceni przez haszysz krasomówstwa politycznego młodzieńcy poszli urządzić demonstrację przed mieszkaniem profesora i stoczyli niefortunną bójkę na pięści z policją.

Może polityka urządzić sobie dużo takich czy innych demonstracji, może niechęć ludzka wyzyskiwać je przeciwko czcigodnemu profesorowi—oreż jej stępi się w końcu, jak stępał się zawsze, skoro uderzał w szlachetną pracę, w czystą wiedzę, w zapal dla prawdy i w miłość braterską pomiędzy ludźmi i narodami.

J. Mzuwa.

ZAJĄCE I KRÓLIKI.

Całemu światu wiadomo, iż hr. Bülow jest człowiekiem dowcipnym. P. kanclerz niemiecki pracował mozolnie nad wyrobieniem sobie tej opinii. Niemniej pilnie bacz, by ją podtrzymać. Dowcipy są trochę ciężkie. Trzeba się z tem pogodzić. Ciężkim jest *«esprit mecklembourgeois»*, a Meklemburgji sławnym sym-nem jest hr. Bülow.

Obecnie, by okazać wszechstronność swego dowcipu, hr. Bülow — w wywiadzie, udzielonym współpracownikowi paryzkiego *«Figara»* — sięgnął do zoologii. Dziennikarz pytał go o stanowisko rządu pruskiego wobec ludności polskiej. Hr. Bülow wskazał ręką na ogród, otaczający pałac kanclerski — ten pałac, z którego tak niedawno znikły herby Radziwiłłów. — Nasza polityka względem polaków szanuje ich prawa konstytucyjne (?), musi wszakże być stanowczo narodową. Z tego punktu widzenia nie ustąpimy. Hr. Caprivi sądził przez chwilę, że lepszą była inna metoda. Fakty zadawały kłam temu pogładowi. Co pan chce? *«Jeśli wypuszczę do tego parku, który pan widzi, dziesięć zajęcy i pięć królików, w następnym roku będę miał piętnaście zajęcy i sto królików. Musimy bronić w prowincjach polskich naszej jedności narodowej i całości naszego terytorjum przeciw takim zjawiskom natury»*.

Zajęce — to niemy. Króliki — to polacy. Czy dowcip nie świetny?

Hr. Bülow tak był z niego kontent, że zanim odnośny numer *«Figara»* dotarł do Berlina, wszystkie pisma niemieckie otrzymały już komunikat. Hr. Bülow czekał na wybuch wesołości.

Stała się rzecz przykra. Wszyscy anegdotali wysłuchali. Lecz nikt się nie śmieje. Wprost przeciwnie. Tu i ówdzie wyraz niesmaku zjawia się na ustach. Hr. Bülow przerachował się.

Hr. Bülow naśladowe swego «wielkiego» poprzednika, Bismarka. Ten ostatni używał tego rodzaju zoologicznych alegoryj. Mówiąc o rodzinnych stosunkach Hohenzollernów, nie wahał się robić drastycznych porównań o kłaczach i ogierach. Jak słusznie stwierdza *«Vorwaerts»*, «mniejszy» kanclerz do swych enuncjacji mniejszych używa zwierząt.

Wiemy, jak zamierza walczyć obecnie rząd pruski z «królikami». Pragnie ich ogłodzić. Nielatwe zadanie. Królik zadawania się byle czem. Do kąt ziemi, w którym urodził się i wzrósł, na którym legł jego praojciec, przywiązany jest żywotowo. Nie opuści jej.

Hr. Bülow będzie musiał szukać innych środków. Może pójść za przykładem angielskich posiadłości w Australii, które wyznaczyły olbrzymie nagrody za wynalezienie skutecznego środka przeciw królikom. Może zawezwie do pomocy naukę niemiecką? Może w drodze prawodawczej określi ilość potomstwa, jaką wolno jest mieć rodzicom polskim?

Co uczyni hr. Bülow, jakie nowe «weksle» każe płacić niemcom na rachunek «niebezpieczeństwa» polskiego — nie wiemy. Ale wiemy dobrze, co mamy sądzić o hr. Bülowie i rządzie pruskim, na którego czele on stoi. To dowód najlepszy, że cały naród pruski poczyną toczyć rozkład zgnilizny moralnej. Ocas poka-

że, jak długo temu rozkładowi oprze się materialna siła organizmu.

Gordon.

DEKLARACJA POLSKA

W BUDAPESTCIE.

W Budapeszcie, na posiedzeniu delegacji d. 6 czerwca, Eugeniusz Abrahamowicz wniósł następującą deklarację:

«W pełnej świadomości, że głosując za żądaniem zarządu wojskowego, nakładamy na naszą ludność ciężkie ofiary, głosujemy nie z lekkim sercem za temi nowymi ciężarami, głosujemy jednakże tak, ponieważ życzymy sobie silnej i potężnej Austrii, która by zawsze była w stanie, nie potrzebując się oglądać na żadną stronę, swą politykę tak prowadzić, jak interesy austriackie tego wymagają. W tem państwie znaleźliśmy przystań dla naszego narodowego i kulturalnego rozwoju, i dlatego chcemy, by to państwo było tak silnem, aby mogło spełniać swą historyczną misję. Głosując za budżetem, oddajemy równocześnie votum za państwową siłą materialną. Wyrażając jednak nasze zapatrywanie o mocarstwowemu stanowisku państwa i jego niezawisłości na wszystkich polach, wotujemy mu także siłę moralną, która kiedyś w godzinie historycznego rozrachunku zaważy na szali».

Deklarację tę delegaci polscy po odczytaniu poparli oklaskami. Znaczenie jej jest bardzo wyraźne: posłowie polscy oświadczają się za zerwaniem zależności Austrii od Niemiec, gdzie sroży się ucisk żywiołu polskiego. Jest to jeszcze jeden cios dla trójpzrymiera, przeciwko któremu występują odtąd wszyscy słowianie Austrii.

O FINLANDJĘ.

Sprawa poboru wojskowego w Finlandji służy ciągle za temat do uwag. Prasa rosyjska powołuje się na ulgi, przyznane Finlandji pod względem powinności wojskowej; w tym roku np. ma ona dostarczyć tylko 284 żołnierzy do pułku strzelców lejbgwardji, konsystującego w Helsingforsie, gdy tymczasem, w stosunku do normy obowiązującej w państwie całym, kraj ten musiałby wystawić 7,200 żołnierzy. Pomimo to, niezadowolona z nowej ustawy wojskowej partja separatystów usiłuje przeszkodzić spokojnemu wykonaniu branki. Donosząc o tych usiłowaniach, *«Now. Wr.»* przypomina końcowy ustęp reskryptu z d. 7 (20) kwietnia r. b., w którym wyrażono, że dalszy opór przed wprowadzeniem nowej ustawy wojskowej będzie uznany za dozwól, że dotychczasowy system rządu w Finlandji «nie zabezpiecza spokojnego toku życia państwowego i postuszeństwa przed władzą», i dodaje od siebie: «przestrożę dano, teraz można spokojnie oczekiwać ukończenia poboru». *«Nationalit.»* o ostatnich rozruchach w Helsingforsie pisze: «Sceny podobne doprowadzają tylko ludność do niepotrzebnej krwi rozlewu, a żywioły rozsądne dowiodłyby swojego fińskiego patriotyzmu raczej przez zapobieżenie podobnym gwałtom», a *«Köln. Ztg.»* robi uwagę, że finowie żywić winni wdzięczność dla

Rosji za żywot spokojny pod berłem jej cesarzy; ciężary, ponoszone przez Finlandję na rzecz Rosji od r. 1809 były tak blache, że nie jest to żadną niesprawiedliwością wymagać od niej czegoś większego». Ze swej strony *«Now. Wr.»* dodaje, że i obecnie od Finlandji nie żądają więcej, ale raczej mniej, niż od innych części państwa.

ECHA ZACHODNIE.

WIEDEŃ, 7 czerwca.

[Sytuacja. Zajęcia lwowskie. Koło polskie wobec trójpzrymiera. Wolf contra Schalka].

△ Pesymistyczne wywody Koerbera o ugodzie węgierskiej, wygłoszone w Izbie panów, wywarły wrażenie. Sfery parlamentarne omawiały żywo jego wywody; dzienniki rozpisywały się o nich nadzwyczaj szeroko. Wtajemniczeni uznają, że Koerber istotnie nie ma powodu zbyt różowo zapatrywać się na sprawę ugody.

Inaczej osadzono energiczną mowę Koerbera w Peszcie. Dzienniki węgierskie, nawet półurzędowe, orzekły, że Koerber popełnił nietakt. Narazie sprawa ugody utknęła, bo Koerber jest zajęty parlamentem i dopiero w drugiej połowie czerwca znów się zjedzie z Szelem.

W parlamencie — nudy. Posłowie, zmęczeni zbyt długo trwającą sesją, nie zjawiają się często na posiedzenia. Mimo to uchwalono: ustawę, dotyczącą handlu terminowego zbożem, o ulgach podatkowych dla domów robotniczych i kilka spraw pomniejszych. Koerber chciałby koniecznie jeszcze przeformować podatek od biletów kolejowych i subwencję dla Towarzystwa żeglugi na Dunaju. Czesi domagają się zapewnienia, iż dochód z podatku od biletów rzeczywiście, jak to rząd głosi, użyty będzie na pokrycie niedoboru, powstałego po zniesieniu myt, na polepszenie doli djurnistów i podwyższenie emerytury wdów i sierot. W klubie czeskim zresztą wielu posłów oświadczyło się, wbrew innym członkom klubu, za obradami nad podatkiem kolejowym już w obecnej sesji. Rozłam w klubie jest powodem coraz częstszych pogłosek o dymisji ministra d-ra Rezeke.

Obecnie obradują delegacje austriackie w plenarnem posiedzeniu nad etatem ministerstwa wojny, zaś posesji delegacyjnej ma się parlament znów zebrać na trzy dni, aby załatwić wyżej wymienione sprawy, jeżeli naturalnie uda się do tego czasu pozyskać czechów. Po zamknięciu parlamentu, mają być natychmiast zwołane sejmy w krajach koronnych.

Wiadomość o wypadkach lwowskich wywołała w całym parlamencie przynębiające wrażenie. W korytarzach omawiano żywo zajścia we Lwowie i z niecierpliwością czekano na dalsze telegramy. Na ostrą interpelację Daszyńskiego odpowiedział Koerber natychmiast, ale dopiero następnego dnia mógł na podstawie urzędowych źródeł wyjaśnić przebieg zajść. Zarzuty czynione wojsku odparł z wszelką stanowczością, wskazując na to, że wojsko musiało się bronić przed napacją tłumów.

Izba sprzeciwiła się zaproponowanej przez socjalistów dyskusji nad odpowiedzią Koerbera, co wywołało wrzask na ławach socjalistycznych i ostre wykrzykniki pod adresem Kola polskiego, które również głosiło przeciw dyskusji. Koło polskie wyszło bowiem ze słusznego założenia, że dyskusja nie przyczyni się do wyjaśnienia smutnych zajść, skoro nie ma jeszcze dokładnych wszechstronnych sprawozdań. Przy pomocy nagłego wniosku zdolali jednak socjaliści jeszcze raz sprawę dokładnie omówić, choć nie udało im się przekonać Izby, iż namiestnika hr. Pinińskiego, wojako i władze należy natychmiast, a więc przed dokładnym zbadaniem, pociągnąć do odpowiedzialności. Koerber wystąpił stanowczo w obronie namiestnika, który się usilnie starał o pokojowe zakończenie zatargu i przez cały czas zajmował słuszną i sprawiedliwą stanowisko; czuwanie nad działalnością urzędników jest wyłącznie rzeczą rządu i nie można pozwolić na mieszanie się parlamentu w prawa egzekutywy.

Hrabia Dzieduszycki stanął również w obronie władz i wojska i sprzeciwił się traktowaniu sprawy w formie nagłych wniosków, które tylko mają na celu przypisać bez śledztwa wszelką winę rządowi. Twierdził, że walki ekonomiczne w chwili nieodpowiedniej chybiają celu i że znowy podczas upadku przemysłu zwykle sprowadzają na robotników większą nędzę. Koło polskie stara się usilnie o inwestycje dla kraju, aby dać sposobność zarobkowania ludziom szukającym pracy, ale nie kieruje się przytem wyłącznie względami taniej popularności.

Przed wyjazdem posłów na delegację do Pesztu, zwołał p. Jaworski członków Kola polskiego na osobne posiedzenie, aby się zastanowić nad stanowiskiem polaków w delegacji. Wobec uchwalenia w Prusach nowego funduszu na kolonizację antypolską i malborskiej mowy ces. Wilhelma-Krasomówcy przeciw polakom, jest obowiązkiem posłów polskich w Austrii wyrazić oburzenie narodu na niegodną politykę pruską. Poseł Grek wniósł rezolucję w ostrzejszej formie, ale następnie ją złagodził na życzenie kilku poważniejszych członków Kola.

Rezolucja ta jest w każdym razie znamienym objawem. Koło polskie zamianistowało w ten sposób, że nie chce, aby Austrija szła na pasku Prus. Koło stanęło więc nie tylko na straży polskich interesów narodowych, ale dało do zrozumienia, że i Niemcy winni liczyć się z narodami Austrii, a więc i z polakami. Austrija i jej narody mają prawo żądać, aby ich szanowano, jak szanowane być winno mocarstwo.

Organ Wolfa *«Ostdeutsche Rundschau»* rzucił się z powodu rezolucji Kola z całą wściekłością na polaków. W artykule, pełnym jad, podejrzewa Wolf polaków o zdradę i ostrzega rząd przed zbyt niemiłym ufaniem w patriotyzm austriackich polaków. Zdaniem Wolfa, krzewienie hasła wszechniemieckiego i hasła *«Los von Rom»* odbywa się «w interesie i dla dobra monarchji», podczas gdy rezolucja Kola, skierowana przeciw sprzymierzeńcowi, może Austrii zaszkodzić, a nawet ją zupełnie odosobnić.

Po swych aferach miłosnych i brudnych sprawach pieniężnych, Wolf ba-

wi się jeszcze ciągle w polityka! W broszurze, zawierającej odpowiedź na oskarżenia Schalka, udało się Wolfowi wprowadzić niemożliwe, że zainaugurowana przeciw niemu walka Schalka, a właściwie Schönerera, powstała z pobudek obrzydliwych, czysto osobistych, ale zato nikogo nie potrafił on przekonać, że w sprawach pieniężnych miał zawsze czyste ręce. Wolf twierdzi, że Schönerer ciągnął z polityki zawsze tylko korzyści osobiste, że jest osobnikiem na wskroś nikczemnym, którego cała zdolność polityczna polega na miażdżeniu ludzi, niedogodnych dla jego celów. Na jednym z ostatnich posiedzeń parlamentu zażądał Wolf wydania Schalka sądowni, za co Schönererowcy rzucili się na niego z niesłychaną wściekłością, obrzucając go epitetami, które zresztą już wiele razy mieliśmy sposobność słyszeć: złodziej, łotr i t. p. Tacy są owi sojusznicy prusactwa.

Novus.

△ Wiedeń. Na posiedzeniu parlamentu d. 10 czerwca poseł czeski Kłofacz w sposób bardzo energiczny zapytał prezesa ministrów w sprawie mowy malborskiej ces. Wilhelma. Cesarz Wilhelm powiedział w tej mowie, że wywodzi do obrony dóbr narodowych wszystkich Niemców, z tej i z tamtej strony granicy — przeciw polakom. Znaczący to inni słowy, że cesarz Wilhelm wzywa także Niemców austriackich do walki ze słowianami austriackimi, a więc wkracza w sferę życia wewnętrznego Austrii. Prezes ministrów Koerber był nieobecny podczas mowy Kłofacza, któremu «wszechniemcy» przerywali gwałtownymi krzykami, wołając: «Bójcie się Hohenzollernów! Zaczekajcie, tu wszystko będzie hohenzollernowskie!» Kłofacz zaczął w sposób dosadny charakteryzować treść mowy malborskiej, lecz prezydent Izby odebrał mu głos. Polacy natychmiast otoczyli Kłofacza, ściskając mu ręce. Następnie prezes ministrów Koerber ostro odmówił odpowiedzi na interpelację Kłofacza. Radykalni posłowie czescy rzucili Koerberowi okrzyk: «Lokaju Hohenzollernów». Wszechniemcy próbowali urządzić obstrukcję, wygłaszając nieskończone mowy.

△ Kraków. Dzienniki tutejsze donoszą o wypadku, jaki się przed tygodniem rozegrał na terytorjum galicyjskiem, na Wysockim Brzegu nad Przemszą. Żandarmerja austriacka spełniła polecenie policyjnych władz pruskich przeciwko polakom z zaboru pruskiego, którzy przybyli na terytorjum galicyjskie, aby odetchnąć świeżem powietrzem. Na żądanie władz pruskich, żandarmerja austriacka aresztowała kilku członków tej wycieczki i okutych w kajdany doprowadziła do więzienia, stosując się do wskazówek dwóch obecnych tam policyjantów pruskich, którzy fałszywie oświadczyli, że ścigają pruskich socjalistów, pragnących odbyć nielegalne zebranie na ziemi austriackiej. Naprawdę zaś uwięzieni byli członkami polskiego Tow. gimnastycznego. «Now. Reforma» pisze z tego powodu: «Ten wypadek domaga się wyjaśnienia w parlamencie lub delegacjach. Inaczej mogłaby polaków w Austrii ogarnąć obawa, że władze austriackie stały się organami władz pruskich i że polak nawet na ziemi austriackiej nie jest już bezpiecznym przed gwałtami pruskiemi».

△ Cieszyń. Niemcy cieszyńscy nie mogą darować rządowi, że «nlega polakom» w sprawie nauczycielskiego seminarjum polskiego. W tych dniach deputacja członków cieszyńskiej rady miejskiej, pod przewodnictwem burmistrza Demla, udała się do ministra oświaty Hartla, któremu wręczyła memoriał przeciw zakładaniu polskich szkół w Cieszyźnie. Deputacja wskazała na to, że

z Galicji i Poznańskiego przenosi się «wszechpolska agitacja» do Ślązka. Minister powinien więc odmówić wszelkiej subwencji i upaństwowienia polskiemu seminarjum nauczycielskiemu. Hartl oświadczył, że sprawa ta jeszcze nie była przedmiotem obrad w śląskiej radzie szkolnej, nie może więc nie powiedzieć. W każdym razie może zapewnić, że postąpi tylko tak, jak ustawy nakazują. Deputacja udała się następnie do prezesa ministrów, d-ra Koerbera, który oświadczył, że w tej sprawie porozumie się z ministrem Hartlem i zapewni również, że rząd postąpi ściśle podług ustaw.

△ Ruś halicka. Dziennik *«Halyczanin»*, wróg separatyzmu ukraińskiemu, oddawa już narzeką na brak wszelkiego wychowania i obyczajów wśród uczniów gimnazjów ruskich, czyli «ukraińskich», których w Galicji jest 4. *«Halyczanin»* sądzi, że ta «grubosć» obyczajów pochodzi z ogólnego kierunku narodowego i politycznego życia ukraińców. Pospolitość literatury ukraińskiej, nawet podręczników szkolnych, gdzie takie słowo, jak «świnia», wprowadzono jako przykład do deklinacji, uchodzą w oczach ukraińców za objawy czystego nacjonalizmu. Podobne objawy pospolitości w zachowaniu się i obyczajach uważane są przez nich za przymioty demokracji. «Języka polskiego — pisze *«Halyczanin»* — języka wykształconego i kulturalnego, gimnazjaliści ruscy nie znają, podnieceni bowiem w fałszywym wobec niego antagonizmie, albo go wcale się nie uczą, albo uczą się tylko dla otrzymania stopnia. Języka niemieckiego również nie znają. Znają tylko język «ukraiński», lecz jakże mogą z niego wyciągnąć praktyczny użytek? Chyba w swych czasopiśmie od Kołomyi po Brody, oraz na zgromadzeniach i dla agitacji wśród ludności włościańskiej. We wszystkich zaś urzędach i we wszystkich wyższych zakładach naukowych niezbędna jest znajomość języka polskiego, a po części i niemieckiego, więc młodzieńcy, zapisujący się na uniwersytet, politechnikę lub weterynarię, muszą uczyć się nanowo języka polskiego. Dobrze jeszcze, jeżeli im nie zbywa sposobności i wytrwałości do tego. Lecz przeważna część tej młodzieży zadawania się tylko taką znajomością języka polskiego, jakiej się «nachwytała» w stosunkach z polakami, wskutek czego przez całe życie należy do kalek językowych». Zdaniem *«Halyczanina»*, naród ruski nie będzie miał żadnej zgody pociechy z wychowawców gimnazjów ruskich. Czyż może być użytecznym sobie i narodowi — zapytuje organ rusofilski — urzędnik lub nauczyciel, który tutaj, w Galicji, nie zna ani polskiego, ani niemieckiego języka? Czyż może być dobrym przedstawicielem naszego narodu w Radzie państwa człowiek, co nie umie po niemiecku? Jakim ubogim na duchu przedstawi się w towarzystwie wykształconem człowiek, który kształcił się i rozwijał umysłowo tylko na literaturze ukraińskiej, co się nie zdołała wznieść, z wyjątkiem poezji Szewczenki, powyżej małowkulturalnych interesów życia włościańskiego? W końcu *«Halyczanin»* twierdzi, że szkoła «ukraińska» wytwarza tylko agitatorów i domaga się zmian radykalnych w tej szkole.

△ W sprawie prywatnej wszechniemskiej we Lwowie, odbył się we Lwowie zjazd «przewodników» ruskich z całego kraju. W obradach wzięło udział około 100 osób świeckich i duchownych. Zagał zgromadzenie profesor Hruszewski, a przewodniczył ks. Taniackiewicz. Zastanawiano się nad projektem, aby z dobrowolnych ofiar zebrali kapitał na założenie i utrzymanie prywatnego ruskiego uniwersytetu we Lwowie. Projekt ten odrzucono, a natomiast postanowiono dążyć do utworzenia ruskiej wszechniemskiej rady państwowej. Oświadczoneo się także przeciw wnioskowi zbierania funduszy na stypendja dla docentów ruskich, zwalając i ten obowiązek na państwo. Natomiast uznano, iż sprawę uniwer-

syteu ruskiego można posunąć naprzód jedynie tylko za pomocą masowej akcji politycznej w całym kraju. Wyrażono również potrzebę zakładania prywatnych gimnazjów ruskich.

BERLIN, 7 czerwca.

[Z sejmiku pruskiego. Drugie i trzecie czytanie ustawy kolonizacyjnej. Broszura p. Paalzowa].

△ Ledwie tydzień minął od chwili, kiedy projekt nowej ustawy przeciw-polskiej został wniesiony do sejmiku, a już zdążyła się z nim załatwić komisja—już nastąpiło drugie czytanie projektu. Pruskie junkierstwo sejmowe chętnie działa «w przyspieszonym tempie», skoro chodzi o gnębienie ludności polskiej.

Podczas obrad przy drugim czytaniu ustawy, Koło polskie zaskoczyło Izbę niespodzianym wystąpieniem. Niespodzianem, bo *exodus* zeszlotygodniowy pozwalał mniemać, że posłowie polscy nie wezmą udziału w dalszej dyskusji. Stało się inaczej, i dobrze się stało. Krótkie, ale energiczne przemówienia pp. Czarlińskiego i Głębockiego napiętnowały politykę przeciwpolską i jej służalców w sposób tak dosadny, iż głosy te przedały się nawet do obojętnych względem polaków organów prasy. Ministrowie pruscy dawno już nie słyszeli równie gorzkich prawd, wypowiedzianych bez żadnych ogródek. Cynizm wynurzeń hr. Bülowa został ujawniony w całej jego brutalnej nagości. P. Czarliński rzucił śmiało w oczy przedstawicielom rządu, iż trzeba zatracić do reszty poczucie wstydu, by podobny projekt, przeciwny wszelkiej sprawiedliwości, sejmowi przedłożyć.

Jeszcze ostrzej wystąpił p. Głębocki.

— Pańskie tłumaczenia—mówił do ministra finansów Rheinbarena, iż podejmiecie te przesładowcze środki dla obrony uciśnionej niemczyzny, są niczem innym, jak *obłudą*!—Potem zaś mówca polski rozebrał szczegółowo treść i wartość etyczną objaśnień hr. Bülowa o mnożeniu się ludności polskiej. Wykazał, iż, według urzędowej statystyki, w W. Ks. Poznańskim płodność ludności polskiej w stosunku do płodności Niemców przedstawia się jako 4.58:4.10 proc.—począł nicować *esprit mehlbourgeois* kanclerza z tak niemiłosiernym sarkazmem, że nawet powolna rządowi prawica rozbrzmiewała śmiechem.

Marszałek v. Kroeher trzykrotnie przywoływał mówców polskich do porządku. Hr. Bülowa nie było w sali. Pojechał tego dnia na uroczystości krzyżackie do Malborka. Lec cały sztab ministrów stanął na szafkach, by odeprzeć atak polski.

Tym razem obrona «uciśnionej» niemczyzny kierował p. Rheinbaben. Lec mimo widocznej zlej wiary w odpowiedzi—obłudy, jak stwierdził p. Głębocki (może właśnie dlatego), występ ministra oświaty był nader słaby. Tłumaczył on, iż rząd nie myśli wcale wypowiadać wojny ludności polskiej, i za chwilę potem obwieszczał, iż «zgoda z polakami jest niemożliwą». Charakterystyczne było zachowanie się ministrów wobec «króliczego incydentu» hr. Bülowa. P. Rheinbaben oznajmił, iż *interview* kanclerza niema nic wspólnego z dyskusją o ustawie kolonizacyjnej. W ten sposób uznał jego wiarygodność.

P. Hammerstein znowu, minister spraw wewnętrznych, nazwał ów *interview* «rzekomym», czyli poddał w wątpliwość prawdę powtórzonych przez współpracownika «Figara» słów hr. Bülowa. Ponieważ sam kanclerz przeciw ścisłości wywiadu nie protestował, więc obrona p. Hammersteina miała wszelkie cechy nagany. Można by powiedzieć, iż *à propos* królików, jeden meklemburczyk drugiemu *a posé un lapin*...

Prócz Rheinbarena i Hammersteina przemawiali jeszcze ministrowie: Podbielski i Schoenstedt. Dość dziwne wrażenie budził fakt, iż ze strony stronnictw rządowych nikt tym razem nie ukazał się na mównicy. Wszyscy posłowie, którzy zabierali głos, przemawiali przeciw ustawie, nawet *leader* wrogo usposobionej dla polaków «Freisinnige Vereinigung», Ehlers. Odpowiadali na zarzuty tylko ministrowie. Ale gdy przyszło do głosowania, zwykła większość okazała się wierną rządowi i projekt ustawy kolonizacyjnej został przyjęty.

Dziś w sejmie odbyło się trzecie czytanie ustawy przeciwpolskiej. Bez żadnej dyskusji. Koło polskie postanowiło wystąpić tylko w tym razie, gdyby zaszła jakaś zaczepka ze strony niemieckiej. Lec hakata pruska nie miała chęci wdawać się w walkę, która zwycięzcy tylko sromem okrywa. Posłowie polscy zażądali jednakże głosowania imiennego. Wniosek ten upadł. Z przykrością zaznaczyć należy przyczynę upadku: centrum nie poparło *dostatecznie* wniosku polskiego.

Hr. Bülow zapowiedział, iż obecne zwiększenie funduszu kolonizacyjnego o ćwierć miljaru marek jest tylko pierwszym weksem, który on, w obronie uciśnionej niemczyzny, do akceptacji sejmowej większości przedstawił. Jakże będą dalsze «weksle»? Przedewszystkiem zachęty «brzące» dla urzędników i nauczycieli, sprawujących godnie (raczej niegodnie) swą misję germanizacyjną. Lec rozwydrzonemu hakatyzmowi to wszystko nie wystarczy. Dowodem broszura nadbiblioteczka królewskiego księgozbioru w Berlinie, dr. Hansa v. Paalzowa p. t.: «Zur Polenfrage».

Jak wiadomo, Niemców bardzo drażni okoliczność, iż polacy na wiecach i zebraniach mogą mówić w swym rodzimym języku. Policja czyni stale pod tym względem trudności. Rozwiązany przed paru miesiącami wiec w Rybniku stał się powodem interwencji ze strony posłów szlązkich, i minister Hammerstein musiał przyznać, że odcinający komisarz policyjny postąpił nieprawie. Mimo to wszakże obecnie znowu wiec polski w innej szląskiej miejscowości rozwiązano. Tak samo postępują sobie władze w Westfalii. Z powodu rozwijanego wieca polskiego w Herne w d. 13 b. m. toczył się będzie przed najwyższym sądem berlińskim sprawa, której wynik oczekiwany jest z wielkim zainteresowaniem. Dotychczas najwyższy sąd potępiał samowolę policji. Wyrok innej treści mógłby stworzyć bardzo niebezpieczny precedens.

Dr. Paalzow, obeznany dobrze z konstytucją pruską, przyznaje, iż nie określa ona wcale, jaki język ma być używany na zebraniach. Rządowi nie wolno zatem rozwiązywać wieców dlatego tylko, iż używanych na nich jest język

polski. Wobec tego p. Paalzow dochodzi do wniosku, iż należy stworzyć prawa wyjątkowe, któreby dla polaków ograniczyły korzystanie z § 29 konstytucji pruskiej, orzekającej swobodę zebrań publicznych.

P. Paalzow zapomina wszakże, iż w tego rodzaju sprawach decyduje nie sejm, lecz parlament, a w parlamencie junkrowie pruscy nie są wszechwładnymi panami.

Gordon.

△ Berlin. Ponowily się pogłoski, że rząd pruski wystąpi z wnioskiem zakazania języka polskiego na zebraniach publicznych. Projektowane są nadto nowe przepisy dla prasy polskiej, która pod względem praw traktowana ma być narówni z zagraniczną. Katolicka «Germania» oświadcza, że ostatni projekt wchodzi w zakres kompetencji parlamentu, który się nań nigdy nie zgodzi; natomiast zakaz używania języka polskiego na zebraniach publicznych może być w Prusach przeprowadzony administracyjnie.—W «Tägliche Rundschau» podano wiadomość, że z polecenia ministra, wydanego 22 maja, rektor politechniki w Berlinie oznajmił, że słuchaczom nietylko nie wolno należeć do *polnischen* stowarzyszeń, ale nawet nie wolno im brać udziału w posiedzeniach i zebraniach nawet jako gościom. Kto się nie zastosuje do tego rozkazu, zostanie ukarany w drodze dyscyplinarnej.—Kilku wydalonych z granic państwa pruskiego studentów polskich udało się na dalsze studia do Darmstadtu i do Karlsruhe. Mimo, że postępowaniem swoim w niczem nie narazili się władzom miejscowym, rozkazano im wyjechać. Widozkiem jest, że wpływ hakaty, odkałd posiadła tak dostojnych protektorów i apostołów, poczyna się rozszerzać i na inne państwa związkowe.

△ Westfalja. Wiec polski w Osterfeldzie, w Westfalji, odbył się staraniem «Związku polaków» 1 czerwca. Według «Wiarnsa», kilka mówców omawiało obszernie obecne położenie ogólne polaków, szczególnie zaś dolę ich na obczyźnie.

△ Brazylja. Podług urzędowych danych statystycznych, w ciągu ostatnich lat 12 do Parany przybyło 58 tys. emigrantów. W tej liczbie było polaków z Prus i Rosji 26 tys., polaków i rusinów z Galicji—20 tys., włochoł—5 tys., niemieców i innych narodowości—2 tys. Jest to więc emigracja prawie zupełnie polska. Największa liczba emigrantów przybyła w gorączkowych latach: 1889, 1891 i 1896.

SZŁĄŻK GÓRNY, w maju.

[Trochę statystyki].

△ Przyszłoroczne wybory do parlamentu na Szlązku budzą wielkie zainteresowanie we wszystkich ziemiach polskich. W ciągu ostatnich paru lat na Górnym Szlązku zaszły olbrzymie zmiany. Posłowie, którzy obecnie reprezentują lud górnoszlązki, przeważnie już nie odpowiadają jego pragnieniom, tendencjom i ideałom. Wiadomo, jakie hasła dla Szlązka wywiesiła polska «Praca» w swej pobudce wyborczej. «Górnoszlązak» popiera w dalszym ciągu tę akcję, zdobywając sobie coraz znaczniejszy wpływ. Trudno dziś przesądzić, jaki będzie wynik wyborów. Tem niemniej interesującym jest przyrzedzić się danym statystycznym, opracowanym na podstawie spisu urzędowego z r. 1895, a odnoszącym się do stosunku ludności polskiej do niemieckiej na Górnym Szlązku. Tablica ta przedstawia się, jak następuje:

Nr 22

Powiat	ludność ogólna	ludność polska
1. Pszczyński	101,979	91,774
2. Rybnicki	87,557	78,801
3. Raciborski	141,476	64,000
4. Katowicki	145,223	109,000
5. Bytomski	195,223	156,000
6. Zabrze	91,137	73,000
7. Tarnogórski	57,547	46,000
8. Tosko-Gliwicki	112,428	84,300
9. Lubliński	46,259	42,000
10. Wielko-Strzelecki	69,666	63,000
11. Kozielski	70,606	64,000
12. Głubczycki	86,210	5,000
13. Prudnicki	98,764	50,000
14. Opolski	129,181	104,000
15. Niemodliński	38,816	4,000
16. Olesznieński	49,105	44,000
17. Kluczborski	46,339	35,000
18. Namysłowski	35,697	14,000
19. Sycowski	49,986	25,000

W powiecie raciborskim mieszka prócz tego znaczna liczba morawian. Liczba ich wynosi tam około 65 tys., w powiecie głubczyckim—przeszło 9 tys.

Określi wyborcze, odpowiadające określonym powyżej rozkładowi, są następujące:

1. Kluczborsko-olesznieński (poseł obecnym jest ks. Hohenlohe-Ochringen, konserwatysta).
2. Opolski (poseł Szmula—centrum).
3. Wielko-strzelecko-kozielski (poseł Głowacki—centrum).
4. Lublińsko-gliwicki (poseł hr. Ballestrem—centrum).
5. Bytomsko-tarnogórski (poseł dr. Stephan—centrum).
6. Katowicko-zabrze (poseł Letocha—centrum).
7. Pszczyńsko-rybnicki (poseł Faltin—centrum).
8. Raciborski (poseł Frank—centrum).
9. Prudnicki (poseł Strzoda—centrum).

Trzeba atoli wziąć pod uwagę, że nie cała ludność, zwąca się polską, jest tak świadomą narodowo, iżby na nią można było liczyć na pewno. Tembardziej, że teraźniejsi posłowie rozporządzają—przynajmniej niektórzy—potężnymi wpływami i środkami wyborczymi.

W każdym razie nawet żywioli najbardziej umiarkowane na Górnym Szlązku żywią silną nadzieję, iż większa część mandatów przypadnie obecnie ludziom, którzy wyraźnie staną pod sztandarem narodowości polskiej.

B.

△ Poznań. Ostatnie napisy polskie znikły z wagonów kolei elektrycznej w stolicy Wielkopolski. Od kilku dni bowiem usunięto z nich małe tabliczki z napisem: «Nie palić tytoniu» i «20 miejsc do siedzenia».

△ Niemcy przekonani są, że żywioł polski przygotowuje się do walki z ustawą kolonizacyjną. «Neues Wiener Tageblatt» puszca z Poznania pogłoskę, jakoby «konferencja magnatów polskich» z Prus uchwaliła, w celu zrównoważenia kolonizacji niemieckiej, utworzenie polskiego funduszu kolonizacyjnego w sumie 100 milionów marek. Kilka banków polskich jakoby podpisało już 26 milionów, zaś potężne sfery finansowe przyrzekły poparcie projektowi. Widozkiem strach niemiecki ma wielkie oczy.

△ Poznań. Dr. Korfanty, redaktor «Górnoszlązaka», odsiedział swą karę prawną i odzyskał wolność. Z tej okazji grono inteligencji poznańskiej wyprawiło na jego cześć wspólną biesiadę w hotelu Francuskim, w której wzięło udział 50 osób. Dr. Korfanty udał się do Katowic, by objąć nanowice naczelne kierownictwo «Górnoszlązaka».

△ Katowice. Przed paru tygodniami, na skutek interpelacji posła Faltina, mini-

ster Hammerstein stwierdził w sejmie, iż komisarz policyjny, który rozwiązał wiec polski w Rybniku, postąpił bezprawnie. Zdawałoby się, iż takie orzeczenie ministra powinno być miarodajnym drogowskazem na przyszłość dla podwładnych mu urzędników. Tymczasem obecnie miał się odbyć podobny wiec polskich robotników chrześcijańskich w Ligocie pod Rybnikiem. Gdy z mównicy ozwały się pierwsze słowa polskie, komisarz zebrane rozwiązał. Co na to powie p. Hammerstein? I co powiedzą centrowi posłowie szląscy, z których zadrwiono sobie zbyt widocznie?

△ Paryż. Prof. Ziembicki ze Lwowa, podczas obchodu stoletniego jubileuszu lekarzy-internistów, wygłosił 24 maja w pałacu Trocadero, w obecności 5 tys. osób, bardzo ciekawą mowę. Zaznaczył w niej, że mimo klęsk pod Waterloo i pod Sedanem, Francja nie przestała być skarbnicą cywilizacji i postępu, i przyciągać do siebie cudzoziemców w dziedzinie nauk. Cały legion wychowańców obco krajowych wyszedł ze szkoły centralnej, szkoły górniczej, szkoły dróg i mostów i szkoły medycznej paryskiej. W mowie prof. Ziembickiego znajduje się ustęp o traktowaniu polaków w Prusach: «Panowie, tę gościnność naukową Francji należy tem bardziej podnieść i tem większy jej nadać rozgłos, że z drugiej strony Renu wypędzono właśnie 300 studentów słowiańskich ze wszystkich uniwersytetów, jako niebezpiecznych dla państwa, i że w tej ziemi, która była kolebką naszej narodowości, naszej pełnej chwały historii i naszych królów, stosowane do nas prawa człowieka polegają na tem, że narzuca się naszym dzieciom mowę i patriotyzm germański za pomocą batów, a matkom, które swe dzieci bronią, za pomocą więzienia. Wiek XX nam powie, czy bodźcem do tego była ślepa niewiałość rasowa, czy też obłudne jakieś przezwyciężanie rachunku, który historia ureguluje». Następnie prof. Ziembicki podniósł obojętność wdzięczności, jaki ciąży na owych uczonych zagranicznych, którzy czerpali naukę w gościnnej Francji. Są oni niejako pionierami myśli i cywilizacji francuskiej, którą miłują i propagują bez ujmę dla swojej cywilizacji rodzinnej. Mowę tę przyjęła prasa paryska bardzo przychylnie. Pochlebnie wyraża się o mowie prof. Ziembickiego «Figaro», który dodaje, że wywarła ona na słuchaczach silne wrażenie i uwiedzona była burzą oklasków.

△ Chicago. Według sprawozdania wydziału oświaty związku narodowego polskiego w Stanach Zjednoczonych, wydano na stypendja dla 8 studentów, pobierających nauki w różnych zakładach naukowych, sumę 338 dolarów. Biblioteki polskie otrzymały zasiłki tak w gotówce, jak i w dziełach, na sumę 200 dolarów. Uchwalono ogłosić trzy konkursy literackie, dwa w polskim, a jeden w litewskim języku. Pierwszy konkurs ogłoszono na powieść lub szereg szkiców, osnutych na tle życia polaków amerykańskich. Wydział zakupił i rozdał 500 egzemplarzy dzieła prof. Tomasza Siemiradzkiego. Pod protektoratem tegoż wydziału prof. Siemiradzki miał w «Domie związkowym» szereg wykładów z historii Polski. Wykłady były nadzwyczaj popularne i zostaną ponownie urządzone w jesieni. W Chicago mieszkają Antoni Dobrzański i Mikołaj Broch, rzeźbiarze, którzy robią ciągle postępy. Pierwszy wykonał udatny bust Henryka Sienkiewicza, drugi—piękny, imponujący model pomnika Kościuszki dla miasta Milwaukee. A. Dobrzański wykonał poprzednio busty Mickiewicza, Słowackiego, i Chopina.

Z MIAST I WSI.

WILNO, 25 maja.

Statystyka ruchu ludności m. Wilna za rok 1900. Walka o bat furmański. Wystawa w szkole Montwiłłowskiej. Centralny dom obłąkanych. Sprawy Tow. rolniczego. Sprawy rybactwa.

□ Wileński komitet statystyczny ułożył wykaz ruchu ludności gub. wileńskiej za r. 1900, opierając się na metrykach i urzędowych dokumentach. Podajemy wykaz, obejmujący ludność samego miasta Wilna w r. 1900:

Zawarto *ślubów*: u katolików 467, u prawosławnych 262, u żydów 622, u karaimów 2, u mahometan 2, u ewangelików 4—razem 1,359.

Urodziło się: u katolików 2,922 (w tem nieprawych dzieci 325), u prawosławnych 1,013 (nieprawych 279), u żydów 1,592, u karaimów 6, u mahometan 16, u ewangelików 10—razem 5,559 dzieci.

Zmarło: u katolików 1,947 osób, u prawosławnych 576, u żydów 1,566, u karaimów 2, u mahometan 23, u ewangelików 4—razem zmarło 4,118.

Przewyżka urodzin nad zgonami wynosi zatem 1,441 osób. Nie ulega wątpliwości, że w rubryce ludności żydowskiej ukrywa się fikcja jakaś co do liczby narodzin. Żydów mamy w Wilnie tyle, ile katolików i prawosławnych razem wziętych, należałoby rachować tyleż nowonarodzonych żydów, co katolików i prawosławnych, tymczasem gdy u tych ostatnich nowonarodzonych podano 3,935, u żydów zaledwo 1,592!

Przed laty kilku Wilno miało kwestję batów furmańskich. Tow. opieki nad zwierzętami wyjednalo zakaz używania przez furmanów batów, jako narzędzia dręczenia koni. Dorożkarze wpadli na koncept: zaczęli urządzać lejce tak długie, że przedłużenie ich przedstawiało wybory bat, bolesniejszy od prawdziwego. Na skutek skarg dorożkarzy, wyższa administracja zniósła wreszcie zakaz używania batów. Obecnie Białystok, jako prowincja, włokąca się o kilka lat wstecz za swą stolicą, ma tę samą kwestję, lecz w ostrzejszej formie. Dorożkarze tamedzni, po roku cierpliwego znoszenia zakazu, udali się do rady miejskiej, lecz ta pozostawiła rozporządzenie swe bez zmiany, ograniczając się tylko wysadzeniem komisji, której polecono wypracować typ narzędzia zamiast bata, które nie zadawałoby koniowi bólu, ale zmuszałoby go do biegu. Dorożkarze, nie czekając na ten humanitarny wynalazek, zaprzestali jazdy. Ze 175 dorożkarzy 19 maja żaden nie wyjechał na miasto; niektórzy ukarano aresztem, zaś pozostałym nakazano jechać pod przymusem. Opór automedonów powoli ustępuje, ale kwestja zostaje niezatartą, póki komisja nie wynajdzie «idealnego» bata na konie.

W szkole Montwiłłowskiej kreślenia i rysunków rzemieślniczych otwarto d. 23 maja na pewien czas wystawę dekoracyjnych i rzeźbiarskich robót uczniowskich. Prace te są dowodem, jak wielkimi krokami posuwa się poczucie estetyczne w młodym pokoleniu rzemieślników wileńskich.

Jest nadzieja, że ku jesieni r. b. obydwa szpitale chorych umysłowo: Bonifratrów i św. Jakóba zostaną już przeniesione do centralnej lecznicy w Rekaniszkach, przy stacji Wilejka. Gmach

lecznicy prawie zupełnie już skończony, za wyjątkiem lokalu stacji elektrycznej. Główny korpus zupełnie już skończony, jak np. mieszkanie dyrektora, cerkiew i kościół, i inne oddziały; sala zabaw potrzebuje niewiele do wykończenia; jest to przestronny apartament z galerią dla orkiestry, w dwa rzędy okien, idących przez drugie i trzecie piętro. Pokoje, w których się mieści oddział obłąkanych w szpitalu św. Jakóba, zużytkowane będą na rozszerzenie innych oddziałów, nader ciasno lokujących się obecnie. Co się zaś tyczy murów szpitala Bonifratrów, połączonych z kościołkiem tegoż nazwania, lepszego z niego użytku zrobić chyba nie można, jak przeznaczając je dla szkółek ludowych, dla których najem lokali stanowi duży ciężar na miasto włożony. Od lat już kilku układają się w zarządzie miejskim kosztorysy w celu wzniesienia dla wszystkich wileńskich szkółek ludowych jednego gmachu wspólnego.

Tow. rolnicze wileńskie w dniach 22 i 23 maja odbyło ogólne zgromadzenie, z rezultatem, podobnym do poprzednich zgromadzeń. Więcej się spierano o działalność składu narzędzi, nawozów i nasion, niż zajmowano się istotnymi kwestjami rolniczymi. Gdy dyskusja nad operacjami składu zamkniętą nareszcie została, zgromadzenie rozpięchło się i z referentów o sprawach specjalnie rolniczych, udało się tylko jednemu, p. Lachowiczowi, odczytać zacerpnięte z własnej praktyki spostrzeżenia nad melioracją łąk. Innych odczytów nie było z powodu wyłudnienia się sali.

Towarzystwo rybackie wpuściło w tych dniach do sadzawek misjonarskich 30 tys. zarybków sardaka, sprowadzonych z Czech z majątku Wittingan, prowadzącego od lat dawnych świetne rybne gospodarstwo.

A. R. Z.

□ **Wilno.** W d. 24 maja r. b. obchodzono w Wilnie 35 rocznicę założenia Biblioteki publicznej, podług projektu b. kuratora okręgu naukowego, Kornilowa, w celu walki kulturalnej z wpływami polskimi. Do Biblioteki oddano księgozbiory ze skasowanych klasztorów katolickich, z monasterów prawosławnych, ze szkół i z innych instytucji. Jen-gubernator Kaufman wyznaczył 9 tys. rb. na przerobienie lokalu Biblioteki i 8 tys. rb. na kupno książek. Obecnie Biblioteka zajmuje 18 sal i liczy dzieł 104,864 w 149 tys. tomach. Niezmiernie cenna jest kolekcja rękopisów i druków starożytnych; wiele z nich stanowią unikaty i dlatego z Biblioteki wileńskiej korzystają: Akademia nauk oraz uczeni krajowi i cudzoziemscy. Z pomiędzy najcenniejszych zabytków wymienić należy: Ewangelię Turowską z XI wieku, dyplom Jagielly, odpis traktatu św. Augustyna „De civitate Dei” i wiele innych. W ostatnich czasach losy Biblioteki zainteresowały nowego kuratora okr. naukowego, p. Popowa, który robi starania o zwiększenie etatów, zupełnie nieodpowiednich do obecnych wymagań, „a wpływ Biblioteki na mieszkańców wileńskich jest bardzo doniosły”, powiada korespondent „Now. Wr.”, z kąd bierzemy tę wzmiankę, „gdyż zwiedzając Bibliotekę i Muzeum, czerpią oni wiele wiedzy prawdziwej, sprzyjającej rozwojowi świadomości rosyjskiej”.

□ **Kowno.** Jak małym jeszcze jest udział ziemian w Tow. rolniczym, dowodzą cyfry: Gub. kowieńska liczy około 900 majątków obszaru od 400 do 1,000 morgów i około

600 majątków, przewyższających 1,000 morgów. Ze znacznej jednak liczby ziemian, mieszkających stale w swoich dobrach, tylko 343 należy obecnie do Towarzystwa. W tych dniach w miasteczku Zagory, w pow. szawelskim pożar zniszczył 60 domów. Ofiarą klęski padło około 100 rodzin.

□ **Poniewież.** Dnia 25 b. m. otwartą została tu wystawa rolnicza. Przy otwarciu obecnym był gubernator kowieński Watazz i ks. Urusow, delegat ministerstwa rolnictwa. Całość wystawy robi dobre wrażenie. Najwspanialej przedstawia się dział bydła rogatego, również dobrze reprezentowaną jest hodowla koni.

□ **Z Rohaczewa** (gub. mohylewska) donoszą, że w nocy d. 21 maja pożar zniszczył prawie całe miasto; przeszło 400 domów, masa sklepów, 2 cerkwie, synagoga stały się pastwą ognia; spłonęły też: stacja pocztowa i telegraf. Ogień szerzył się z taką szybkością, że mieszkańcy nie prawie nie zdążyli uratować; ocalały tylko przedmieście.

KIJÓW, 18 maja.

[Włosna. Tow. agronomów i leśników. Czasopismo naukowe rolnicze. Żuki i cukier. Wystawa berdyeczowska. Kursy rolnicze. P. Romiszowski i ogródki miejskie].

□ Doczekaliśmy się na koniec wiosny po tygodniach chłódów. Kwitną konwale, bzy, w ogrodach śpiewają setki słowików. W chwili, gdy wszystko wybiega na ulice, do ogrodów albo za miasto, ściągają do Kijowa ze wsi członkowie nowego Towarzystwa agronomów i leśników i rozpoczynają kilkudniowe obrady.

Dopiero teraz wyjaśnia się pomalutku, że nowe Towarzystwo, mające na celu przede wszystkim pomoc wzajemną, udzielanie pożyczek i wsparć swoim członkom, jest jakby drugą edycją Towarzystwa rolniczego. Faktycznie będzie odbywało takie same zebrania czyli zjazdy członków, na których będą omawiane te same kwestje i nieraz przez te same osoby, co i w Towarzystwie rolniczym.

Program pierwszego posiedzenia nowego Towarzystwa jest następujący: najpierw w sali domu szlacheckiego, gdzie od lat trzydziestu zbierają się członkowie Towarzystwa rolniczego, odbędzie się zgromadzenie, poświęcone sprawom gospodarskim. Wieczorem w tejże sali wygłoszone będą odczyty przez dobrych naszych znajomych, odczytujących referaty na posiedzeniach Towarzystwa rolniczego i jego sekcji. Dnia następnego odbędzie się oględziny zbiorów, gabinetów i folwarku wydziału ogrodniczego politechniki, wreszcie członkowie pojedają pod Białą Cerkiew, gdzie w jednym z majątków hr. Branickiej odbywają się zorganizowane przez Towarzystwo próby siewników kombinowanych. Doświadczenia rozpoczęły się jeszcze d. 1 maja, odbywają się pod kierunkiem profesora politechniki kijowskiej, Szynclera, i mają cechę ściśle naukową. Obserwacje są prowadzone przy pomocy przyrządów nader dokładnych. Do konkursu stanęły siewniki kilku firm z Białej Cerkwi, Kijowa i innych miast. Doświadczenia budzą żywe zainteresowanie w kołach ziemian i handlowców.

Wielkie zainteresowanie w sferze naszych ziemian budzi obecnie projekt, podniesiony po raz pierwszy na zjeździe przyrodników i lekarzy w Krakowie. Uznano wówczas za rzecz nader pożyteczną i pomieć niezbędną założenie specjalnego czasopisma, poświęconego wy-

łącznie pracom naukowym z dziedziny rolnictwa. Myśl ta niebawem zostanie uskuteczniłą. Fundusze do prowadzenia pisma zebrano w drodze składek wśród ziemian. Na redaktora pisma zaproszono profesora uniwersytetu w Krakowie, p. Emila Godlewskiego, i wkrótce odbyć się ma w Krakowie pierwsze posiedzenie komitetu redakcyjnego, do którego, jako przedstawicieli naszego kraju, wchodzi: dr. Kudelka, Orłowski (agronomowie), Wydzga (rolnik) i Janczewski (chemik).

Według wiadomości, jakie dochodzą mi ze wsi, pojawiły się na plantacjach buraczanych olbrzymie ilości żuków. W majątku Olszańskim hr. Branickiej do d. 1 maja zebrano na przestrzeni 1,400 dziesięcin z górą osiemset pudów żuków. Ten wróg rolnictwa znowu pracuje w polu nad uniformowaniem produkcji cukru i zredukowaniem jej do minimum. W sferach cukrowniczych trwa natomiast spory, niezrozumiały dla szerszych kół. Jedni twierdzą, że cukru jest dość, inni, że cukru brak. Na dowód ci i owi przytaczają buletyny giełdowe, a posłuszne cyfry pozwalają każdemu dowiedzieć, co mu się podobą. Prawdopodobnie jednak znowu kilka milionów pudów cukru z zapasów nietykalnych pójdzie wkrótce na wewnętrzne rynki państwa.

Wystawa berdyeczowska, jak ogłasza komitet, otwartą będzie d. 18 sierpnia i trwać ma do dnia 1 września. Podczas wystawy odbędą się próby narzędzi i maszyn rolniczych, sprzedaż bydła z licytacji, funkcjonować ma biuro, pośredniczące w sprzedaży zboża i nasion i t. d. Komitet wystawy już pracuje nad wzniesieniem budynków i przyozdobieniem terenu wystawowego.

Ministerstwo rolnictwa pozwoliło słuchaczkom kursów rolniczych kijowskich na zajęcia praktyczne przy szkole żeńskiej w Majnówce, w gub. kijowskiej. Szkoła posiada około tysiąca dziesięcin gruntu, na których zorganizowano wzorowe gospodarstwo rolne. W roku przyszłym kursy rolnicze w Kijowie, które niezawodnie będą instytucją stałą, rozpoczną się z początkiem roku szkolnego.

Rada miasta Kijowa dopiero teraz się ukonstytuowała. Pięć miesięcy przeszło potrzeba było na dokonanie wyborów wydziału, komisji wykonawczych i przygotowawczych, prezydenta i t. d. Na ostatnim posiedzeniu Rady wybrany został ponownie na prezesa komisji ogrodowej p. St. Romiszowski, który już 5 lat piastuje tę godność. Z okazji ukonstytucji terminu pełnomocnictwa, p. Romiszowski ogłosił drukiem sprawozdanie o czynnościach komisji w ciągu ostatnich pięciu lat. Ze sprawozdania tego, które zdoła kilkanaście sztychów, przedstawiających niektóre ogrody Kijowa, altany, plany nowych skwerów, widać, że komisja, pod kierunkiem energicznego prezesa, nie traciła czasu i dbała o utrzymanie w porządku ogrodów kijowskich, o stworzenie i upiększenie nowych. Przestrzeń ogrodów kijowskich przed pięciu laty już wynosiła paręset morgów, a w ciągu pięciolecia powiększyła się jeszcze o sto morgów. Ze sprawozdania p. Romiszowskiego dowiedzieć się można, że roboty wykonane zostały nader tanio, dzięki zapobiegliwości i oszczędności komisji ogrodowej, która skrzętnie zbierała

wszelkie resztki materiałów po przeróbkach i wzniesieniu nowych budowli mieszkalnych: belki ze starych mostów, gruz, cegłę, kamienie i t. d. Te resztki, będące gdzieś indziej niepotrzebnymi rupieciami, dały możność wybudowania cielarni, domków, usypiania drózek. Szczególną pieczołowitością komisji cieszyły się: góra św. Włodzimierza, bulwary i lasek Puszkina. Góra św. Włodzimierza jest ulubionym miejscem przechadzek w Kijowie, ale lat temu pięć zaledwie trzecia jej część była uregulowana, pozostałe dwie trzecie były to zbiorowiska śmierci. Dziś cała góra to jeden ogromny, piękny skwer, prawdziwa ozdoba Kijowa.

Bulwary zyskały sztachety żelazne, żywopłoty i ulice zosowane, ale chlubą komisji ogrodowej będzie lasek, który nosi imię Puszkina. Kijów, słynący ze swych ogrodów i skwerów, nie posiada dotąd zamiejskiego parku spacerowego, w rodzaju Łazienek lub lasu Bulońskiego. Oto pod miastem urządzone będzie wielki park z gajkami, łąkami, aljami, ulicami, po których będzie można jeździć w powozach i na rowerach. Stanie tu i pomnik Puszkina. Rada miejska zdecydowała się poświęcić na ten park kilkadziesiąt dziesięcin gruntu. Roboty przygotowawcze trwają już lat kilka, a w tym roku cała przestrzeń lasu zostanie zadrzewioną.

Sam.

□ **Z Odesy** piszą do nas: Tutejsze Tow. dobroczynności rozesało swym członkom sprawozdanie za rok ubiegły, świadczące o dodatniej działalności i rozwoju instytucji. Podajemy następujące szczegóły. Dochody z wpływów członkowskich przewyższyły o 543 rb. składki roku przedostatniego. Dochody z dwóch balów i dwóch przedstawień przyniosły 4 tys. rb., czyli o 400 rb. więcej niż dał rok 1900. Dochody z domów, należących do Tow., wyniosły 9 tys. rb. Wprowadzone od kilku lat składki, zamiast wizyt świątecznych, przyniosły w roku sprawozdawczym 605 rb. Jednorazowych ofiar wpłynęło 730 rb. i oprócz tego 493 rb. wyjęto z puszek, umieszczonych w kościele. Zebrano 2,138 rb. na ochronkę dla dziatwy ubogiej. Nadsyłane przez członków ofiary w odzież, bieliznę i obuwie, zarząd podzielił między 22 rodziny i 41 osób pojeźdźczych. W r. z. po raz pierwszy urządzone święcone dla ubogich. Ogółem wydano wsparć rozmaitych na sumę 6,582 rb., więcej niż w roku poprzednim o 1,114 rb. Działalność przytulku dziennego, gdzie znajduje opiekę ogromna liczba dzieci ubogich rodziców, wciąż się zwiększa, wykazując jego niezbędność. Oprócz opieki, dzieci otrzymywały odzież, bieliznę i obuwie, oraz pomoc lekarską. Wydatki na ten cel wyniosły 2,706 rb., czyli zmniejszyły się o 600 rb. W internacie dla dziewcząt stale przebywało 40 osób, przeważnie sierot. Niektóre ze starszych uczęszczały do szkółki parafjalnej, reszta uczyła się prania, prasowania i robót ręcznych. Wczasowym przytulku dla chłopców, uczących się ślusarstwa, zostawało 6 chłopców. Co do zadań Tow. na przyszłość, to najbliższą sprawą pozostaje budowa internatu dla chłopców i przytulku dla starców. Członków Tow. liczyło honorowych 145 i rzeczywistych 392. Z inicjatywy prezesa zarządu utworzono w roku spraw. specjalną opiekę nad ubogą dziatwą parafji. Przewodniczącym nowego oddziału wybrany został proboszcz, ks. kanonik Hartman, kierowniczką p. Wiktorja Krimer, sekretarzem p. A. Dłuski. Opiekunem dotąd jest 9. Zadaniem nowego oddziału ma być wyłączna opieka nad dziećmi szkółki parafjalnej, których jest przeszło 650, dostarczanie im odzieży, leczenie słabowitych, wysyłanie na kolonie letnie i t. d. T—dar.

□ **Chersoń.** W „Chersońsk. Gubern. Wiedom.” ogłoszono okólnik gubernatora chersońskiego do naczelników ziemskich, polecający im niezwłocznie objechać rewiry na zgromadzeniach gromadzkich i gminnych i wyłomaczyć włóścianom, żeby nie dawali wiary żadnym wieściom, rozsiewanym przez ludzi złej woli o mającym nastąpić nowym nadaniu gruntów. „Włóścianie powinni zrozumieć nareszcie, że wszelkie manifesty i ukazy Cesarskie, oraz rozporządzenia rządowe podawane są do wiadomości ogólnej wyłącznie przez władzę. Żaden posłaniec Cesarski nie może obwieszczać ukazów Najwyższych Inaczej, jak w obecności władzy miejscowej, którą w powiatach stanowią marszałkowie szlachty, naczelnicy ziemscy i policja. Każdy, kto działa inaczej, w tajemnicy przed władzą, jest złoczyńcą, pragnącym w celach zbrodniczych wywołać zamieszanie i może wciągnąć włóścian w wielkie nieszczęście”. Instruując swojęsłowia przykładami świeżych wypadków w guberniach sąsiednich, połtawskiej i charkowskiej, gubernator przytacza słowa Cesarza Aleksandra III, wypowiedziane do deputacji wójtów gminnych: „Kierujcie się radami i wskazówkami waszych marszałków szlachty i nie dawajcie posłuchu bezmyślnym i dziwacznym wieściom o darmowym nadaniu gruntów i t. p. Włóście te rozsiewają wrogowie wasi. Wszelka własność, zarówno jak i wasza, powinna być nietykalną”. Te słowa mają służyć za drogowskaz w życiu każdego włóścianina i dlatego obraz, przedstawiający obiad koronacyjny wójtów gminnych z powyższym napisem, powinien wisieć w każdej kancelarii gminnej. Gubernator poleca naczelnikom ziemskim dbać o to i wyraża nadzieję, że gorliwie zechcą wykonać jego rozkaz i w ten sposób zdołają przeciwdziałać łatwowierności, z jaką włóścianie przyjmują wszelkie wieści, rozsiewane przez włóczęgów i inne żywioły niespokojne.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

WARSZAWA, 11 czerwca.

[Mowa malborska z niemieckimi wołyńcami. Mamy mieć fabrykę krajową narzędzi rolniczych. Wydział górniczy na politechnice. Pierwsze kursy agronomiczne. Wychodźstwo robotników. Drogi].

+ W chwili największego napięcia naszej uwagi publicznej, zaciekałowej groźnemi słowami monarchy Niemiec, które rozbrzmiały w niedalekim Malborku przeciw polonizmowi, a raczej przeciw słowiańszczyźnie — czytamy protest niemców przeciwko tępicielejskiej polityce-hakatyzmowi. Jakich niemców? Nie tych uczonych i wpływowych niemców Rzeszy, których głos może coś ważyć, ale kilku cichych kolonistów wołyńskich. Wystąpili oni w warszawskim „Kurjerze Polskim” z listem, w którym wypierają się publicznie wszelkich sympatyj dla prusactwa i protestują przeciw wszelkim gwałtom, jakie rząd pruski na ludność polskiej wyprawia. Do tego listu jeden z wytrawnych publicystów warszawskich dodał taki komentarz:

„Nienawiść rodzi nienawiść. Nikt nam ztąd nie może zrobić zarzutu, że na odgłos tego, co się dzieje w Prusach, burzy się w nas krew i zaciskają pięści. Ale starajmy się panować nad sobą, nie dajmy się zatruwać zdradzieckim jadem. Świadomi swej siły i odporności, o którą już nieraz łamały się krzyżackie zapędy, wyczekujmy spokojnie wymiaru sprawiedliwości dziejowej i zwycięstwa zasad prawdziwej cywilizacji”.

Co prawda, czekać—to zamało. Trzeba jeszcze i pracować nad niezależnością ekonomiczną od prusaków, czyli innymi słowy: podnosić swój dobrobyt, i—co zatem idzie—siłę odporną. Niedawno jeszcze brzmiały u nas krzykliwe hasła bojkotowania niemców, dziennikarskie głowy pełne były zapalnych projektów podniesienia przemysłu krajowego, domorośli filozofowie budowali całe teorie o rasowej zachłanności niemców i o walce na noże (raczej na łokieć) — a dziś to wszystko ucichło. Z wielkich i pięknych projektów został tylko jeden: krajowa fabryka narzędzi rolniczych, na którą zbierane są deklaracje. Oby najprędzej powstała, jako widome świadectwo naszego zapału i naszej żywotności ekonomicznej. Trzeba też dowiedzieć, że we współzawodnictwie z handlem i przemysłem niemieckim zdołamy rychło zdobyć się na coś więcej, niż owa fabryka krajowa.

A jednak warunki przemysłu polskiego powoli się polepszają, siły przybywają. Doszła nas w tej chwili wiadomość, że projekt wydziału górniczego na politechnice warszawskiej bliżej jest urzeczywistnienia. Rada państwa w Petersburgu przekazała go już ogólnemu zebraniu swych departamentów, a ministerstwo skarbu preliniuje już 90 tys. rubli na coroczne utrzymanie wydziału niezależnie od kredytu w sumie 120 tys. na jego założenie.

Szkolnictwo handlowe u nas robi postępy, dzięki prywatnej inicjatywie. Przy szkole Rontalera mają powstać od jesieni, zatwierdzone już przez ministerstwo skarbu, kursy agronomiczne, prowadzone równoległe do kursów handlowych przez ostatnie parę klas, poczynając od piątej. Naturalnie, takie wykształcenie rolnicze z początku mieć może pewne luki i braki, ale kursy te są początkiem ruchu w tym kierunku. Dość powiedzieć, że dotąd Królestwo nie miało ani jednej średniej szkoły rolniczej! Niższych szkółek rolniczych zaledwie parę; wyższa istnieje jedna — w Puławach. I to w kraju, dotąd przeważnie rolniczym, w którym co najmniej 2/3 ludności (około 7 milionów) żyje z roli. A żyje widać źle, skoro pomimo ostrzeżeń władz, mnóstwo ludu z powiatów nadgranicznych udało się i w tym roku do państwa Wilhelma II, aby tam nie znaleźć żadnego zajęcia i powrócić z niczem. Tych, co nie mogli wylegitymować się lub też nie mogli wykazać większej kwoty posiadanej gotówki, policja pruska odstawiła do granicy etapem. Delegacja drogowa przy warszawskim oddziale Tow. popierania przemysłu i handlu przedstawiła projekt ustawy o utrzymaniu dróg w Królestwie Polskim do uznania władzy wyprawia, która rozesała projekt do opinii gubernatorów. W razie zatwierdzenia projektu tej ustawy drogowej, delegacja uznaje za niezbędne skasować powinność szarwarkową, która nie odpowiada obecnym warunkom. Jednocześnie delegacja opracowała szczegółową instrukcję dla komitetów gminnych.

Zastępca.

+ Komitet oddziałów okulistycznych już uzyskał zatwierdzenie władzy, wobec czego oddziały wkrótce wyruszyć będą mogły w różne okolice kraju, według zgóry ukła-

danych marszrut. Skład świeżo zatwierdzonego na lat trzy komitetu stanowią pp.: ks. J. T. Lubomirski, hr. H. Potocki, hr. M. Zamowski, ks. Trubecki, prof. Kosiński, dr. Gepner, hr. Ostrowski, ks. M. Radziwiłł młodszy, baron Heintzel i E. Herbst.

Przy wydziale śledczym kancelarii ober-policmajstra warszawskiego utworzono stację antropometryczną do dokonywania pomiarów nad przestępcami kryminalnymi. Zawiadywanie stacją znajduje się w ręku naczelnika wydziału śledczego, a kierunek antropometryczny polecono lekarzowi cyrkulowemu, p. Bilezyńskiemu.

Podanie grupy obywateli prazkich o wyjednanie pozwolenia na budowę nowego kościoła na terytorjum b. cmentarza na Kamionku, zostało rozpatrzone na posiedzeniu zarządu miejskiego. Zarząd postanowił poprzeć podanie i wystąpił o uzyskanie pozwolenia Najwyższego na budowę nowego kościoła i zbieranie na ten cel składek.

Pogrzeb ś. p. Adolfa Dygasińskiego odbył się 6 czerwca w Warszawie z kościoła św. Aleksandra, przy licznych udziałach przedstawicieli świata naukowego i pedagogicznego, prasy i literatury oraz młodzieży uniwersyteckiej i szkolnej. Po przybyciu konduktu pogrzebowego do bramy cmentarza Powązkowskiego, trumnę, kryjącą w sobie szczątki znakomitego powieściopisarza, wzięła na ramiona młodzież i poniosła do grobu.

Sjonści żydowscy prowadzą statystykę swoich zwolenników. Naliczyli oni w Królestwie sjonistów, płacących składki: w gub. warszawskiej 2,951, suwalskiej—2,325, kaliskiej—941, piotrkowskiej—2,166, łomżyńskiej—698, plockiej—304, radomskiej—263, siedleckiej—228, lubelskiej—152. Wyjątek stanowi gub. kielecka, gdzie niema żadnego placącego sjonisty. Gubernie zachodnie mają następujące liczby sjonistów: wileńska—5,112, wileńska—4,074, grodzieńska—4,672, mińska—4,900, mohylowska—2,434, kijowska—4,854, wołyńska—3,356, polska—1,859. Ogółem w państwie rosyjskim ma być przeszło 75 tys. sjonistów.

W ostatnich czasach, podług informacji „Hacery“, powstał w Warszawie wśród rzemieślników żydowskich ruch w kierunku zrzeszania się w celu otwarcia wspólnych sklepów udziałowych. Grupa jednego zawodu nabywa w nich wszelkie materiały surowe, a po roku dzieli się zyskami osiągniętymi. Obecnie o założenie podobnych sklepów czynią starania krawciarze, czapnicy, krawcy i malarze pokojowi, żydzi; ostatniego rzemiosła jest w Warszawie kilkuset majstrów i kilka tysięcy czeladników żydowskich.

Suwałki. Tradycyjne zwyczaje, stosowane przy wyborach do władz Tow. kredytowego ziemskiego, uległy w tym roku zmianie. Prezes wyborów, dr. Ignacy Korewo, wzamian wydatków, związanych z temi obowiązkami, ofiarował Tow. rolniczemu list zastawny na rb. 1,000 na cele poprawy bytu robotników wiejskich. Fundusz ten dr. Korewo oddał do rozporządzenia rady Towarzystwa. Ofiarę d-ra Korewy zrywa z dawnym zwyczajem, że prezes wyborów przyjeżdżał do Suwałk wspaniałym ekwipażem, i dawał dla stowarzyszonych wieczerze po zebraniu przedwyborczym i śniadanie w czasie wyborów. Śniadanie to bywało trojakie: dla inteligencji, dla włościan, przeważnie litwinów, i dla żydów. Zaszczyt przewodniczenia wyborom był więc bardzo kosztownym i koszt ten utrudniał wybór człowieka niezamożnego. Ofiarę p. Korewy przyjęto z zapalem, ale zarazem wyrażono żal, że śniadania zostały zaniechane. Dr. Korewo, po złożeniu powyższej ofiary, uwzględnił żale wyborców i śniadanie... wydał.

Na wyborach do władz Towarzystwa kred. ziemskiego z gub. suwalskiej powołani zostali: do komitetu p. Leon Wiszniewski z Rumbowicz (42 gł.), do dyrekcji

główniej p. Józef Szymborski z Plaskowa (67 gł.), do dyrekcji szczegółowej ponownie pp. Bienkiewicz, Tomasz Wolski, Alojzy Paszkiewicz i Wiktor Świada. W miejsce ś. p. Stef. Puciattkiego wybrany p. Konstanty Hejbowicz z Janiszek.

Jak donosi „Kurier Sosnowicki“, jedyny, dobrze zachowany zamek historyczny w Królestwie Polskim, „Pleskowska Skala“, ma przejść w ręce kupca zbożowego, Abrahama Ehrlicha, który ma na majątku 20 tys. rubli wierzytelności. „Pleskowska Skala“ ma z górą 420 morgów ziemi, w tem 300 morgów lasu, 120 gruntu ornego, oraz kilka morgów łączki nad Prądnikiem. Do majątku tego należy zamek z parkiem, restauracja oraz 7 wili. Cena sprzedaży nie przekracza sumy 60 tys. rubli.

ZA KORDONEM

Na politechnice lwowskiej.

Sprawa nieporozumienia na politechnice lwowskiej dała „Czasowi“ asumpt do energicznego artykułu.

„Od szeregu miesięcy—pisze „Czas“—objawiało się wśród młodzieży politechniki lwowskiej jakieś wrzenie. Nie wchodzimy obecnie w jego przyczynę i charakterystykę, przypominamy tylko, że doprowadziło ono do zakazu odbywania wieców w gmachu politechniki. Od tej chwili jesteśmy świadkami takiego pomieszczenia pojęć, takich jakichś dziwnych wahań, że przychodzi nam na myśl znowu jakaś chyba tylko komedia pomyłek...“

„Dowiadujemy się, że młodzież rozpoczęła strejk, że go wygrała, że rektor cofnął zakaz, to znowu, że go nie cofnął, że relegowano trzech studentów i t. d. Koroną zaś wszystkiego jest wieść, że rektor przyrzekł „cofnąć“ relegację, jeżeli taki wniosek wyjdzie z inicjatywy profesorów, i że w tym względzie rozpoczął „rokowania“ z młodzieżą. Ostatnia wieść opiewa, że „rokowania“ nie zostały uwiecznione pomyślnym skutkiem, że „młodzież ponownie uchwaliła strejk i że obraduje jeszcze dalej nad taktyką“.

„Co to wszystko znaczy? kto i z kim ma do czynienia w całej tej sprawie? Zaczynamy niemal wierzyć prasie, która z tego warcholstwa, odbywającego się kosztem młodzieży, czyni rodzaj przesilenia politycznego, gdzie rektor politechniki odgrywa rolę prezydenta gabinetu, a młodzież rolę parlamentu.“

„Byłaby to jedna z najlepszych fars, jakie produkuje w takiej obfitości galicyjskie życie, gdyby stosunki, które ją wytworzyły, nie były tak smutne, jak są, i gdyby cała ta sprawa nie powodowała tyle szkody dla młodzieży, dla szkoły, dla kraju i społeczeństwa... Są to stosunki tak niezdrowe, że czas już, aby się im przestać „dziwić“, a przystąpić ze spokojem, z taktem, ale także z energią i konsekwencją do ich usunięcia.“

Zebranie ojców.

W d. 6 czerwca odbyło się zebranie ojców i opiekunów słuchaczy politechniki lwowskiej. Przybyło około 150 osób, celem obmyślenia środków zapobieżenia zamknięciu politechniki. Odezwe, wzywającą do zebranie ojców, podpisał lekarze: dr. Stella-Sawicki, dr. Józef Weigel, dr. Tatarczuch i pp.: radca Pierożyński, wice-prezydent Ro-

manowski, radca Sawczak, prof. Semkowicz i Platoski. Na zebraniu mówcy wykazywali, że byłoby szkoda nie tylko dla samej młodzieży, nie tylko dla kraju, ale i dotkliwą ujmą dla polskiej nauki, gdyby jedyna istniejąca polska szkoła politechniczna musiała zostać zamknięta. Zwrócono przytem uwagę, że nie tylko zamknięcie, ale samo odwołanie się w tej sprawie do Wiednia osłabia znaczenie autonomiczne Galicji, bo niewłaściwą jest rzeczą poddać rozstrzygnięciu Wiednia sprawy, o których można decydować na miejscu. W końcu uchwalono prośbę rektora politechniki, prof. Dzieślewskiego, aby uwzględnił rekursy trzech wydalonych akademików, pozwolił na wiece w murach politechniki i umożliwił dalszą naukę.

Ostatnie wiadomości głoszą, że wykłady na Politechnice lwowskiej d. 10 czerwca zostały wznowione.

PRASA ROSYJSKA.

O NACZELNIKACH ZIEMSKICH.

Ks. Mieszczerski nie przestaje zajmować się w „Grażdaninie“ instytucją naczelników ziemskich. Zamieścił w tych dniach list jakiegoś obywatela ziemskiego, który za główny powód niedosć energicznego funkcjonowania tych urzędników uważa brak przeświadczenia o trwałości tego urzędu.

„Przypomnijmy sobie—powiada autor listu—historję powstania tej instytucji. W Radzie państwa załedwo dwunastu członków oświadczyło się za projektem stworzenia wśród ludności wiejskiej mocnego organu władzy państwowej; z tą nieznaczniejszą większością zgodził się Cesarz i projekt otrzymał moc ustawodawczą. Ale minęło załedwo lat kilka, a już i w prasie i społeczeństwie poczęły obiegać wieści o zamierzonym skasowaniu instytucji naczelników ziemskich i oddaniu ich funkcji sądowych urzędnikom ministerstwa sprawiedliwości.“

„Wieści te nie sprawdziły się dotąd, ale „Wiestnik Jewropy“, mający zwykle dobre informacje o nastroju sfer ministerjalnych, niedawno oświadczył, że skoro minister sprawiedliwości nie żąda skasowania (to jest pozbawienia władzy sądowej) naczelników ziemskich, jako należących do innego ministerstwa, to sprawę tę podniesie Rada państwa *proprio motu* niezwłocznie po wniesieniu do niej projektu reformy sądowej. Przecież żadna instytucja, tembardziej zaś tak żywa, jak instytucja naczelników ziemskich, nie może funkcjonować nie już prawidłowo, ale znośnie nawet, jeżeli jej co chwila podsuwają myśl, że nie dziś, to jutro ma być skasowana.“

Komentując ten list, ks. Mieszczerski wyraża przekonanie, że instytucja naczelników ziemskich pozostanie nie tylko nietknięta, lecz nawet wzmocniona.

O REFORMIE SZKÓŁ ŚREDNICH.

W artykule p. t.: „Co będzie z gimnazjami“, p. Połowski w „Nowostiach“ porównywa zainicjowaną w Rosji reformę wychowania publicznego z taką reformą we Francji.

„Nad sprawą przekształcenia naszej szkoły średniej—pisze autor—stoi ciągle znak zapytania. Przepisy tymczasowe prawdopodobnie zostaną prolongowane, ale w obecnej chwili nie można już mieć pewności, że reforma będzie w rzeczywistości tak dokona-

na, jak to projektowała komisja jen. Wąnowskiego. A jednak obecnie uskuteczniono przekształcenie szkoły średniej w tym właśnie duchu we Francji. Sprawa ta była tam podniesioną dwa lata wcześniej, niż u nas, i była debatowana jaknajwzeczstronniej, poczem minister oświaty wniósł projekt reformy do Izby deputowanych, która go uchwaliła po nader ożywionej i efektywnej dyskusji.“

Streściwszy następnie projekt francuskiego ministerstwa, p. Połowski kończy w te słowa:

„Ogólny duch reformy szkolnej, przyjętej obecnie we Francji, jest taki sam, jak i naszego projektu. Polega on na ograniczeniu ilości szkół klasycznych: u nas do pięciu na całe państwo, we Francji do jednej z czterech sekcji w każdym zakładzie wychowawczym, i na uwolnieniu reszty szkół od panowania klasycyzmu; rodzajem kompromisu w niektórych klasach równoległych ma być zachowany wykład łaciny, ale w znacznie zmniejszonym zakresie.“

„W tym stanie przejściowym, w którym znajduje się obecnie rosyjska szkoła średnia, nasuwa się także pytanie: czyż u nas reforma, zdecydowana o rok wcześniej, niż we Francji, nie będzie doprowadzona do końca, choćby ze względu na przykład, jaki nam dała teraz Francja? Czyż my, którzyśmy się stali surowymi klasykami załedwo przed trzydziestu laty, będziemy uparczywie trwać przy klasycyzmie, aniżeli francuzi, którzy język łaciński przejęli wprost od rzymian i następnie w ciągu jedenastu wieków studiowali go, jako język kościelny, a przez lat wiele jako język szkół wyższych, greczynę zaś wprowadzili do programu szkolnego jeszcze za czasów Odrodzenia?“

O PRAWIE AUTORSKIEM.

Mówiąc o projekcie z r. 1899 nowej ustawy o prawie autorskiem, „Piet. Wied.“ zaznacza, że nowa ustawa przyznaje także autorom wyłączne prawo do przekładów dzieł swoich w ciągu lat dziesięciu, o ile przekład ogłoszony będzie nie później, jak w 5 lat po wydaniu dzieła.

„Dotąd prawo to posiadali u nas tylko autorowie dzieł, które wymagały specjalnych studiów naukowych“, tymczasem nadanie tego prawa ma szczególne znaczenie dla wielojęzycznej Rosji. Dość wspomnieć, jak szeroko rozpowszechnione są u nas przekłady z beletrystryki polskiej, przyczem autorowie tłumaczonych utworów, chociaż poddani rosyjskiej, nie korzystają z opieki prawa i nie mają żadnego zysku z tłumaczeń dzieł swoich.“

Uwaga to całkiem słuszną. Uchwalenie tej ustawy przyczyniłoby się znacznie do polepszenia losu autorów polskich, licznie przekładanych na język rosyjski.

SEPARATYZM FINLANDZKI.

Jeden z publicystów fińskich, Löwgrén, wyraził następujące poglądy na politykę separatyzmu fińlandzkiego, powtórzone przez dziennik „Finlandzkaja Gaziet“:

„Jeżeli zastanowimy się głębiej—pisze autor—dojdziemy do przekonania niewątpliwego, że sami dopomagaliśmy do wytworzenia utrudnionej dla nas sytuacji przez to, iż nieumiarkowanie koncentrowaliśmy z dogodnych dla nas okoliczności w latach 1877 i 1878, kiedy rozstrzygano sprawę służby wojskowej. Wtedy to ciągle, nie raz bez potrzeby, powoływaliśmy się

na wyosobnienie naszego kraju. Te i inne okoliczności przyspieszyły nadejście burzy, która wcześniej czy później musiała spaść na nas; pisarz przeto, który ośmiela się twierdzić, że zrzecznym lub odważnym krokiem można było uchronić naszą ludność od teraźniejszego położenia, okazuje się niezgodnym do wygłoszenia myśli politycznej, zasługującej na uwagę. J. W. Snelman mówił, że „spornych kwestij politycznych niepodobna rozwiązać z pomocą zrzecznych rozpraw adwokackich przed sądem powiatowym“. Teraz jednak lekkomyślność dziecinna dochodzi do tego, że na pytanie: co ludność fińska ma robić obecnie? odpowiadają cytatami z formy rządu 1772 r., starej ustawy szwedzkiej o władzy królewskiej; nikt zaś nie chce zrozumieć tego, że w życiu wielu narodów prawa pisane nieraz ustępują miejsca sile innej.“

„Now. Wrem.“, przytaczając ten ustęp, tłumaczy, że zmiany wywołał sam bieg historii, i że nowy ustrój dogodniejszy jest dla narodu fińlandzkiego, niż poprzedni.

MOWA MALBORSKA.

Natchniona tradycjami krzyżakami mowa cesarza Wilhelma w Malborku—według słów „Pietierburgskich Wiedomosti“—

„jest bardzo ciekawa dla historyka, dla etnografa i dla polityka, ponieważ stanowi urzędowe potwierdzenie tego, że „wyższa“ kultura niemiecka w walce z inną kulturą nietylko nie okazuje się od nich silniejszą, ale potrzebuje nadzwyczajnych środków, któreby jej znaczenie popierały. Objaw ten, zauważony już oddawna, nawet przez niemieckich pisarzy, dotychczas nie został należycie wyjaśniony.“

Zaznaczywszy, że granice panowania języka niemieckiego ciągle się zwiężają, zwłaszcza na południu i wschodzie, dziennik pisze:

„Przeszły te czasy, kiedy ludy słowiańskie podlegały wpływowi kultury niemieckiej. Teraz mają one własne szkoły, dzienniki, stowarzyszenia wychowawcze, teatr, literaturę. To właśnie stanowi główną przyczynę upadku sprawy niemieckiej tam, gdzie dawniej sprawa ta kwitła. Co się zaś tyczy prowincji pruskich, które dawniej tworzyły Wielkopolskę, to tu upadek wpływu niemieckiego wywołany został nie przez „zuchwałość polską“, ale głównie przez przyczyny naturalne i zwłaszcza dzięki wewnętrznej polityce pruskiej, wymyslanej przez Bismarka.“

Ponieważ celem jej była rzecz niemożliwa: zniemczenie polskiej ludności poznańskiej, przeto

„w rezultacie naturalnie musiała nastąpić zupełna klęska; choć bowiem można unicestwić byt państwowy pewnego narodu, to jednak samego narodu, zwłaszcza posiadającego własną oryginalną kulturę, niepodobna wykorzystać bez względu na liczbę straconych w tym celu milionów.“

„Mowa, w rodzaju malborskiej, lub tej, jaką niedawno wygłosił Bülow—kończąc „Piet. Wied.“—nie mogą postrzymać naturalnego procesu dziejowego i świadczą tylko o bezsilności kultury niemieckiej, próżno silącej się o przywrócenie sobie dawnej przewagi. Dla Niemców pozostaje tylko ta pociecha, że taki sam los spotkał i kulturę francuską, gdy świadomość narodowa innych ludów wzrosła. Teraz dziwnie nawet brzmi samo wytyczanie kwestji o wyższości kultury niemieckiej nad polską, czy jaką inną słowiańską. W świadomości narodów słowiańskich kwestja ta raz naraz została rozstrzygnięta na korzyść ich kultury własnej.“

O ZJEZDZIE DZIENNIKARZY SŁOWIAŃSKICH.

P. Slavus w „Piet. Wied.“ poświęcił obszerną korespondencję sprawom czwartego zjazdu dziennikarzy słowiańskich w Lublanie.

„Najważniejszymi sprawami zjazdu było: założenie związku stowarzyszeń dziennikarskich słowiańskich, w myśl uchwały poprzedniego zjazdu w Dubrowniku, i organizacja słowiańskiego biura korespondentów. Sama myśl tych zjazdów zyskuje coraz bardziej na popularności; na ostatni stawilo się 130, a zapisanych było 150 osób. Następny zjazd ma odbyć się w Zagrzebiu, a gdyby zaś rząd węgierski stawiał przeszkody, to w Pilźnie.“

Przechodząc z kolei do spraw polskich, p. Slavus pisze:

„Świadomość łączności z wielką rodziną słowiańską nigdy nie była obcą narodowi polskiemu. Nawet wypadki z r. 1863 nie zmieniły pod tym względem uczuć i zapamiętywań społeczeństwa polskiego; za najlepszy dowód tego może służyć słynny obraz Grottera z r. 1865, przedstawiający olbrzymi posąg Słowiańszczyzny, rzeźbiony przez czechą, rosjanina, polaka i innych. Już znacznie później, pod wpływem wzmagania się w Rosji panslawizmu Katkowskiego, poczucie jedności słowiańskiej poczęło zasypiać wśród polaków. Obudził je nawiązanie do upadku prądów powyższych i narodzenie się w Rosji naturalnych sympatij słowiańskich; największym jednak bodźcem w ostatnich czasach była orgja „germanizmu wojującego“. Objawem tej świadomości było założenie w Krakowie klubu słowiańskiego, na którego posiedzeniach stale bywają odczyty, poświęcone sprawom literackim rosyjskim i innym słowiańskim, o czem nie można było nawet marzyć przed 10 laty.“

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Dworskie.

Ich Cesarskie Mości, Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna z Najdostojniejszemi Dziećmi d. 23 maja raczyli udać się z Carskiego Siola na letni pobyt do Peterhofu.

Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna z powodu wystawy rękodzielniczo-przemysłowej, raczyła wydać *pięć Najwyższych reskryptów* na imię: Jej Cesarskiej Wysokości Wielkiej Księżny Elżbiety Teodorówny, członka Rady państwa, rz. r. t. Siemionowa, ministra rolnictwa i dóbr państwowych, rz. r. t. Jermołowa, ochmistrza Dworu Taniejewa i ministra sprawiedliwości rz. r. t. Murawjewa, z podziękowaniem za trudy, poniesione przy organizacji wystawy.

W d. 29 maja w Peterhofie odbył się dla przybyłego księcia Ferdynanda bułgarskiego obiad dworski, podczas którego Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan raczył przemówić w te słowa:

„Przybycie waszej królewskiej wysokości na czele członków komitetu budowy pomnika cesarzowi Aleksandrowi II szczególnie mnie cieszy, jako świadectwo wdzięcznej pamięci narodu bułgarskiego o niezapomnianym Dziadku Moim, który powołał młodejcieństwo słowiańskie

do bytu samodzielnego. Pije zdrowie księcia Ferdynanda bułgarskiego, księcia Borysa, ukochanego chrześniaka Mojego, oraz za pomyślność Bułgarii, drogiej sercu Mojemu i sercu każdego rosyjanina».

Książę Ferdynand w odpowiedzi dziękczynnej wyraził przekonanie, że «naród bułgarski zawsze znajduje opiekę pod potężnym skrzydłem orla rosyjskiego» i wznosił zdrowie Najjaśniejszych Państwa, Domu Cesarzskiego i za pomyślność narodu rosyjskiego.

Po obiedzie książę Ferdynand w sali Białej przedstawił Najjaśniejszemu Państwu model pomnika cesarza Aleksandra II, mającego być wzniesionym w Sofji z okazji 25-letniej rocznicy wyzwolenia Bułgarii i wygłosił odpowiednią przemowę, poczem prezes sejm bułgarskiego Dragan Cankow przemówił po bułgarsku, wyrażając wdzięczność przedstawicieli ludu bułgarskiego dla Rosji i dla Najjaśniejszego Pana, jako Protektora Bułgarii. Po wysłuchaniu adresu, odczytanego przez prezesa komitetu budowy pomnika, Najjaśniejsze Państwo przyjęło w darze model pomnika.

× W poniedziałek d. 27 maja (9 czerwca) mieli szczęście przedstawić się Jego Cesarzkiej Mości: generał-lejtnant *von Wahl*, gubernator wileński, i r. t. *Daragan*, gubernator kaliski.

Urzędowe.

× «Prawit. Wiestn.» ogłosił Najwyższej zatwierdzoną uchwałę Rady państwa o podatkach ziemskich na trzecie lata 1902—1904 r. dla 14 guberni, w których nie ma samorządu ziemskiego (w tem 9 guberni zachodnich), oraz w obwodach kubańskim i terskim. W guberniach tych od większych przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych ma być pobierane 15 proc., od mniejszych—10 pr. od sumy patentów handlowych i przemysłowych. Wysokość podatku ziemskiego od nieruchomości miejskich i fabrycznych ustanowić mają miejscowe gubernialne komitety gospodarcze, podatki zaś od gruntów włościańskich i majątków wiejskich, mają określić te same komitety gospodarcze w porozumieniu się z gubernialnymi urzędami do spraw włościańskich.

× «Prawit. Wiestn.» ogłasza, że dnia 28 maja r. b. wykonano w Wilnie wyrok śmierci na osobie *Hirsza Lekucha* (zł. Lekiert i Lekier), skazanego przez wileński sąd wojenny na powieszenie za zamach na życie gubernatora wileńskiego, *von Wahla*. Skargę kasacyjną oskarżonego sąd odrzucił.

× «Praw. Wiestn.» ogłasza, co następuje: «Z uwagi na to, że w piśmie «Grażdanin» (Nr. 39) autor artykułu w rubryce p. t.: «Dzienniki», zapominając o szacunku, należnym przedstawicielom władzy, pozwolił sobie wygłosić ostre sądy o wyższych urzędnikach zarządów gubernialnych, minister spraw wewnętrznych postanowił: udzielić pismu «Grażdanin» w osobie redaktora-wydawcy jego, księcia W. Mieszczerskiego—pierwszego ostrzeżenia.

× Z rozkazu ministra spraw wewnętrznych, dziennik «*Juennyj Kurjer*» został zawieszony na dwa miesiące.

× Najjaśniejszy Pan zezwolił raczył

na rozpoczęcie w całej Rosji zbierania ofiar na *pogorzelców m. Bobrujska* w gub. mińskiej.

Ogólne.

× Depesze «Rosyjskiej agencji telegraficznej» donoszą, że d. 9 czerwca na tajnym konsystorzu w Rzymie, Papież wyznaczył ks. *Stanisława Zdzitowieckiego* na biskupa kujawsko-kaliskiego oraz ks. *Roppa* na biskupa tyraspolskiego.

[Ks. Stanisław Kazimierz Zdzitowiecki urodził się w r. 1854 w pow. piotrkowskim, we wsi Barczakowie. Wychowywał się w gimnazjum w Piotrkowie i w seminarjum metropolitalnym warszawskim; wyświęcony na kapłana został w r. 1877. Regensem kancelarii kurji biskupiej w Sandomierzu został w r. 1883, na kanonika katedralnego instalowany był w r. 1891, zaś od r. 1895 był proboszczem parafii Łagów. Po zgonie biskupa sandomierskiego ks. Sotkiewicza w maju r. z., wybrany został przez kapitułę sandomierską na administratora tej diecezji. Jako rządca diecezji sandomierskiej, ks. Zdzitowiecki odznaczył się energią i pilnem przestrzeganiem przepisów kanonicznych, regulujących życie duchowieństwa.

[Drugi biskup-nominat, ks. Edward bar. Ropp, urodził się w r. 1856, a święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1890 w seminarjum w Kownie. Poprzednio ukończył w r. 1888 wydział prawny na uniwersytecie petersburskim. Po otrzymaniu święceń, wyjechał do Innsbrucku dla dokończenia studiów teologicznych. W r. 1892 został proboszczem w Libawie, w kilka lat potem dziekanem, a przed paru laty kanonikiem w kapitule żmudzkiej. W Libawie ks. Ropp odbudował na nowo kościół i odznaczał się przychylnością dla młodzieży].

× Prezes Rady nadzwyczajnej do podniesienia rolnictwa, sekretarz stanu Witte, uznając potrzebę informowania społeczeństwa o przebiegu prac Rady, polecił zamieszczać w «Wiestniku Finansów» nietylko sprawozdania z posiedzeń Rady, ale i spisy wszelkich memoriałów, projektów, wyciągów i t. p. dokumentów, składanych Radzie przez rozmaite osoby i instytucje. Ważniejsze z tych dokumentów zamieszczane będą w całości lub tylko streszczeniu w tymże «Wiest. Fin.» W ostatnim numerze tego wydawnictwa znajdujemy spis 39 dokumentów podobnych. Większość ich dotyczy sprawy organizacji kredytu drobnego, w której to sprawie zabierają głos: ministerstwo skarbu i spraw wewnętrznych, generał-lejt. Czichaczow, rz. r. t. P. Siemionow. Następnie zasługują na uwagę memoriały: generał-lejt. Bilderinga w sprawie drogowej, rz. r. t. Siemionowa o położeniu włościan, generał-lejt. Tichmeniewa o ekonomicznym położeniu szlachty i włościan, p. A. Szmidta o denaturalizacji spirytusu, p. W. Pokrowskiego o przywozie maszyn rolniczych i wyrobie ich w kraju, departamentu leśnego o ulgach w prawie o ochronie leśnej, p. J. Zwiegincewa o taryfach zbożowych i t. p.

× Komisja, powołana do reformy *ustaw, dotyczących teatru*, na pierwszym posiedzeniu jednogłośnie orzekła, że teatr, w przeciwstawieniu do widowisk, mających wyłącznie za cel rozrywkę, winien być uznany za instytucję, posiadającą znaczenie państwowe i zasługującą na szczególną opiekę rządu.

× Projekt nowej *ustawy myśliwskiej*, opracowany już przez ministerstwo rolnictwa—według doniesienia «Now. Wr.»—będzie w jesieni złożony do Rady państwa.

× Według cyfr, ogłoszonych w «Pr. Wiestn.», w r. 1901 z Rosji europejskiej udało się do Syberji *128 tys. osadników*, najwięcej z gub. mohylowskiej i witebskiej, najmniej z Królestwa Polskiego. Powróciło zaś z Syberji ogółem *55 tys. kolonistów* i czasowych robotników.

× *Rozgraniczenie jeneralne* dokonywa się obecnie na Kaukazie w 6 guberniach i w okręgach kubańskim i terskim; przed rokiem 1895 dokonano go ogółem w 39 guberniach, w pozostałych zaś dotąd nie rozpoczęto go wcale. Obszar państwa niezmiernie utrudnia prawidłowe dokonanie pomiarów. Jak wiadomo, obecnie opracowują się zmiany w ustawodawstwie mierniczym.

W Petersburgu.

× *Przyjazd księcia Bułgarii*. J. k. w. ks. Ferdynand bułgarski przybył 28 b. m. do Peterhofu, gdzie został spotkany przez I. C. W. W. Ks. Włodzimierza Aleksandrowicza, Michała Mikołajewicza i innych. Wprost z kolei ks. Ferdynand udał się do Aleksandrii, rezydencji letniej Najjaśniejszych Państwa, na śniadanie. Po przyjęciu u Najjaśniejszych Państwa, ks. bułgarski odjechał do apartamentów swoich w Wielkim pałacu Peterhofskim. Najjaśniejszy Pan oddał wizytę księciu Ferdynandowi, poczem książę bułgarski udał się z wizytą do Gatchyny, do Najjaśniejszej Pani Marii Teodorówny. Wieczorem ks. Ferdynand był na obiedzie familijnym u Najjaśniejszych Państwa w Aleksandrii. Dla wysokiego gościa w pałacu Peterhofskim przygotowano te same pokoje, które zajmowali cesarz Wilhelm, prezydent Faure i król sjamski. W d. 29 maja książę bułgarski odwiedził sobór św. Piotra i Pawła w Petersburgu, gdzie ukląkł i ucałował grób cesarza Aleksandra II oraz klęczał przed grobem cesarza Aleksandra III. Na grobach złożył wieńce. W Ławrze Aleksandrowskiej książę odwiedził metropolitę Antonjusza, otrzymując odeń w darze obraz św. Aleksandra Newskiego. W pałacu Zimowym prezydent miasta Petersburga ofiarował księciu srebrny puhar dla następcy tronu Borysa. Ulice Petersburga były przez kilka dni udekorowane flagami rosyjskimi i bułgarskimi.

× *Spodziewany przyjazd*. Uroczystości, które odbędą się pod Rewlem wskutek przyjazdu cesarza Wilhelma do Rosji w d. 4 sierpnia n. st., będą miały—podług pism berlińskich—charakter wyłącznie wojskowy. Cesarz niemiecki zejść na ląd nie zamierza.

× *Jen. von Wahl*, gubernator wileński, przybył do Petersburga.

× *Zgon d-ra Dworaszina*, internowanego w szpitalu dla obłąkanych, obudził w prasie petersburskiej ożywioną wymianę zdań. «Birż. Wied.» rozpoczęła kampanję szeregiem listów, dowodzących, że służba szpitalna obchodziła się ze zmarłym nie ludzko i że zabiła mu żebra. Zwiłki d-ra Dworaszina wydobyto z ziemi, lecz sekcja nie wykazała nic stanowczego. Prasa domaga się zmiany stosunków szpitalnych, przytaczając przykłady złego traktowania chorych umysłowych i fatalnych warunków z powodu przepełnienia szpitalu.

× *Siastreczek*. W zdrojowisku siastreczek odbyły się dwa wielkie koncerty symfoniczne pod dyrykcją p. Górszowa i z udziałem pianisty petersburskiego, p. L. Truskowskiego, rodaka naszego, który z wielkim artyzmem wykonał Koncert Rubinsteinia i Rapsodję węgierską Liszta.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Z TYGODNIA.

Odpylając do Petersburga, prezydent Loubet podniósł w mowie pożegnalnej zaśluzgi p. Waldeck-Rousseau, i było to naturalne, ponieważ na biurze prezydenta leżała już dymisja gabinetu. Powróciwszy z Petersburga, mówił p. Loubet o patriotyzmie ogólnie francuzkim bez różnicy stronnictwa, nawoływał wszystkich do zgody po uporczywej walce wyborczej. Głos jego pozostał głosem wolającego na puszczy: walka z widowni wyborczej przeniosła się do parlamentu, gdzie stronnictwa radykalniejsze chcą wyzyskać zwycięstwo i prowadzić w dalszym ciągu politykę «obrony republikańskiej». Większość w Izbie składa się z 70 republikanów, 114 radykalistów, 95 socjalistów radykalnych i 38 socjalistów umiarkowanych i liczy razem 317 głosów. Do mniejszości należą nacjonałści w liczbie 58, prawica monarchiczna o 60 głosach, prawica pojednana 26 głosów i «meliniści» w liczbie 116, razem przeto mniejszość liczy głosów 260. Większość za jej odrazu stanowisko wojownicze, wyprawiwszy p. Deschanela z krzesła prezydenta na ławy «melinistów». A byli przewodniczący tak był pewien pozostania na swem stanowisku, tak uprzejmie wital deputowanych na dworcach kolejowych i tyle złożył im wizyt! Trudno walczyć z wszechpotężnym Fatum. Wobec stanowczości Izby i wyboru p. Bourgeoisa na przewodniczącego, prezydentowi republiki nie pozostało nic innego, jak zaprosić do sformowania nowego ministerstwa jednego z wybitniejszych radykalistów. Gdy kombinacja ze starym p. Brisson upadła, do utworzenia nowego gabinetu zabrał się senator Combes, znany ztąd, że był w komisji Senatu referentem ustawy przeciwwakonnej. Objął on teki spraw wewnętrznych i wyznał, zachował tekę spraw zewnętrznych w rękę p. Delcassé i wojny w rękę jen. André, inne zaś teki objęli: sprawiedliwości p. Vallet, marynarki p. Marni-joule, oświaty p. Chaumy, robót publicznych p. Pelletan, rolnictwa p. Mougeot, handlu p. Trouillot, skarbu p. Rouvier i kolonij p. Doumer. Program gabinetu zawiera zniesienie dla zakonów ustawy Falloux o wolności nauczania, nową ustawę przeciwwakonną, ustawę o dwuletniej służbie wojskowej, skup przez państwo kolei żelaznych i reformę podatkową. Sesja więc parlamentu obiecuje dużo scen burzliwych i wesołych. Zaczętkowali ten szereg widowisk pp. Millevoye i Bachimont, nawymyślawszy sobie w Izbie i poczułwszy się na korytarzu.

Ci amerykanie poprostu doprowadzają do rozpaczki wielbicieli poloru towarzyskiego. Ci kupcy samolubni, aferzyści, dusigrosze, pozwalający na to, by ich kobiety stawały się ludźmi i zatra-

cały ową «kobiecość», która tak się podobą w Europie, naraz czynią takie rzeczy, o których współczesnym «rycerzom» europejskim ani się śniło. Zaledwo umilkły odgłosy salw armatnich na cześć niezależnej Kuby, prezydent Roosevelt porusza już sprawę niezależności wysp Filipińskich. W wygłoszonem w Arlington przemówieniu zapowiedział prezydent, że «gdy filipińczycy, którzy otrzymają samorząd wewnętrzny, dadzą dowody, że umieją z tego samorządu korzystać, wówczas postanowieniem zostanie, czy mają tworzyć państwo niezależne, czy też zachować łączność państwową z Ameryką». Mowa p. Roosevelta wywołała w Stanach Zjednoczonych wrażenie głębokie i tysiączne echa współczucia, głoszące za niezależnością archipelagu Filipińskiego. Inaczej przemawiają w Europie.

W wielkiej sali, w której wydawano niedgdy wyroki zagłady na gminy i całe plemiona okoliczne, rozległ się dziś głos cesarza Wilhelma. Mówił on o cywilizacji niemieckiej, której Malbork był i jest placówką i twierdzą, skupiającą Niemców w chwili niebezpieczeństwa. «Dziś—woła mówca—znowu dumam i zaczepność polska obrażają żywioł niemiecki i zmuszają mnie odwołać się do mego ludu dla obrony jego dóbr narodowych. Tu, w Marjeburgu, wyrażam nadzieję, że bracia zakonu św. Jana będą gotowi do moich postug, gdy zażądają od nich, by bronili ducha narodowego i obyczaju niemieckiego». A w Poznaniu odbywał się wiec polski na cześć Ojca św. i nad głowami wielotyśięcznego tłumu rozlegały się natchnione wyrazy arcybiskupa Stableskiego: «milujcie się nawzajem, wytrwajcie w wierze i miłości!»

Zatarg austro-węgierski trwa dalej. System dualizmu monarchji habsburskiej widocznie się chwieje. Miał on rację bytu, dopóki w Cislitawji panowali sami Niemcy, w Translitawji zaś jedni Węgrowie. W królestwie św. Szczepana Węgrowie długo jeszcze zachowują przewagę, ale w Austrii Niemcy już ją stracili. «Dziś—mówi «Czas» krakowski—wszyscy już wiedzą, że obrona wolności narodowej w Austrii nie spoczywa w rękach Niemców, lecz Słowian austriackich». Więc koalicja parlamentarna dla walki z Węgrami w sprawie ugody zaczyna się chwiać. W kołach czeskich zaczęła świtać świadomość, że byłoby błędem politycznym nie wyzyskać chwili, w której stara przyjaźń węgiersko-niemiecka rwie się w strzępy pod wpływem agitacji ekonomicznej. Wyjaśnia się coraz bardziej słuszność postawionej przez ministra węgierskiego Langa tezy, że naturalnymi wrogami Węgrów w Austrii są Niemcy, a naturalnymi sprzymierzeńcami Słowianie. Zmieniają się ludzie i stosunki na całym świecie, zmienić się musi i postać monarchji rakuskiej.

J. M.

CHRONOLOGIA WOJNY

TRANSWAALSKEJ.

1899.

- 9 października. Ultimatum boerów, w którym ci żądają, aby wojsko angielskie zostało cofnięte od granic Transwaalu.
- 10. Anglia odrzuca ultimatum.
- 11. Boerowie wkraczają do Natalu.
- 19. Jen. Symons zabity pod Glencoe. Anglicy cofają się do Ladysmithu.
- 20. Zwycięstwo angielskie pod Elanslaagte, przyczem niemiecki oddział pomocniczy zniszczony, a pułkownik Schiel dostaje się do niewoli.
- 31. Jen. Buller wylądowuje w Kapsztadzie.
- 23 listopada. Zwycięstwo Methuena pod Belmontem.
- 25. Zwycięstwo tegoż pod Graspanem.
- 29. Ciężka klęska Methuena nad rzeką Modder.
- 11 grudnia. Nowa klęska Methuena pod Magersfonteinem.
- 15. Klęska jen. Bullera pod Colenso, przyczem Anglicy tracą 11 dział.

1900.

- 10 stycznia. Lordowie Roberts i Kitchener przybywają do Kapsztadu.
- 24. Klęska Bullera pod Spionskopem.
- 8 lutego. Klęska Bullera pod Vaalkrantzem.
- 18. Lord Roberts obchodzi pod Jacobsdalem pozycję Cronjega.
- 27. Cronje poddaje się pod Paardebergiem z 4,300 ludźmi.
- 28. Oswobodzenie przez Anglików Ladysmithu. Panika wśród boerów.
- 13 marca. Zajęcie Bloemfonteinu przez Anglików.
- 18 maja. Oswobodzenie Mafekinga.
- 27. Lord Roberts przekracza rzekę Vaal.
- 28. Ogłoszenie przyłączenia Oranji do Anglii. 30 maja wyjazd prez. Krügera z Pretorji.
- 31. Anglicy zajmują Johannesburg.
- 5 czerwca. Wkroczenie Anglików do Pretorji i oswobodzenie 4 tys. jeńców angielskich.
- 30 lipca. Poddanie się generała boerów Prinsloo z 5 tys. ludzi pod Fouriesbergiem.
- 23 sierpnia. Klęska boerów pod Dalmanethą.
- 26. Klęska ich pod Belfastem.
- 20 września. Lord Roberts ogłasza formalną wojnę za skończoną.
- 20 października. Prezydent Krüger odpływa na pokładzie okrętu holenderskiego «Gelderland» do Europy.
- 1 grudnia. Lord Roberts powraca do Anglii po zdaniu naczelnego dowództwa w ręce lorda Kitchenera. Wojna podjazdowa.

1901.

- 6 sierpnia. Proklamacja lorda Kitchenera, orzekająca, że wszyscy dowódcy boerów, którzy do d. 15 września nie poddadzą się, będą dożywotnio wygnani z Afryki, a dobra ich ulegną konfiskacie.
- 20. Zwycięstwo boerów pod Uniondale.
- 30 września. Zwycięstwo boerów pod Moedwillem.
- 11 października. Rozstrzelanie przez Anglików komendanta Lottera.

1902.

- 19 stycznia. Rozstrzelanie przez Anglików komendanta Sheepersa.
- 30. Propozycje rozejmowe holenderskiego prezesa ministrów, d-ra Kuypersa.
- 10 lutego. Przedarcie się De-Weta przez linie angielskie.
- 9 marca. Wzięcie do niewoli pod Tweeboschem lorda Methuena, którego wszakże Delarey niezwłocznie uwolnił.
- 17. Przybycie członków rządu transwaalskiego z Schalk-Burgerem do Belfastu i rozpoczęcie rokowań o pokój.
- 31 maja. Podpisanie aktu poddańczego w Pretorji.

Francja. W Izbie deputowanych odrzucono deklarację nowego gabinetu. W sprawach zewnętrznych, wedle brzmienia deklaracji, ministerstwo trwać pragnie mocno przy sojuszu, którego błogie skutki cenią zarówno Francja jak i Rosja.

Austria. Dzienniki podają wiadomość o blizkiej dymisji prezesa gabinetu węgierskiego Kolomana Szella. Podobno Szell jest zmęczony i chce sam ustąpić. Brakuje mu sił, by walczyć z temi prądami węgierskimi, które dążą do rozdzielenia pomiędzy Węgrami a Austrią. Trudność obecnego położenia leży w znalezieniu odpowiedniego następcy po Szellu.

Turcja. Sultan zatwierdził wyrok, skazujący Fuada baszę za opór przeciw organom władzy i inne czyny rewolucyjne, na dożywotnie więzienie w Damasku z degradacją i utratą wszystkich orderów.

Stany Zjednoczone. Izba przedstawicieli przyjęła większość głosów projekt prawa przeciw anarchizmom. Wniosek wyłączenia paragrafu, który określa karę śmierci i za zabicie postów cudzoziemskich, odrzucono.

Transwaal. „Agencia Reuters“ donosi, że rozszerzane uporczywie przez przedstawicieli boerów w Europie pogłoski, jakoby do ogłoszonych w sposób urzędowy w Londynie warunków poddania się dołączono jeszcze jakieś protokoły lub warunki sekretne—są zupełnie bezzasadne. Kitchenor donosi, że rozbrojenie boerów odbywa się w sposób zadawalający.

W PARLAMENCIE RZESZY.

Na posiedzeniu parlamentu Rzeszy niemieckiej 7 czerwca, poseł Głębocki, podczas obrad nad zniesieniem dyktatury w Alzacji i Lotaryngji, wygłosił mowę, w której poruszył sprawę przemówienia ces. Wilhelma w Malborku. Główny ustęp mowy Głębockiego brzmiał:

„Jest to smutna i żgubna rzecz, że w czasie, w którym każdy prawie dzień przyczynia się do tego, że w polskich dzielnicach pochodnia pokoju i zgody nie może zapłonąć, i że w czasie, w którym bez naszego przyczynienia gromadzi się nadmiar materiału palnego, który buduje i powiększa niezgodę w owych ziemiach, rozbrzmiewa jeszcze takie *hasło walki z miejsca*, którego obowiązkiem jest głosić tylko słowa ojcowiskiej życzliwości i nawoływać do zgody i sprawiedliwego pokoju. (*Bardzo dobrze!* u socjalistów i polaków). Wprawdzie jako cel walki wymienia się rzekomo *polską zachwalność (uwagi na prawicy)*, niby jeszcze coś gorszego, niż Alzacja (*wośłotność*); w czym jednak szukać owej tak zwanej polskiej zachwalności? Polega ona na tem, że ludność polska, mieszkająca w granicach Rzeszy niemieckiej, z uprawnioną wytrwałością i energią broni swej narodowości, swego języka, że chce pielegnować swój obyczaj, tradycję swoją i ducha narodu, jako najwyższe dobro, że chce, żeby dzieciom naszczepiano religję w języku ojczystym. Taka jest owa „polska zachwalność“, przeciw której wzywa się do walki!”.

Głębockiemu odpowiedział kanclerz Bülow w kilku słowach:

„O stosunku polaków w monarchji pruskiej nie chcę tu się rozwódzić, ponieważ to jest sprawa czysto pruska i w parlamencie rozbić jej nie można. Skoro jednak poseł Głębocki wspominał tu o mowie, którą cesarz co dopiero wygłosił w Malborku, to mu na to odpowiem, że mowa rzeczona była jedynie zaznaczeniem *monarchicznego* poczucia obowiązku i dlatego zupełnie jest

w porządku, że cesarz mowę taką w Malborku wygłosił. (*Energiczny protest i hałas na lewicy i w Kole polskiem*). Naturalnie, że to jest w porządku, ponieważ Malbork leży na wschodzie, więc cesarz zachęcał do strzeżenia granic niemieczyny. (*Zwycie oklaski na prawicy. Niepokój u polaków*).

MUZEUUM POKOJU.

W Lucernie, w Szwajcarii, 7 czerwca odbyło się uroczyste otwarcie Muzeum pokoju i wojny. Z rodziny założyciela Muzeum, ś. p. Jana Blocha, uczestniczyli w akcie: pani Emilia Blochowa, państwo Kościelscy, pani Holyńska i p. Henryk Bloch. Przybyli również liczni przedstawiciele prasy francuskiej i angielskiej, zwłaszcza ostatniej. Polską prasę reprezentowali redaktorowie Fryze i Straszwicz, adwokat przysięgły Bogdan Wydzga, jako przedstawiciel „Kurjera Warszawskiego“, p. Kazimierz Puffke jako przedstawiciel „Słowa“, znany historyk K. Waliszewski i p. W. Kosiakiewicz, jako przedstawiciel „Kraju“. Przybyła również znana propagatorka pokoju powszechnego, baronowa Berta Suttner. Uroczystość rozpoczął p. Henryk Bloch mową, w której zaznaczył, że ś. p. ojciec jego, polak z duszy i serca, przejęty był również ogólnoludzkimi ideałami, których wyrazem ta nowopowstająca instytucja. Następnie Fryderyk Passy wygłosił mowę przed popieraniem ś. p. Blocha. Po uroczystości otwarcia odbył się bankiet, w którym wzięło udział 250 osób. Wygłoszono wiele mów.

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* Pogrzeb zmarłego biskupa kujawsko-kaliskiego, ks. Beresiewicz, odbył się we Włocławku z wielką uroczystością. W d. 8 czerwca zwłoki przeniesiono z pałacu biskupiego do katedry, przyczem kondukt prowadzili biskupi: kielecki—ks. Tomasz Kuliński, płocki—ks. Jerzy hr. Szembek i miejscowy biskup-suffragan ks. Henryk Kossowski. Cała kapituła włocławska i członkowie kapituły kaliskiej postępowali przed biskupami w dwu szeregach, a liczny orszak kapłanów i alumnów w komzach szedł również w dwa długie rzędy. Pochód kroczył wśród wielotysięcznych tłumów przez bulwar, rynek i ulicę Szeroką; we wszystkich kościołach biły dzwony, ulice były przybrane w zieleń, a sklepy zamknięte. D. 10 czerwca zwłoki złożono w podziemiach katedry.

* Dzienniki zaznaczają, że zastługą ś. p. biskupa Beresiewicza było otwarcie nowicjatu, etatem oznaczonego, na przyjmowanie młodzieży do zgromadzenia oo. Paulinów na Jasnej Górze. Wskutek tej zasługi ś. p. ks. Beresiewicza oo. Paulini w Częstochowie są jedynym klaszorem w państwie rosyjskiem, korzystającym z prawa nowicjatu.

* Papież przyjął misję amerykańską, która wręczyła mu pismo od prezydenta Roosevelta z gratulacjami z okazji jubileuszu papieżkiego, adres i jako podarunek od Roosevelta, dzieło literackie. Następnie misja konferowała z kardynałem Rampallą o uregulowaniu stosunków religijnych Filipin.

* W d. 9 czerwca odbył się w Rzymie konsystorz papieżki, tajny i publiczny. Na konsystorz tym zostali ogłoszeni nowi biskupi rozmaitych diecezyj. Ojciec św. włożył czerwone kapelusze trzem kardynałom dawniej mianowanym: księciu—biskupowi krakowskiemu Janowi z Kozielska Puzyń,

baronowi Skrzeńskiemu, arcybiskupowi prazkiemu i delegatowi apostolskiemu w Waszyngtonie, Martinellu.

* Po otrzymaniu kapelusza kardynalskiego, książę-biskup krakowski Puzyń przyjął w ambasadzie austro-węgierskiej, u wierzytelnionej przy Watykanie, powinszowania t. zw. „di calore“ podług dawnego zwyczaju, który dotąd bywa zachowywany. Nowy kardynał, mając przy boku jednego z *attaché* ambasady w mundurze galowym, przyjmuje uroczyste powinszowania znajomych duchownych i świeckich, z wyjątkiem kardynałów, którzy oddzielnie z powinszowaniami przyjeżdżają. Tych kardynałów Puzyń przyjmował ma w kolegium polskiem.

* Ks. arcybiskupowi Władysławowi Zalesskiemu ofiarowano delegację apostolską w Kanadzie, ale jej nie przyjął. Do Waszyngtonu w charakterze delegata apostolskiego pojedzie prawdopodobnie mgr. Falconio, dotychczasowy delegat w Kanadzie.

* Z Czerwińska donoszą do „Ech Płock. i Łomż.“, że znajdujące się w klasztorze tamtejszym siostry Norbertanki zostaną przewiezione do jednego z klasztorów takiegoż zakonu w gub. lubelskiej. W klasztorze czerwińskim przebywa obecnie 6 siostr, których przeoryszą jest Marja Łucńska. Najstarsza z siostr, Filomena Browarska, liczy lat 85, a siostrów zakonnych 57, najmłodsza wstąpiła do zakonu w r. 1861 i liczy lat 61.

* Kościół kamkowy w Malborku, w Prusach zachodnich, dawniej należący do krzyżaków, utrzymywali przez długie lata katolicy malborscy i posiadanie jego zostało im nawet, według „Germanii“, słowem królewskim poręczone. Kościół ten został obecnie katolikom formalnie odebrany. Dnia 6 czerwca odbyło się poświęcenie tego kościoła przez kaznodzieję nadwornego, d-ra Dryandra, w obecności dwóch superintendentów. W poświęceniu kościoła wzięł udział cesarz Wilhelm, natomiast arcyksiążę austriacki Eugeniusz, który jest członkiem zakonu krzyżackiego, ze względów wyznaniowych w poświęceniu udziału odmówił.

Prawo i sady.

* Obrońca sądowy Dudziński wniósł do sądu gminnego w Skępem (gub. płocka) akcję cywilną, do której między innemi dołączył dokument, sporządzony w języku polskim, bez tłumaczenia na rosyjski. Sędzia kazał zwrócić Dudz. skargę wraz z dokumentami. Wtedy Dudz. odwołał się do zjazdu sędziów pokoju, dowodząc, że sędzia nie powinien był zwracać mu skargi, ustawa bowiem przewiduje z 1875 r. i wyrok Senatu z 1882 r. Nr. 155 wymagają, ażeby wszelkie akty pisemne, pochodzące od sądów gminnych, sporządzane były wyłącznie w języku rosyjskim, akty zaś składane przez strony do sądów gminnych mogą być sporządzane i w języku miejscowym, bez tłumaczenia, które wymagane jest dopiero przy przyjęciu sprawy do drugiej instancji. Zjazd polecił sędziemu sprawę przyjąć.

* B. naczelnik powiatu arensburskiego, Kosacki, niedawno skazany za fałszerstwa służbowe, został obecnie, jak donoszą pisma, *utakawiony* przez Najjaśniejszego Pana.

* Senat wyjaśnił, że *weksel protestowany* nie może być cedowany osobie trzeciej bez *in dossa* osoby, która go protestowała.

* Niedawno w Kijowie przed sądem stanęły Franciszka Sztern i Anna Rademan, oskarżone o fałszywe podanie nieślubnego dziecka Rademan za prawą córkę małżonków Franciszki i Wilhelma Szternów. Sprawa wynikła na skutek skargi Anny Rademan, że Franciszka Sztern, której ona oddała córeczkę swoją na wychowanie, ochrzciła dziecko i zapisała do ksiąg jako swoje własne. Śledztwo wykryło jednak, że stało się to za zgodą samej Rademan, która nie miała środków na utrzymanie nieślubnego dziecka i że Franciszka

Sztern, będąc bezdzietną, przez litosć zgodziła się przyjąć ją jako własne dziecko. Sędziowie przysięgli uniewinniłi obie pod sądne.

** Przed sądem okręgowym w Kamieńcu podolskim stawano 147 włościan, oskarżonych o *wyręb lasów*; sąd wszystkich uniewinnił. Strona skarżąca przeniosła sprawę do Izby sądowej.

** Popisowy Leon Goldman z rozkazu władzy był wysłany z Wilna do Niżniego Nowgorodu; odprowadzała go na kolej siostra Olga Goldman, nauczycielka z zawodu i w obecności dozorczy oddała mu koszyczkę z jadłem, oraz zamieniła słów kilka w języku francuskim. W parę chwil po odejściu pociągu dozorca zauważył, że Leon Goldmana w wagonie niema i wszystkie środki przedsięwzięte nie wykryły zbiega. Wobec tego władze pociągowej Olę Goldman do odpowiedzialności sądowej za *namowę żołnierza do ucieczki*, dowodząc, że rozmawiając z nim w języku niezrozumiałym dla dozorczy, podała mu plan ucieczki. Pomimo nieprzyznania się do winy, sędzia pokoju skazał Olę Goldman, jak donoszą „Now.“, na trzy miesiące więzienia.

Szkoły i młodzież.

** W ostatnich czasach zauważono kilka wypadków wykluczenia uczniów ze szkół bez dostatecznych podstaw i bez zawiadomienia nawet inspekcji szkół ludowych; wobec tego ministerstwo rozesało do wszystkich szkół okólnik, polecający, aby nadal w każdym wypadku sporządzano *szczegółowy protokół* z podpisem wszystkich nauczycieli o powodach zastosowania tego ostatecznego środka i zaskoń ten przedstawiano do decyzji inspektora szkół ludowych.

** Według doniesienia „Pietierb. Wied.“, osoby, pragnące wstąpić do Politechniki petersburskiej, winny składać podania od 15 czerwca do 15 lipca w kancelarji Instytutu (ul. Fursztadzka Nr. 1). Tam również dyrektor Politechniki ks. Gagarin, codziennie przyjmuje interesantów od 9 do 10^{1/2} godz. rano. W r. b. przyjętych będzie tylko 270 studentów: na wydział finansowo-ekonomiczny—125, na wydział budowy okrętów—25, na wydział elektro-mechaniczny—60 oraz na metalurgiczny—60.

* Nauczyciel szkół handlowych w Warszawie, p. Gustaw Chwat-Czyński, zakłada z początkiem roku szkolnego *roczne kursy handlowe żeńskie*. Program wykładów codziennych obejmuje: buchalterję, arytmetykę handlową, korespondencję handlową w 4 językach, prawo, ekonomję, stenografię, kaligrafję, pisanie i rachowanie mechaniczne na maszynie, oraz t. zw. kantor praktyczny. Wpis roczny wynosił ma 120 rb.

* Niższa szkoła żeglugi, która ma być założona w Warszawie staraniem i pod opieką warszawskiego okręgu komunikacji, będzie mieć, w myśl opracowanego projektu, kurs 4-letni z dwiema klasami, każda w dwu oddziałach. Między udzielanymi przedmiotami zajmie główne miejsce: mechanika budowy statków, sterowanie, obowiązujące przepisy o żegludze i spławie.

* Pismo rosyjsko-żydowskie „Woschod“ przytacza wiadomość, że wśród *kapitałów-żydów* w Warszawie czynią się starania o założenie własnym kosztem 7-klasowej szkoły męskiej z programem i na prawach rządowego gimnazjum realnego; do tej szkoły ma się przyjmować 25 proc. chrześcijan. „Woschod“ jednak protestuje przeciw dopuszczeniu chrześcijan do tej szkoły, pragnąc, aby w niej nauczycielami i uczniami byli sami żydzi. Zatwierdzenie takiej szkoły jest jednak wątpliwe.

* Galicyjskie „Czasopismo Pedagogiczne“ zamieszcza artykuł, wykazujący za pomocą statystycznych danych ogromny procent *dzieci zdeprawizowanych* wskutek nędzy i szerzącego się na ławach szkolnych zepsucia. Podług ścisłych obliczeń, na 100 uczących się dzieci połowa nie jada

obiadów i chodzi niedostatecznie ubrana, 4/5 oddają się kradzieży, włóczęgostwu i bójkom. Zebrane w zarządzie szpitala powszechnego dane wykazują: na oddziale dermatologicznym 1893 r. 3 chorych chłopców, w r. 1900 liczba powyższa wzrasta do 112, w oddziale skórnym do 20. Wobec przerażających skutków zetknięcia się na ławach szkolnych dzieci zdrowych z fizycznie i moralnie zaniedbanymi, pedagogicy domagają się stałej i ścisłej kontroli lekarskiej, która by w porę usuwała te ostatnie, poruczając je specjalnym zakładom wychowawczym.

* Według doniesienia dziennika „Odes. Now.“, w roku bież. żydzi będą przyjmowani do uniwersytetu odeskiego w stosunku 7 proc. ogólnej liczby studentów, zapisujących się na oddzielne wydziały.

* Pierwsze dyplomy z *ukończenia politechniki warszawskiej* wydane będą nie teraz, lecz dopiero na jesieni, chociaż bowiem studenci politechniki ukończyli już egzaminy, nie zdążyli jednak wykończyć tych projektów prac ostatecznych, które odpowiadają rozprawom uniwersyteckim.

Osobiste.

* Sienkiewicz wyjechał z Warszawy na stałe do Oblegorka. W dawnem, od 17 lat zajmowanym przez niego mieszkaniu w Warszawie przy ul. Wspólnej, spakowano obrazy, dzieła sztuki, książki, listy, dyplomy, adresy i różne zabytki historyczne. Będą odtąd upiększali pałacyk w Oblegorku, tworząc w nim prawdziwie rzadkie i pamiątkowe muzeum. Wkrótce też przybędzie do Oblegorka teściowa Sienkiewicza, pani Wanda Szetkiewiczowa i dzieci z Zakopanego.

* Na odbytym w Odesie zjeździe lekarzy kolejowych wybrany został obrzymią większością głosów na przewodniczącego zjazdu i na prezesa stałej komisji do spraw lekarsko-kolejowych na pierwsze trzylecie, dr. Kryż, naczelnik lekarz kolei Nadwiślańskich.

* Dziennik wiedeński „N. W. Tagblatt“ donosi, że uprowadzona przed kilku miesiącami przez Drojeckiego w Wiedniu pani Róża Rembelska, wysłała za niego zamąż w gub. lubelskiej. Obecnie przybyli małżonkowie do Warszawy, a córka zwróciła się do bawiącej w Paryżu matki z prośbą o przebaczenie i błogosławieństwo.

* P. Franciszek Olszewski, b. redaktor „Kurjera Warszawskiego“ i adwokat warszawski, po osiedleniu się w Petersburgu, został przyjęty przez Radę obrońców petersburską w poczet adwokatów przysięgłych okręgu Izby sądowej petersburskiej.

* Bawił w Petersburgu uczonej serbski Radovan Koszutić, lektor języków słowiańskich w Wyższej szkole, to jest w uniwersytecie belgradzkim. P. Koszutić jest autorem napisanej po serbsku „Gramatyki języka polskiego“, oraz wyborów „Wypisów polskich“, o których zdawaliśmy sprawę w „Kraju“. Młody uczonej biegle włada naszym językiem i zna gruntownie literaturę polską.

* Lekarze szpitala Wolskiego w Warszawie urządzili d. 5 czerwca owację swemu naczelnemu lekarzowi, d-rowsi Feliksowi Sommerowi, jako w 40-letnie rocznicę otrzymania dyplomu doktorskiego.

* Z Białej-Cerkwi piszą donas: W czerwcu upływa czterdzieści lat od chwili przybycia do Białej-Cerkwi d-ra Kazimierza Sakowicza, wychowawca wszechniczy kijowskiej. Obszerna praktyka i zarządzanie szpitalem nie pochłonięły całkowicie czasu jubilat, gdyż czynny jego umysł ujawnił się także na polu filantropji. Dr. Sakowicz był jednym z głównych inicjatorów Tow. pomocy dla niezamożnych uczniów i w uznaniu zasług został wybrany honorowym członkiem tej instytucji. Z. T.

* Przebywająca obecnie we Florencji M. Konopnicka spędzi lato w Rimini nad Adriatykiem, na jesień zaś, jak donosi „Kurj. Warsz.“, powraca do kraju.

Różne.

* W Londynie odbędzie się w lipcu kongres międzynarodowy, mający na celu obmyślenie środków walki ze *śmiertelnością* dzieci. Kongres zajmie się przeważnie sprawą wychowania tych niemowląt i dzieci, nad któremi opieka spada na państwo. Nadto w Anglii ma być wkrótce przeprowadzone prawo, mocą którego nad wszystkimi dziećmi, oddawanymi na wychowanie, bądź do większych pensjonatów, bądź do pojedynczych rodzin, rozciągnięta zostanie opieka państwowa.

* Według obliczenia pisma londyńskiego „Standard“, straty na Martynice w majątku osób prywatnych wynoszą 80 milj. Z tej liczby wypada: na majątek nieruchomości—36 milj., na ruchomości 30 milj., reszta zaś na zniszczone towary, maszyny, dokumenty pieniężne i t. p. Majątek był ubezpieczony na 1 milj., a życie mieszkańców na 10 milj. rb. Znaczna ilość rodzin francuskich pragnie adoptować dzieci, pozostałe po ofiarach katastrofy.

* Dyrektorowie szkół ludowych w Budapeszcie uchwalili jednomyślnie wnieść prośbę do magistratu o *usunięcie nauki języka niemieckiego* ze szkół ludowych w Budapeszcie. Węgry więc umieją doskonale naśladować swych sojuszników pruskich.

* Helena hrabina Mierowa podarowała, na wypadek śmierci, pałac swój z ogrodem przy ul. Liechtensteingasse w Wiedniu, galicyjskiemu wydziałowi krajowemu, z przeznaczeniem, aby służył na pomieszczenie dla ministerstwa galicyjskiego i na mieszkanie dla ministra. Wartość daru wynosi pół miliona koron.

* Syn znanego wielkiego przemysłowca, Jana Fabera z Norymbergi, ofiarował milion marek na cele bawarskiego muzeum narodowego w Monachjum i germańskiego muzeum w Norymberdze.

Wypadki.

* Inżynier górniczy warszawskiego Tow. kopalni węgla kamiennego w Niemcach, pod Sosnowcem w Królestwie, zawiadowca kopalni „Kazimierz“, Karol Bokalski, jadąc do tej kopalni, zauważył leżące w rowie przy drodze człowieka, który się skarżył na nagłe załamanie. Inżynier oświadczył, iż zaraz nadeszły z kopalni ludzie dla przeniesienia chorego do szpitala i szybko poszedł do swej bryczki. Wtem padły trzy strzały z rewolweru i dwie kule utkwiły w tyle głowy inżyniera, który padł przy bryczce i skończył. 13-letni woźnica z przestachu uciekł, a koń sam dobiegł do kopalni. Zbrodniarz zbiegł.

* W Leridzie, w Hiszpanji, runął gmach gimnazjalny, zasypując pod gruzami nauczycieli i uczniów. Dyrektor i trzej uczniowie ponieśli śmierć na miejscu, siedmiu gimnazjistów jest ciężko rannych, a kilkunastu leży.

Sport.

* Wyścigi warszawskie dobiegają końca. W niedzielę ubiegłą nagrodę „Jubileuszową“ 6 tys. rb. wygrała „Gjuła“ hr. Stenbok-Fermora (nabyta od H. Blocha); drugim był „Ronlon“ L. Grabowskiego. Na czele stajen co do ilości wygranych stoi stajnia sernicka L. Grabowskiego z wygraną około 40 tys. rb. (z czego na derbista „Bravo le Sancy“ przypadła przeszło 20 tys. rb.). Drugie i trzecie miejsca zajmują stajnie M. Łazarewa i M. hr. ordynata Zamoyńskiego, z wygraną każda około 20 tys. rb., za nimi Jana Reszke—około 14 tys. rb. i t. d. Z żokiejów amerykańskich najszybszeliwiej jeździ żokiej hr. Zamoyńskiego, Knapp (dotąd 17 zwycięstw na 30 jazd), po nim Morgan L. Grabowskiego (16 zwycięstw na 42 jazdy).

* Dnia 1 czerwca rozegrane było „Derby“ francuskie i austriackie, zaś d. 4—angielskie w „Epsom“. To ostatnie, z nagro-

da sześć tys. funtów szterlingów, wygrał „Ard Patrick” J. Gubbins. Biegło 17 koni. Faworytka „Sceptre” była czwartą i została dyskwalifikowana. Szybkość wyścigu mniejsza, niż w Warszawie: 2 m. 42 sek. wobec 2 m. 40 sek. W Paryżu „Derby” — 212 tys. fr. — zdobył „Retz” C. Blanka z szybkością wyjątkową 2 m. 33 sek. W Wiedniu nagroda „Derby” wynosiła 114 tys. koron i wygrał ją „Liubar” Wiener v. Weiten z szybkością 2 m. 39 sek. (Dystans „Derby”, jak wiadomo, wszędzie jednakowy: 2,400 metrów, t. j. 2 wiorsty 144 sążnie). Faworyt „Hazañ” był trzeci i został dyskwalifikowany.

BIURO INFORMACYJNE PRZY REDAKCJI „KRAJU”

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

1200. (W. Kornjat.). Prawa i przywileje stanu szlacheckiego w Królestwie Polskiem zostały określone przez „Prawo o szlacheccie w Król. Polskiem” z dn. 7 lipca (25 czerwca) 1836 r. (Dzienn. praw t. XIX), art. 28—45. Prawa te i przywileje są następujące: wolny wstęp do publicznej służby, wolność od wszelkich podatków osobistych, prawo noszenia mundurów odpowiedniej guberni, szlachcic nie ulega karom cielesnym, wyrok sądowy, skazujący na utratę szlachectwa, nie może być wykonany bez potwierdzenia Cesarza — słowem szlachta w Królestwie korzysta z tych samych praw i przywilejów, co i szlachta rosyjska. Mundur szlachecki ma kołnierz czerwony, haftowany złotem, na guzikach herb guberni. Po rosyjsku szlachcic korzysta z tytułu „blahorodja”, co znaczy: szlachetnie urodzony. Dyplom szlachecki w żaden sposób nie może służyć za paszport; ale szlachcic, zamieszkały w Rosji, może uzyskać książeczkę paszportową bezterminową.

ZAŚLUBINY I ZARĘCZINY.

W d. 10 b. m. zrana pobłogosławiony został w kościele św. Krzyża w Warszawie związek małżeński panny Heleny Rajchmanówny, znanej w piśmiennictwie ludowym i pedagogicznym pod pseudonimem H. Orszy, córki p. Aleksandra Rajchmana, dyrektora zarządzającego Filharmonii warszawskiej i Melanji z Hirsztfeldów, z doktorem Zygmuntem Radlińskim, synem ś. p. Ludwika, zasłużonego pedagoga i lingwisty, tudzież Janiny z Chodakowskich.

D. 3 b. m. w Wiśniowej, odbyły się zaręcziny hr. Karoliny Mysłowskiej, córki ś. p. hr. Franciszka i Walerji z hr. Tarnowskich, z hr. Henrykiem Morstinem, synem ś. p. hr. Tadeusza i ś. p. Sabiny z hr. Karńskich.

D. 17 czerwca, w kościele św. Aleksandra w Warszawie, odbędzie się obrzęd zaślubin panny Zofji Makólskiej, z p. Czesławem Makowskim, artystą-rzeźbiarzem.

W dniu 10 b. m. w Warszawie, w kościele N. Marii Panny Łaskawej (po-pijarskim), pobłogosławiony został związek małżeński p. Kazimierza Rzętkowskiego, d-ra medycyny, syna zasłużonego autora, z p. Jadwigą Wernikówną.

W kościele N. Marii Panny Łaskawej w Warszawie, odbył się obrzęd zaślubin panny Marii Smacznińskiej, córki Aleksandra, redaktora „Tygodnika Młodych i Powieści”, z p. Kazimierzem Ponikowskim.

W kościele pp. Wyztyek w Warszawie, pobłogosławiony został związek małżeński panny Eleonory Orthwejnówny, córki fabrykanta i przemysłowca z p. Jerzym Sal-kowskim.

W kościele W.W. Świętych w Wilnie odbył się ślub panny Karoliny Szadurskiej, córki Wacława i Heleny z Podgórskich, z d-r. Stanisławem Kindlerem, synem Michała i Lucyny z Nekanda-Trepków.

DONIESIENIA.

Zawiadamiamy, że p. Henryk Klette objął z d. 15 (28) kwietnia r. b. stanowisko zarządzającego biurem Redakcji i Administracji naszego pisma.

Redakcja „Kraju”.

NOWOŚĆ!!!

Do nabycia we wszystkich księgarniach:

„BANKI MYDLANE”

(z „Kurjera Warszawskiego”)

K. LASKOWSKIEGO (EL'A),

z przedmową d-ra Władysława Rabskiego.

Skład główny: Warszawa, księgarnia Wendego.

Tęgoż autora:

tryptyk sceniczny wierszem

„POGRZEB”.

Nakładem księgarni Dubowskiego w Warszawie.

„Eugeniusz Oniegin”

romans wierszem Aleksandra Puszkina, w przekładzie polskim Leo Belmonta, ukazał się w książkowym wydaniu drukiem W. L. Anczyca w Krakowie, nakł. Gebethnera i Wolfa. Skład główny w Warszawie u Geb. i Wolfa. W Petersburgu nabyć można w księg. Grendyszyńskiego.

Warszawski Zakład Ginekologiczny

Marszałkowska 45.

D-rów Boryssowicza, Brühla, Gromadzkiego, Jaskłowskiego, Kuniewicza, Natansona, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości. Opłata dzienna od 1.50 do 5 rb.

Dr. med. Cyryl Jeannin z Nantes, były internista szpitalów paryskich, otworzył gabinet konsultacyjny przy ul. Gounod № 9 w Paryżu.

Krawcowa, młoda polka, znająca się bardzo dobrze na krawiecczyźnie damskiej, szuka na letnie miesiące miejsca na wyjazd na wieś. Łaskawe oferty: Petersburg, lzm. pr., d. 25, m. 18. M. G.

KOCHA w Warszawie, Miodowa 2, można się dobrze i tanio ubrać.

LOKAJ

z dobr. rekom., umięjęt gotować, poszukuje miejsca na wyjazd lub w mieście. Adres: Petersburg, Fontanka 97 m. 2.

NEKROLOGJA.

Ś. p. Z WISZNICKICH
Stefanja Łozińska

zmarła d. 17 (30) maja 1902 r.

w Kijowie.

W d. 24 czerwca 1902 r. odbędzie się, według ostatniej woli

ś. p. ZYGMUNTA

hr. Wielopolskiego

złożenie serca jego w grobach rodzinnych w kościele parafialnym w Młodzowach, o godz. 12 w południe.

Na obrzęd ten i nabożeństwo żałobne Aleksander margrabia Wielopolski krewnych, przyjaciół i życzliwych zaprasza. W dzień oznaczony na stacji Jędrzejów drogi żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej pojazdy czekać będą o godz. 9 rano. Osobne zaproszenia rozsyłane nie będą.

Ś. p. Edmund Stecki.

Były marszałek szlachty owruckiej, powszechnie szanowany obywatel, ś. p. Edmund urodził się d. 13 listopada 1823 r. na Wołyniu, otrzymał wykształcenie w uniwersytecie petersburskim. Należał on bezwzględnie do najwykształtszych i najzdolniejszych naszych ziemian. Poznałszy się i nawiązaliśmy bliższe stosunki dopiero w r. 1860, dlatego o latach urzędowania, przypadających przed tym czasem, nie powiedzieć nie mogę, ale znając jego późniejszą gotowość i ofiarność do wszelkich postug obywatelskich i nieuchylanie się od najcięższych obowiązków — wierzę, że musiał dużo zdziałać dobrego. Jako krewny i szczerzy przyjaciel, życzę, by mu ziemia lekka była. Cześć jego pamięci!

Henryk Stecki.

Ś. p. Mieczysław Przeciszewski.

D. 20 kwietnia kilkudziesięcny orszak, składający się z osób wszystkich stanów i wyznań, z prawdziwym żalem odprowadzał na cmentarz katolicki zwłoki zmarłego w wieku lat 77 obywatela ziemskiego z powiatu rosińskiego, ś. p. Mieczysława Przeciszewskiego, który z małą przerwą prawie cały żywot spędził w swej rodzinnej posiadłości Roctowie. Jako prawdziwy syn swej ziemi i obywatel w całym znaczeniu tego wyrazu, w stosunkach z równymi sobie i z mniejszą bracią, zasłużył sobie na powszechny szacunek i szczerzy żal pogonny, zwłaszcza wśród włóciń, którzy też odpłacali mu się rzadkiem, jak na teraźniejsze czasy, przywiązaniem. Nieboszczyk, żyjąc w swem sercu prawdziwie chrześcijańskie uczucie miłości bliźniego, potrafił pozyskać serca bliższego i dalszego otoczenia. Trudno w pobieżnej wzmiance wyszczególnić chociażby wybitniejsze czyny zmarłego, dość zaznaczyć, że były one błogie i owocne dla naszej miejscowości, to też pożegnaliśmy go szczerym żalem i cześć dla jego pamięci pozostała wyrta w naszych sercach.

J. K.

LISTA ZMARŁYCH.

† Bokalski Karol, inżynier, l. 36 — w Niemcach. Brzozowski Bronisław, księgarz, lat 37 — w Warszawie. Kaszewska Irena z Esmanów, l. 28 — w Warszawie. Nawrocki Feliks, profesor Cesarskiego warszawskiego uniwersytetu, dr. med., rzecz. rad. stanu, l. 64 — w Warszawie. Normark Marja z Ręczerskich, żona reagenta, l. 44 — w Warszawie. Piotrowski Jan, adwokat przysięgły, l. 39 — w Warszawie. Rutkowska Konstancja, l. 31 — w Warszawie.

† Karwowski Wacław, student Politechn. warsz., l. 22 — w Strykowie. Kozieł-Poklewski Paweł, obywatel, l. 61 — w Sławnie. Skorzyński Jan ksiądz, pro-

boszcz parafji Szewna, l. 77 — w Szewnie. Zapolski Downar-Michał — w Oziarkach, pod Petersburgiem. Tarasowicz Dominik, l. 65 — w Gleichenburgu.

EKONOMISTA.

Z TYGODNIA.

(Znaczenie zawartego pokoju dla stosunków ekonomicznych Europy. Dalsze losy niemieckiej polityki celnej. Związek wywozowy niemieckich syndykatów żelaznych i węglowych.)

Wojna transwaalska zbyt wielki wpływ wywarła na bieg życia ekonomicznego Europy, aby zawarcie pokoju nie zapowiadało nowych w tej dziedzinie pracy ludzkiej zmian. Istotnie, oto szereg skutków, wywołanych przez wojnę w Transwaalu: zmniejszenie dopływu złota do Europy i ztąd podrożenie tego kruszcu, zmniejszenie ilości znaków pieniężnych skutkiem odpływu gotówki na pokrycie olbrzymich wydatków wojennych w Afryce, podrożenie frachtów morskich wobec zaabsorbowania ogromnej flotyli handlowej angielskiej przez transporty wojska, koni, żywności, amunicji, zaprowadzenie w Anglii szeregu cel wwozowych na produkty spożywcze i wywozowych na węgiel, co dla krajów, zaopatrujących Anglię w żywność, a sprowadzających ztamtąd węgiel, jest ciężarem podwójnym, i t. p. Wymienione skutki fatalnej dla stron obu wojny były też jednym z głównych czynników, powodujących zaprzeczające przesilenie finansowe Europy, a to z kolei przyspieszyło i zao-gniło kryzys przemysłowy, tak dotkliwie dający się dotąd odczuwać.

Z zawieszeniem wojny i usunięciem jej skutków, muszą naturalnie zmienić się na lepsze i stosunki ekonomiczne, pozostające od nich w zależności. Ale błędem byłoby przypuszczać, że zmiany te nastąpią zaraz, z dziś na jutro, po ogłoszeniu pokoju. To też gieldy europejskie na przykład, przyjmując z żywym zadowoleniem wiadomość o zawarciu pokoju, narazie w niczem nie ujawniły zmiany na lepsze, oczekując na rezultaty realne; w tem zaś wyczekiwaniu posunęły się tak daleko nawet, że złote akcje transwaalskie, rzucane na rynek nazajutrz po ogłoszeniu pokoju w większej ilości przez spekulantów, spodziewających się znacznych zysków, uległy zniżce.

Ukończenie wojny daje dobrą sposobność do obliczenia kosztów, z jakimi połączona jest w czasie obecnym «rozprawa honorowa» dwu narodów. Zadania tego w stosunku do Anglii podjął się znany francuski ekonomista Paweł Leroy-Baulieu, który ogłasza w «Economiste Français» następujące wyniki obliczeń, opartych na rządowych źródłach angielskich. Od wypowiedzenia wojny w październiku 1899 r. do jej ukończenia w maju r. b., czyli w ciągu 2 lat i 7 miesięcy, koszt wojny pochłonęły w Anglii 223 milj. funtów szterlingów, czyli 5,620 milj. franków. Jeżeli weźmiemy pod uwagę koszt przewozu wojsk z powrotem do Anglii, odszkodowanie boerom za spalone farmy (3 milj. funt.) i t. p. wydatki, niedodane do działań wojennych, to ogólna suma kosztów wojny transwaalskiej przeniesie znacznie 6 miliardów franków. Dla pokrycia tych

wydatków Anglia skorzystała z dwu dostępnych w takich wypadkach źródeł: zwiększyła opodatkowanie wewnętrzne i zaciągnęła pożyczki. Opodatkowanie ludności dało trzecią część sumy, pochłoniętej przez wojnę, mianowicie 1,9 miliardów franków. Z tej kwoty przeszło połowę otrzymano przez zdwojenie podatku od dochodów, a resztę przez obciążenie akcyzą napojów i cukru, oraz oclenie produktów spożywczych importowanych i węgla wywozowego. Droga zaś 4 seryj pożyczek wewnętrznych, umarzanych w ciągu 3, 5, 10 i 20 lat, pokryto resztę, czyli 3,8 miliardów franków.

Projekt taryfy celnej niemieckiej wszedł w nową fazę. Po przedwstępnem rozpatrzeniu go w parlamencie Rzeszy, projekt, jak wiadomo, przesłany został do komisji, celem szczegółowego jego rozbioru. Obecnie komisja ukończyła pracę i agrarjusze pruscy skorzystali z tego, aby sprawę tę poruszyć w sejmie krajowym i wyrazić swoje niezadowolenie z projektu rządowego, domagając się dalszego podwyższenia opłat celnych. Hr. Billow gorąco zaprotestował przeciwko roztrząsaniu tej sprawy w sejmie pruskim, jako należącej wyłącznie do kompetencji parlamentu Rzeszy, i demonstracyjnie wraz z ministrami opuścił salę posiedzeń. Pomimo to Izba obradowała nad wnioskiem agrarjuszów i zaoczną większością głosów wypowiedziała się za koniecznością dalszego podniesienia opłat celnych.

Nietylko jednak ze strony agrarjuszów pruskich przygotowuje się zamach na kieszeń obywateli krajów ościennych. Ostatnie wiadomości z Niemiec przynoszą szczegóły o działalności utworzonego na początku r. b. związku wywozowego syndykatów żelaznych i węglowych w Niemczech, Zwiększając się siłą nabytego ruchu wytwórczość żelazna i węglowa w Niemczech zbiegła się w ostatnich dwóch latach ze zmniejszeniem wewnętrznego spożycia i ze spadkiem wogóle cen na metale. Celem podtrzymania przemysłu żelaznego i w ścisłym z nim związany będącego przemysłu węglowego, umysłono zwiększyć wywóz żelaza i wyrobów na rynki krajów ościennych, a dla poparcia takiego wywozu, postanowiono wprowadzić system premij od tonny wywiezionego produktu. Dla otrzymania potrzebnych na to środków, połączono się w ogólny związek przedsiębiorstw hutniczych i węglowych, z organem wykonawczym w postaci biura obrachunkowego dla eksportu (Abrechnungsstelle für die Ausfuhr). Skutek tej działalności związkowej nieomieszkał się już ujawnić i, jak komunikuje «Torg. Prom. Gaz.», w ciągu pierwszych czterech miesięcy r. b. wywieziono ogółem z Niemiec wyrobów żelaznych 1,031 tys. tonn, wobec 683 tys. w r. z., a jednocześnie przywóz wyrobów żelaznych do Niemiec zmniejszył się w tym samym okresie czasu ze 172 tys. tonn do 96 tys. tonn.

Ponieważ Niemcy zbyt swoich wyrobów żelaznych skierowują w pewnej, dość znacznej mierze, do Anglii i Stanów Zjednoczonych, które oczywiście podejmą z tem walkę, przeto «Torg. Prom. Gaz.» przepowiada nowy okres zniżki cen na wyroby przemysłu żelaznego, bo jedynym środkiem walki może być właśnie

tylko obniżenie ceny na rynkach wewnętrznych do stopnia, który uniemożliwia konkurencję produktu importowanego.

J. G.

W SPRAWIE

WYWOZU OTRĄB I WYTŁOCZYN.

W ostatnich czasach często poruszano w prasie polskiej i rosyjskiej sprawę wywozu do Niemiec otrąb i makuchoń. Jedni chcieliby szczerze zamknąć granicę dla wspomnianych odpadków przemysłu krajowego, inni znowu uważaliby za właściwe pozostawić wszystko bez zmiany, po dawnemu. Oczywiście jest jednakże, iż jak jedno tak drugie wcale nie odpowiada potrzebom naszego rolnictwa. Rozejrzyjmy się w tem nieco bliżej.

Zakaz wywozu spowodowałby wprowadzić pożądaną, ze względu na hodowlę inwentarza, spadek ceny otrąb i makuchoń, lecz jednocześnie obniżyłby cenę żyta i pszenicy, oddziałując przytem ujemnie na odpowiedni przemysł krajowy. Koszt tego wszystkiego spadłby wyłącznie na nas samych.

Z drugiej strony utrzymanie stanu obecnego stawiałoby i nadal naszą hodowlę inwentarza w zbyt ciężkie warunki, gdyż wskutek wygórowanych cen takie odpadki, jak otręby i makuchy, w rualych tylko ilościach mogłyby być używane na karm.

Bądź co bądź ocenie otrąb i wytłoczyn nie może mieć na względzie celów fiskalnych, gdyż obecny stan rolnictwa w państwie na to nie pozwala. Rolnictwo do dalszych ofiar już nie jest zdolne.

W 1900 r. wywóz nasz otrąb do Niemiec wynosił w okrągłych cyfrach 24 milj. pudów, makuchów zaś 9 milj. pudów. Przy oceniu tych odpadków w wysokości 25 kop. od puda, otrzymałaby się suma, 8 milj. rb. Sumę tę w całości należałoby przeznaczyć na premję wywozową za żyto. Wywóz nasz żyta do Niemiec wynosił w 1900 roku w okrągłych cyfrach 50 milj. pudów, a przeciętnie w ciągu czterech lat od 1897—1900 r. po 39 milj. pudów rocznie. Korzystając z wyżej wymienionego źródła, bez obciążania skarbu państwa, dałoby się wyznaczyć premję wywozową za żyto 15—18 kop. od puda. W ten sposób dalszy spadek ceny na żyto zostałby wstrzymany, gospodarstwa nasze miałyby możliwość nabywania koncentrowanej paszy po znacznie przystępniejszych cenach, premja zaś wywozowa za żyto oddziałalaby dodatnio i na cenę innych zbóż.

Rząd niemiecki, wykazując wielką troskliwość o rozwój rolnictwa, w celach podtrzymania obniżających się cen na zboże ustanowił wysokie cła bojowe. Mając jednakże na względzie ścisłą łączność, zachodzącą między rolnictwem a hodowlą bydła, które winny się podtrzymywać wzajemnie, i chcąc dopomóc rozwojowi hodowli, cła na wwozową koncentrowaną paszę wcale nie naznaczał. Środki te rząd niemiecki okazały się zupełnie odpowiedniami, gdyż, pomimo wszelkich narzeków agrarjuszów, produkcyjność gospodarstw rol-

nych i hodowlanych w Niemczech w ostatnich latach znacznie się zwiększyła.

Lecząc środki te, tak zbawienne dla niemieckiego rolnictwa, wyrządziły naszym rolnikom podwójną szkodę: popierwsze, zniżając wartość wywożonego zboża, a popwtóre, podnosząc u nas cenę tych produktów, które winnyby iść na karm na miejscu.

O ile ocenie otrąb i wycłoczyn mogłoby być dokonane na wyżej wymienionych podstawach, krzywdą, wyrządzoną naszemu rolnictwu przez Niemcy, byłaby w części wyrównana. Dzięki premii wywozowej, dalszy spadek ceny żyta byłby powstrzymany, prawdopodobnie cena mogłaby się nawet nieco podnieść, cena zaś otrąb i makuchów uległaby u nas obniżce, czego ze względu na rozwój dochodowej hodowli należy bardzo pożądać.

Rosja dostarcza Niemcom więcej, niż trzecią część dowozu skoncentrowanego karmu. Wobec wysoko rozwiniętej hodowli w Niemczech, niema podstawy przypuszczać, że się dowóz ten zmniejszy. Przeciwnie, najbardziej żywotne potrzeby rolnictwa i gospodarstwa narodowego w Niemczech wymagają dalszego rozwoju hodowli, a więc i zwiększonego dowozu surrogatów paszy. Oczywiście więc jest, iż koszty przeprowadzonej na zasadach, wyluszczonej powyżej, reformy wywozu otrąb i wycłoczyn, poniosą agrariusze niemieccy. Sprawę tę uważamy za najwłaściwsze polecić naszym towarzystwom rolniczym, od nich oczekując dalszego poparcia.

Karmazyn.

STOWARZYSZENIA ROLNICZE.

W rubryce tej chcemy dawać stałe i systematyczne sprawozdania z działalności stowarzyszeń rolniczych obu typów, t. j. „Towarzystw rolniczych” i „Spółek rolniczych”. Zwracamy się do sz. zarządów tych towarzystw z prośbą, aby nam do spełnienia tego zadania, przez regularne nadsyłanie swych sprawozdań i materiałów, dopomogli.

Podolskie Tow. roln. Na ogólnym zebraniu członków dokonano wyborów do zarządu. Wybrani zostali: na prezesa hr. Heyden jednogłośnie, na wice-prezesa i kasjera hr. Tadeusz Grocholski, na sekretarza p. Lubafski, na członków rady pp.: Starorypiński, hr. Stanisław Grocholski, Buszyński, Czichaczew, Józef Mańkowski, Golubow, Maas, Glinka, Rusanowski, Szczeniowski, Weillich, Baranowski, Oskar Sobaniński, Targowski. Na dyrektorów sekcji powołani: rolniczej Jakubowski, hodowli koni Maas, hodowli inwentarza Russanowski, ogrodniczej Targowski, maszyn Łychowski, przemysłu ludowego Padlewski, leśnej Prochowski, myśliwskiej hr. Stanisław Grocholski.

Łomżyńskie Tow. roln. Na ogólnym zebraniu właścicieli udziałów oddziału handlowego odczytano sprawozdanie z działalności spółki za ubiegłe 9 miesięcy. Wypada z niego, że towarów kupiono za 87,5 tys. rb., sprzedano za 62,8 tys. rb., zysku czystego otrzymano 3,162 rb. Tysiąc rubli wynagrodzenia, przyznano dyrektorowi spółki, p. Lutosławski nie przyjął i podał projekt zapisania tej sumy, zarówno jak i dywidendy, przypadającej członkom, do kapitału obrotowego, na co obecni się zgodzili.

Radomska spółka rolna. Uczestnicy spółki zorganizowali „Związek hodowlany”. Przyjęto z małemi zmianami ustawę warszawskiego związku hodowlanego, oraz dopelniono wyboru zarządu, do którego weszli, pp.: dr. Al. Grobicki, bar. Zdzisław Heydel, Wład. Pruszk, Kazimierz Załęski i Kazimierz Zarzycki, jako zastępcy: pp.:

Wiesław Kamocki i Władysław Świeżyński. Skład delegatów powiatowych nie jest jeszcze wiadomy.

Płockie Tow. roln. Prezes, p. Chelchowski, podnosi znaczenie komitetów gubernialnych do spraw rolniczych, utworzonych do pomocy Radzie nadzwyczajnej do podniesienia rolnictwa. P. Zdziański zdaje sprawę z obrad komisji w sprawie utworzenia pracowni chemiczno-rolnej, stacji meteorologicznej i doświadczalnego pola. Jest nadzieja, że wszystko to urzeczywistnione będzie tej jesieni. Na wniosek p. Zdziańskiego, postanowiono przystąpić do wydania opisu ekonomiczno-statystycznego gub. płockiej.

O POLSKI HANDEL I PRZEMYSŁ.

(W rubryce tej będą grupowane wyłącznie fakty, świadczące o realnym postępie idei uniezależnienia naszego handlu i przemysłu.)

— W tych dniach odbyło się w Warszawie pierwsze zgromadzenie założycieli krajowej fabryki maszyn i narzędzi rolniczych. Po wyświetleniu przez p. Kotłubaję zasady jego projektu, zabierali głos pp. Nasius, Suwald, Domimski i inni, roztrząsając rzecz ze strony finansowej. Między innymi mówiono, że kapitał 500 tys. rb. na założenie fabryki nie wystarczy i że na to potrzeba sumy najmniej 1,500 tys. rb. Zwracano również uwagę, że pożądanymi byłby udział poważniejszych kapitalistów, bo na drobne zapisy bardzo liczyć nie można. Założyciele otrzymali parę ofert od istniejących fabryk z propozycją wejścia do spółki. W rezultacie sprawę powierzono do rozpatrzenia bliższej komisji, złożonej z pp. Kotłubaję, Doberskiego, Nasiusa, Stawieckiego, Antoniewicza, d-ra Jórskiego, J. Ryksa i K. Puciaty.

— Przy sekcji technicznej warszawskiego oddziału Tow. pop. przem. i han. zorganizowała się delegacja fabrykantów maszyn rolniczych w Królestwie Polskiem. Na prezesa powołano p. J. Bronikowskiego z Warszawy, na wice-prezesa pp. M. Wolskiego z Lublina i A. Vædtego z Kutna, i na sekretarza p. Stawieckiego z Warszawy. Głównym zadaniem nowej delegacji ma być energiczne poparcie interesów krajowych wytwórców maszyn i narzędzi rolniczych. Na początek postanowiono: zgromadzić materiał do zobrazowania obecnego stanu tej gałęzi przemysłu w kraju, zaznaczyć z otrzymanymi rezultatami stowarzyszenia rolnicze, postarać się o odpowiedni układ taryfy celnej, polecić osobnej komisji opracowanie projektu składu wyrobów krajowych w Warszawie.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Ogólne.

— W r. b. fabryki metalurgiczne Rosji otrzymały zamówień rządowych na sumę 28,5 milj. rb., w tem na 15 milj. pudów szyn, i na 13,5 milj. taboru kolejowego.

— Znana fabryka otózków w Norymberdze, J. Faber, rozstała do odbiorców polskich okólnik, w którym zapewniła, że jako firma bawarska niema nic wspólnego z gwałtami pruskimi. Obecnie rada nadzorcza tej firmy, pod wpływem napaści gazet pruskich, nakazała urzędnika, który wydał okólnik, usunąć z fabryki.

— Ministerstwo komunikacji pozwoliło pułkown. Golowinowi na urządzenie przedsiębiorstwa przewozowego za pomocą **powozów mechanicznych** na wszystkich szosach Królestwa Polskiego. W tym celu zamierzonym jest wprowadzenie parowych omnibusów i platform towarowych.

— Nakładem firmy wydawniczej „Knigowied” w Petersburgu wyszła z druku po-

rosyjsku „Ogólna taryfa celna dla handlu europejskiego i azjatyckiego”, dopelniona cyrkularzami i postanowieniami rządowymi po dzień 21 lutego r. b. Książka odznacza się nader ścisłą i staranną korektą, co w wydawnictwach tego rodzaju jest rzeczą pierwszorzędą.

— Departament celny ogłosił sprawozdanie roczne z obrotów Rosji z zagranicą w roku 1901. Suma obrotów wynosiła 1,252 milj. rb. wobec 1,260 w r. 1900, t. j. zmniejszyła się o 8 milj. rb. Powyższa suma rozpada się na przywóz 523 milj. rb. i 729 milj. rb. na wywóz; tym sposobem przewyżka sumy wywozu nad przywozem wynosi 206 milj. rb. Wywóz z Rosji składał się: 59 proc. z artykułów żywnościowych, 35 proc. z materiałów surowych i półfabrykatów, 3 proc. z produktów zwierzęcych i 3 proc. z wyrobów. Przeważną część wywozu, mianowicie wartości 179 kierowana była do Niemiec. W roku 1900 do Niemiec wysłano z Rosji za 187 milj. rb., a otrzymano z Niemiec za 200 milj. rubli. Do Anglii wysłano z Rosji towaru wartości 156 milj. rb., a sprowadzono z Anglii za 103 milj. rb. Zboże stanowiło 47 proc. ogólnego wywozu rosyjskiego i wysłane było prawie w równych ilościach do Niemiec, Anglii i Holandji, która, zarówno, jak Francja, nabywała znaczne ilości zboża rosyjskiego. Ogromny też był wywóz jaj, który wzrósł trzykrotnie w porównaniu z r. poprzednim, doszedł bowiem do 13,5 milj. rb.

— Z Władywostoku donoszą, że w d. 24 maja (6 czerwca) przez tunele st. pogranicznej przeszedł pierwszy pociąg osobowy. Nazajutrz miano otworzyć prawidłowy ruch pociągów na głównej linii mandżurskiej.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 29 maja (11 czerwca). Usposobienie giełdy względnie mocne, obroty niewielkie wobec ograniczonej podaży. We wtorek płacono — banki: ross. dla handlu swm. 228—228,5, warszawski handlowy 375, międzynarod. 328—329, handl.-przemysłowy 220; walory naftowe: bakiskie 440, kaspijskie 450, akcje Nobla 523, udziały Nobla (nominalne) 10650 i 10550; metalurgiczne: briańskie 115—117, sormowskie 103,5—104,25, pułtowskie 62,5—63. Pożyczki premjowe: I—476—475, II—362,5, III—293. Renta 96³/₄—96³/₄.

Czeki: na Londyn 94 rb. 85 k. za 10 funt. st.; na Paryż 37 rb. 60 k. za 100 franków; na Berlin 46 rb. 80 k. za 100 mar.; na Wiedeń 89 rb. 55 k. za 100 koron.

Dyskonto — w Petersburgu: Bank państwa 4¹/₂—5, giełda 4¹/₂—5¹/₂ proc., w Londynie, Paryżu, Berlinie, Amsterdamie i Brukseli 3 proc., w Wiedniu 3¹/₂ proc., w Kopenhadze 4 proc.

RYNKI ZBOŻOWE.

Na rynkach zagranicznych obroty ograniczone, wobec zapędów spekulacji w kierunku zniżkowym. Impuls do tego dało polepszenie się widoków na przyszłe zbiory, zwłaszcza w Ameryce, gdzie też spekulanci pocięli wywołanie znacznej zniżki cen pszenicy. Rynki europejskie dotąd zachowały się wobec tych zakusów bardziej opornie. Bądź co bądź i ta tendencja w tygodniu zeszłym słabsza. Płacono:

	Pszennica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku..	92,75	—	—	—
» Londynie 100,75—101,75	—	111—112,5	82,25	—
» Marsylii 98,25—103	—	—	—	—
» Berlinie..	126,25	110,5	120,75	—
» Hamburgu..	—	81,5	—	—

Na rynkach rosyjskich ruch mały, usposobienie wobec pomyślnie zapowiadających się zbiorów — słabsze. Płacono:

	Pszennica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie 98—108	80—83	98—103	—	—
» Kijowie 90—92	65—66	84—86	—	—
» Odessie....	86	74	86	70
» Mińsku 85—95	75—78	85—95	85—90	—
» Liławie..	—	82,5	92,5—99	—
» Rydze —	80—81	93—98	80—85	—

WENNA. Jarmark wełniany w Warszawie odbędzie się w roku bieżącym w dd. 17 i 18 (4 i 5) czerwca. Na tym jarmarku — wedle informacji „Okólnika Roln.-Handlowego” — spodziewana jest zwyżka cen na gatunki cienkie. P. Gordon z Białegostoku zakupuje wełny dla fabryki Narwskiej kontraktowo, płaćąc 4 do 6 talarów wyżej, niż na zeszłorocznym jarmarku. Z Berlina notują ceny: wełna niemiecka włosciańska 35—44, średnia 45—50, cienka 51—65; myta włosciańska 75—110, kortowa 115—135, sukiennicza 140—170 marek za centnar. Z Antwerpii donoszą o zwyżce cen. W Anglii mocno z cienkimi gatunkami; inne bez zmiany.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI.

Na kolonje letnie: Jan Łoś 3 rb., St. Hl. 1 rb., J. Wolski 1 rb. Michaś i Julka 1 rb.

Ofiary na kościół św. Mikołaja w Kijowie.

LISTA 95.

Do Komitetu budowy nowego kościoła (ul. Prorczna № 13), od dnia 26 kwietnia do 10 maja wpłynęły ofiary następujące:

Różne osoby w markach pocztowych 50 rb., adw. Władysław Szczeniowski 6 rb., różne osoby w markach stemplowych 16 rb. 10 k., pracownicy warszawskiej fabryki wieńców i kwiatów A. Makowski i E. Rauer 9 rb. 20 k., Adelina Stefanowicz „blyskawiczną” lampę, Marja Zajczkowska książkę do nabożeństwa „Głos duszy”, Tadeusz Kościuszko

zebrane od pracowników na fabryce cukru „Grodęk” (podolska gub.) 17 rb. 17 k., Rościszewski 1 rb., Leon Bojańczyk z Włocławka 5 rb., Dzieciolowski z siedleckiej gub. 3 rb., Wincenty Koreywo 5 rb., Krystyna Sławczenko 1 rb., Franciszka Reismiller 75 sztuk bielizny do mszy św., Walerja Ginter relikwie św. Walerji, Leon Romanowski 1 rb., Marja i Kazimierz Stadnecy 500 rb., ks. Zdaniewicz 5 rb., Janina Rożańska 3 rb., Tolko i Jerzy Dorczyński 2 rb., Konstancja Wańkowicz z gub. mińsk. 2 rb., Wiktorja Ołowska z gub. mińsk. 2 rb., ks. Brzeziński 3 rb., z Ekaterynodaru kubańskiego okręgu: P. i Z. Belżecy 6 rb., F. Smarski 10 rb., L. W. 1 rb., J. Rzepecki 5 rb., J. Mormilowicz 2 rb., R. U. 1 rb., a razem 25 rb.; S. Szaniawski z Baru 1 rb.; otrzymano ze skarbonki, znajdującej się w kościele, za czas od d. 8 marca do d. 8 maja 220 rb. 18 k., w tej liczbie od Bronisławy Kochanowskiej 5 rb., a

także 4 złote obrączki i srebrny medalik ze św. Alfonsem. Karolina Wasowska złote kolczyki, Wala i Hala 1 rb., Władysław Płotnicki 5 rb., Ernest Rohozinski 1,000 rb., Michał Sopoćko złoty medalik. Razem z poprzednimi ofiarami 282,383 rb. 70 kop.

Prezes komitetu: L. Jankowski.

Przy datach starego stylu podawaną jest w nawiasie data nowego stylu. Daty nowego stylu podawane są pojedynczo.

Redaktor i Wydawca
Erazm Piltz.

Warsztaty mechaniczne, fabryka maszyn i odlewnia żelaza

HENRYK LANZ
w MANNHEIMIE,

wice-prezydent Komitetu szacunkowego klasy XIX na wszechświatowej wystawie w Paryżu w r. 1900,

WYRABIA:

Maszyny parowe i lokomobile od 4 do 300 sil. Młocarnie parowe, konne i ręczne, i młocarnie do koniczyzny, kieraty, sieczkarnie, krajacze do buraków, gniotowniki, śrótowniki, tryery, separatory do mleka i t. d.

Fabryczny Skład w Winnicy (gub. podol.)

zawsze zaopatrzony oficie we wszystkie powyższe maszyny, oraz wyroby reprezentowanych przez siebie firm: Eckerta, Mac-Cormicka, Röhbera, Hessa i wiele innych. (3603)

Cenniki na pierwsze zapotrzebowanie gratis i franco.

DEZYNFEKTOR USTĘPOWY.

Najlepszy środek dezynfekcyjny w obecnym czasie, usuwający nieprzyjemny zapach.

(Opatentowany we wszystkich krajach cywilizowanych.)

Nowy dezynfektor ustępowy wyrugował środki, jako to: kwas karbolowy, chlorek i t. p., ze względu na to, że te ostatnie działają przez czas krótki, co wymaga częstego powtarzania dezynfekcji, a następnie — rozebranie materiału i strata czasu.

Składa się z dokładnie emalowanej przedziurowanej skrzynki, zawierającej masę dezynfekcyjną, usuwającą zapach, przymocowywaną się do łoża pokrywy tak, żeby znajdował się w rurze.

Zapobiega przez wydzielanie lotnych, chociaż intensywnych, lecz nie szkodliwych części, szerzeniu się przykrego zapachu i much, które często przenoszą zarazki chorób.

Działa bez przerwy dwa lata, dezynfekcja za pomocą tego aparatu okazuje się najtańszą, najlepszą i nieskomplikowaną, przyczem w czasie upałów, kiedy dezynfekcja jest nieodzowna, wydzielanie części dezynfekujących odbywa się w większym stopniu, aniżeli podczas chłódów.

SPOSÓB UŻYCIA:

Aparat przymocowywa się na środku dolnej części pokrywy, poczem działa automatycznie.

Sprzedaz hurtowa i detaliczna:

Petersburg, Karawannaja ul. № 10.

Skład wyrobów gumowych

A. A. Szpecht, dawniej Drewing.

Wyłączny przedstawiciel w Petersburgu. (4387)

Cena jednej sztuki rb. 2 k. 50, przy kupnie większej ilości — rabat.

DIWANY. FABRYCZNY SKŁAD
Z. Kiltynowicza

WARSZAWA, ulica Mazowiecka № 20.

Oficja meblowa, Firanki, Portjery, Chodniki, Dery, Kołdry.

Wybór wielki. (1048) Ceny niskie.

Tablica wygranych pożyczki premjowej Państwowego Szlacheckiego Banku Ziemskiego (wylosowanych w d. 1 maja 1902 roku).

Serja.	№	Wygr.	Serja.	№	Wygr.	Serja.	№	Wygr.	Serja.	№	Wygr.	Serja.	№	Wygr.	Serja.	№	Wygr.
1567	18	200000	15859	1	10000	5334	17	5000	14564	37	5000	1605	4	1000	5247	48	1000
2289	12	75000	1655	28	8000	5732	41	5000	15830	23	5000	1851	26	1000	7087	4	1000
11719	49	40000	7853	28	8000	6625	45	5000	155	38	1000	2087	2	1000	8269	25	1000
10679	44	25000	9342	5	8000	8668	49	5000	880	31	1000	2475	29	1000	10523	12	1000
7724	7	10000	10064	46	8000	11668	6	5000	1034	42	1000	4422	39	1000	12667	22	1000
15568	27	10000	11270	16	8000	13646	21	5000	1245	12	1000	4816	36	1000	13657	29	1000

P O P I E Ć S E T R U B L I:

Serja. №	Serja. №	Serja. №	Serja. №	Serja. №	Serja. №	Serja. №	Serja. №	Serja. №	Serja. №	Serja. №	Serja. №	Serja. №	Serja. №	Serja. №
18	32	1710	31	3120	43	4556	2	6000	11	7925	14	9139	47	9900
43	50	1860	2	3268	49	4666	37	6028	50	7949	49	9149	24	9909
57	9	1874	16	3269	45	4752	18	6080	3	7952	35	9190	31	10095
183	21	1883	19	3281	7	4805	46	6092	5	8024	44	9240	15	10150
460	36	1954	7	3318	47	4867	47	6122	32	8073	17	9244	43	10360
598	11	1981	28	3326	36	4900	37	6181	36	8083	50	9267	32	10365
629	28	1995	25	3332	34	4950	32	6229	1	8103	32	9299	37	10384
656	1	2234	24	3371	45	4983	18	6249	35	8129	23	9356	8	10462
713	4	2238	17	3535	26	4990	28	6645	8	8161	31	9364	23	10467
818	5	2263	17	3707	22	5018	36	6716	19	8164	6	9395	14	10569
909	1	2273	3	3732	40	5230	5	6721	31	8174	36	9423	39	10708
976	41	2275	19	3786	31	5331	13	6777	10	8209	48	9484	27	10840
1011	46	2276	33	3788	38	5378	21	6862	1	8275	45	9503	35	10964
1024	8	2301	26	3915	24	5470	29	7137	48	8307	44	9519	35	11067
1157	4	2426	39	3946	33	5539	5	7226	38	8351	37	9544	14	11070
1208	16	2477	10	4107	15	5556	9	7264	3	8456	33	9629	19	11134
1351	46	2494	32	4145	16	5592	8	7293	23	8480	36	9648	24	11151
1448	1	2562	38	4177	2	5694	33	7340	33	8681	1	9662	23	11308
1461	30	2730	24	4251	43	5794	13	7354	20	8768	41	9670	25	11334
1526	42	2813	32	4421	33	5842	49	7430	33	8825	1	9787	33	11359
1544	35	2874	33	4467	32	5856	7	7622	42	8858	4	9807	28	11495
1570	38	2882	39	4528	20	5871	13	7689	25	8861	16	9811	17	11530
1609	41	2985	26	4532	14	5882	32	7792	47	8992	26	9842	34	11675
1662	24	3088	10	4549	15	5916	17	7870	20	9118	29	9850	45	11761

Wylosowano do umorzenia następujące serie:

70	545	1659	2352	2893	3230	4395	5623	6627	7147	7948	8740	9526	11082	12322	13115	13934	14382	15440
123	547	1719	2364	2926	3246	4451	5916	6726	7153	7955	8764	9561	11157	12413	13468	13946	14394	15538
129	691	1753	2517	2932	3356	4793	5921	6761	7218	8166	8765	9579	11198	12587	13642	14014	14413	
283	884	2029	2524	3030	3485	5087	6080	7025	7376	8189	9145	9668	11379	12609	13717	14120	14467	
284	1034	2062	2654	3079	3834	5179	6289	7076	7560	8240	9304	9987	11658	12622	13773	14185	14510	
302	1109	2206	2712	3124	4294	5348	6376	7093	7567	8280	9325	10158	11831	12671	13788	14226	14922	
326	1494	2223	2787	3146	4335	5364	6426	7107	7856	8363	9365	10471	12083	12816	13840	14331	15020	
479	1555	2252	2792	3150	4342	5488	6555	7123	7903	8524	9480	10851	12223	13108	13868	14345	15244	

Razem 300 wygranych na sumę 600,000 rb. Wypłata wygranych będzie uskuteczniawiana wyłącznie w Banku Państwa w Petersburgu, począwszy od d. 1 sierpnia 1902 r., wypłata zaś po rb. 135 za bilet, wylosowany do umorzenia, zacznie się dnia 1 sierpnia 1902 roku.

Kompletne instalacje oświetlenia elektrycznego i elektrycznego przeniesienia siły. Krany elektryczne, stacje centralne, tramwaje elektryczne. Os-

ROSYJSKIE
Towarzystwo elektryczne
„UNION“.
Petersburg. — Ryga.
Olszewicz & Kern.

Warszawa. — Kijów. — Odesa. —
Charków. — Jekaterynosław. —
Sielec. — Sosnowiec. — Łódź.

Lokomobile Henryka Lanza. Armatury, wentyle, krany, manometry, wakuometry, termometry, noże ryflowe, rury różnego gatunku, pasy skórzanego i z szerści, stal narzędziowa, pilniki, bloki i wszelkie przedmioty techniczne dla cukrowni i zakł. technicznych.

bowe i towarowe pompy szachtowe z motorami elektrycznymi, podziemne kolejki elektryczne i t. d.



(790)

Automatyczne wagi do zboża, buraków cukru, węgla i t. d.

Karol Turzański
Biuro techniczno-reprezentacyjne.
Moskwa, mała Łubjanka № 14.

Reprezentacja najpoważniejszych fabryk zagranicznych i krajowych.

Metale i wyroby metalowe, maszyny i narzędzia do wszelkiego użytku, narzędzia dla przedziałni, armatura, pasy, wyroby azbestowe, cement, cegła ogniotrwała, węgiel, koks, produkta naftiane, benzyna.

Posiada stałe i najrozszerzone stosunki handlowe w środkowej Rosji, nad Wołgą, na Uralu i w Syberji. (4146)

Poleca swoje usługi poważnym fabrykom krajowym.

W SKŁADZIE CYGAR. — Proszę pana, czy są oryginalne cygara pruskie? — Są, do usług pana dobrodziej! — To proszę o dwa pudełka... zapalek szwedzkich. (Kole)

ILE RAZY? Matka. Bój się Boga! Aż trzy razy musiałas zemdleć, nim ci mąż kupił nowy kapelusz?... Coż to będzie, gdy zażądaś nowej sukni? (Przeg.)

BLUZKI DAMSKIE

kolorowe letnie, nowych fasonów

od 1 rb. 50 kop. i drożej.

Bluzki jedwabne, modnych fasonów i kolorów.

Bracia A. i I. ALSCHWANG

Kijów, Kreszczatik dom Grand Hotelu. (Telefonu № 529).

FABRYKA W MOSKWI. — Oddziały: w Warszawie, w Odesie, w Jekaterynosławiu, w Wilnie, w Mińsku, w Charkowie, w Tyflisie, w Sewastopolu i w Kiszyniowie.

◆ Cenniki wysyłamy na żądanie bezpłatnie. ◆ (811)

Fabryka farb olejnych i pokostu
A. G. PALCZEWSKIEGO

poleca farby olejne i pokost, znane z wysokiej dobroci, po cenie umiarkowanej; lakiery powozowe i podłogowe i wszelkie materiały w zakresie malarskim. Cennik wysyła się gratis. Adres fabryki i głównego składu:

Kijów, plac Aleksandrowski № 6 d. w. Telefon 2048. (4270)

BAD NAUHEIM Willa Wanda, Dom Polski

w pobliżu źródeł, wygodne mieszkania, kuchnia polska, na żądanie zastosowana do przepisów lekarskich dla każdego chorego, usługa polska, gazety polskie. Sezon od 1 maja. Najtańszym a przyjemnym jest pobyt w maju i wrześniu. Zgłoszenia: Bad Nauheim, Willa Wanda, Karlsstrasse 27. (Deutschland). (4244)

Zakład wodolecznicy d-ra CHRAMCA w Zakopanem w Tatrach,

stacja kolei w miejscu, 5 godzin od Krakowa. Pierwszorzędne urządzenia lecznicze, z zastosowaniem motorów parowych i elektryczności. Kąpiele borowinowe i mineralne. Wszelkie urządzenia do zabaw i rozrywek umysłowych. Kuchnia wykwintna. Ceny od 8 koron i wyżej. Piersiowo chorych nie przyjmuje się. (1314)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

ŻYCIE I SZTUKA

PISMO DODATKOWE, ILUSTROWANE.

„Kraj“

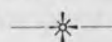
Petersburg, 31 maja (13 czerwca) 1902 r.

№ 22

NAJNOWSZA HISTORIA

LITERATURY POLSKIEJ.

2)



Wiadomo, że obok wieku XV jest w. XVII umiłowaniem polem badań i odkryć prof. Brücknera. Zajmuje się nim z tą gorliwością skrzętną i skrupulatną, która mu jest właściwą, wynajduje jego zabytki z nie-małym szczęściem, objaśnia je ze zwykłą swoją przenikliwością i umiejętnością. Znowu przypominamy czytelnikowi liczne jego rozprawy w tym przedmiocie, z których każda, śmiało rzecz można, była istotnym i ważnym przybytkiem do naszej znajomości literatury polskiej. Z tych swoich mnogich badań i odkryć doszedł prof. Brückner do wniosku, że właściwie mamy prawie dwie literatury XVII wieku. Jedna, od razu drukiem ogłaszana i znana oddawna, pobożna bardzo, często czeza w treści, zwykle nieudolna lub niesmaczna w formie — i ta popsuła reputację wiekowi, który uchodził za wiek upadku w literaturze. Ale wiek ten pisał nierównie więcej, niż wydawał, pisał bardzo wiele, tylko nie ogłaszał tego, co pisał, chował to dla przyjaciół i znajomych, dla rodziny. Sylwy i Djarjusze, w które wpisywało się z własnej głowy lub przepisywało wszystko, co Pan Bóg dał, są przecie charakterystycznym wynalazkiem i zwyczajem XVII wieku, a były w każdym niemal domu. W nich tedy mieści się z pewnością połowa, może lepsza połowa, literatury owego czasu, tylko trzeba jej szukać i umieć ją znaleźć. Ówczesny polak, wielki pan czy prosty szlachcic, miał pociąg do pióra, lubił się pisanem zajmować i bawić; ale nie był pisarzem z profesji, o sławę autorską nie dbał, drukować nie myślał: pisał dla potrzeby lub zabawy swojej własnej i swoich. W tem zaś, co on pisał, kryją się skarby prawdziwe: nieoce-

nione ślady pojęć, usposobień i obyczajów, ciekawe wiadomości historyczne, typowe okazy rodzimego polskiego humoru, nieraz wybuchy szlachetnego uczucia, czasem błyski niezwykłego talentu. I wszystko to leży zakopane w ziemi, w pyłe starych bibliotek; po wiekach dopiero to lub owo wychodzi na jaw i rzuca korzystniejsze, prawdziwsze światło na całą literaturę tego wieku. Po dwóch blisko wiekach odkryliśmy takie ozdoby tej literatury, jak «Wojna Chocimska» i «Pamiętniki Paska»; któż wie, wiele jeszcze rzeczy nieznanych, tym może równych, da się tam znaleźć!

Z powodu zapewne, że polak XVII wieku tak często pisywał od niechcenia, jak Pan Bóg dał, a o dobre pisanie i o autorską sławę dbał mało, obejmuje prof. Brückner cały wiek jednym tytułem literatury dyletantów: «*Die Dilettanten des XVII Jahrhunderts*». Zdaje nam się, że ten tytuł może się odnosić do niektórych tylko. Było z pewnością wiele i zawiele tego dyletantyzmu, tego pisania od niechcenia. Ale nie wszyscy pisarze pisali w ten sposób, a i z tych, co tak pisali, niejedni nie dlatego może robi na nas wrażenie dyletanta, że nie chciał być niczem więcej, tylko dlatego, że nie umiał pisać lepiej i zostawał na zawsze dyletantem mimowolnie i nieświadomie. Z pewnością nie możemy uważać Starowolskiego za dyletanta. Birkowskiego także nie. Lubieński i Piasecki, Kochowski w «Klimakterach» i Rudawski, to nie dyletanci historjografji, to ludzie, którzy chcą i starają się zrobić swoją rzecz, jak mogą najlepiej. Szymonowicz należy do dawnej szkoły; ale Bartłomiej Zimorowicz, który pisał przez całe życie i zawsze z widocznym zamiarem naśladowania tego, co uważa za najlepsze, znowu nie jest dyletantem. Szlachcic, który na starość zabiera się do pisanja, nie bardzo wiedząc, jak trzeba pisać, dworski kawaler, piszący trochę z popędu, ale trochę i dla mody, dla sukcesu — ten wybija na swoich dziełach tę cechę dyletantyzmu.

Dwaj Zbylitowscy zasługują na tę nazwę; Andrzej Morsztyn, Herakljusz Lubomirski, pomimo całej pozornej *disinvoltury*, obraziłby się, gdyby usłyszał, że jest tylko dyletantem, nie prawdziwym poetą, choć usłyszałby prawdę. Ale Wacław Potocki z mnóstwem swoich poematów, ale Kochowski, piszący stale przez całe życie i z pewnością uważający pisarstwo za swój zawód, jeżeli pomimo swoich talentów zostali tylko sympatycznymi, a nie wielkimi poetami, to nie z niedbałości, obojętności lub dyletanckiego lekceważenia, nie z braku woli i starania, tylko z braku artystycznego zmysłu i wyrobienia, którem talentów swoich nie wspomogli.

Że w tej literaturze nieznanej, nie ogłoszonej drukiem, może się znajdować wiele rzeczy charakterystycznych i ciekawych, wierzymy zupełnie. Czy znajdują się rzeczy piękniejsze, wyższe od tych, które już znamy, przyszłość pokaże. Spodziewać się nie śmiemy. Nie zdaje nam się to prawdopodobnem, żeby jeden i ten sam czas wydawał dzieła bardzo od siebie różne i treścią i formą — a sądzimy, z doświadczenia wnosząc, że wielkie talenta gdzie są, to są i współczesnym znane i przez potomnych zapamiętane. Będziemy się cieszyć, jeżeli przyszłość odkryje jakiego drugiego Paska, albo drugą «Wojnę Chocimską», ale ta druga wątpimy, iżby była wyższą od pierwszej. A pierwsza? Znana od pół wieku, wychwalona bardzo, pomimo swoich zalet rzetelnych i niezwykłych, przyjąć się przecież nie zdołała. Każdy ją czytać może, nie czyta jej nikt. Dlaczego? Dlaczego znamy wszyscy Kochanowskiego, a Wacława Potockiego tylko z imienia i ze szkolnej nauki? Dlatego, że w poezji treść sama nie wystarcza; najwspanialsza, najwdzięczniejsza, jeżeli ma się wydać i wyrzucić wrażenie, musi mieć formę sobie równą. Stwierdza to i tłumaczy autor sam, kiedy w zakończeniu rozdziału mówi, że ci pisarze «oduczili się znać wymagania i warunki sztuki; ich opowiadanie



„DZIEWECZKA PRZY STUDNI“.
Rzeźba WŁAD. MARCINKOWSKIEGO. ALBUM „KRAJU“.

jest rozwlekłe, język trywialny a oklepiany, wiersz zaniedbany. Nigdy nie utrzymują właściwego tonu, nie czują dysharmonji, wrażenia estetyczne psują niewłaściwymi wyrażeniami lub obrazami». Na to zdanie godząc się zupełnie, z musu, bo tak rzeczywiście jest, nie możemy też zgodzić się z autorem, kiedy ówczesny popęd do form większych, do poematów bohaterskich, nazywa potężnym, w tych poematach widzi wpływ Tassa, a literaturze XVII wieku przyznaje więcej rodzimego polskiego charakteru, niż miała w wieku XVI. Popęd był, to prawda; ale potężnym nie był, skoro nie pięknego nie wydał. Ze Tassa czytali i podziwiali, to pewna; ale podziwiali i brali z niego wzór do przygód i awantur swoich Baniaków lub Sylaretów; jak Tasso pisał, o to nie pytał, nad tem się nie zastanowił ani Twardowski, ani nawet Wacław Potocki. Co się zaś tyczy rodzimego ducha i charakteru, czy w lepszych formach mniej go jest w Kochanowskim, Górnickim, Orzechowskim, Skardze, jak w poetach i pisarzach XVII wieku? Nie mają ci starsi ani mniej ducha polskiego i uczucia, ani mniej rozumu i opatrnej myśli od tych późniejszych.

Zapatrujemy się na wiek XVII niezupełnie tak, jak prof. Brückner, w szczegółach także różnilibyśmy się z nim nieraz. Nie sądzimy na przykład, iżby pegaz Kochowskiego zestarzał się i dziękował za służbę, kiedy się zerwał do śmiałego lotu i we wspaniałych «Psalmach» sławił zwycięstwo wiedeńskie. Wogóle ta «Psalmodyja» wydaje nam się najbardziej oryginalnym dziełem natchnienia w całej poezji XVII wieku. Ale różnice zdań zawsze być muszą, a wartości dziełom nie ujmą. Ten rozdział mianowicie świadczy o takiej u autora rozległej znajomości XVII wieku, tej literatury, ukrytej w rękopisach, którą autor bada i odkrywa, tyle przynosi nowych wiadomości, zwraca uwagę na tyle zapomnianych nazwisk, na tyle dotąd nieocenionych dzieł, mianowicie protestanckich, a zwłaszcza arjańskich autorów, że ktoby się nawet najbardziej z autorem różnił w sądzie czy o szczegółach, czy o ogólnych i zasadniczych kwestiach, ten musiałby mu przyznać, że rzucił wiele światła na literaturę XVII wieku i znajomość jej o wiele naprzód posunął.

Czasy saskie słusznie określone są tytułem, jako «Upadek». Powody tego upadku i jego charakterystyczne cechy opisane są z mocą; obraz jest do widzenia przykry, przykry tem, że prawdziwy. Tylko znowu pytanie, czy dla obcych przeznaczony, nie mógł być cokolwiek mniej

jaskrawym. Nie chodzi nam o zatajenie prawdy, ani o zmniejszenie złego, tylko o to, żeby nuty te same były brane bez przyciskania pedalu. Jest zaś, naszym zdaniem, brak rozróżnienia między latami tego okresu. Wszak za Augusta III nie było już tak źle, tak ciemno, jak za Augusta II; już się budził *sensus ruinae*, już było zawstydzenie, pragnienie i usiłowanie dźwignienia się, były nawet początki widocznych skutków tego zwrotu. To nie jest dość wyraźnie oznaczone. Druga uwaga ta, że głównymi dziełami tego okresu (*die prosaischen Hauptwerke*) nie jest «Herbarz» Niesieckiego i «Nowe Ateny» X. Chmielowskiego. Głównymi dziełami każdego czasu są te, które mają w sobie i wyrażają najlepiej rozum i duch publiczny tego czasu w prozie, jego twórczość i uczucie w poezji. Zatem głównymi dziełami, do jakich wzniosły się czasy saskie, są: «Głos wolny» Leszczyńskiego i Konarskiego «Skuteczny rad sposób». Tych dwóch, a zwłaszcza ostatniego, należało może silniej wydobyć z tła, jaśniej oświecić jego wieloraką czynność i zasługę, więcej zwrócić na niego uwagę czytelnika. W nawiasie dodamy, że nie widziimy, kiedy Konarski przechodził «od Leszczyńskiego znowu do Sasa» (str. 215). W ostatnich latach Augusta II trzymał z nim, jak cała jego partja; w bezkrólewiu stał po stronie Leszczyńskiego. Po swoim powrocie z zagranicy zakładał «Collegium Nobilium» i wyrabiał pomysły i materiały do «Skutecznego rad sposobu»; ale nie znać, iżby się był zbliżył do Augusta III.

W dziełach naukowych zważa się mniej, i słusznie, na sztukę pisaną; a jednak ta sztuka jest potrzebna, i kiedy się daje widzieć w organicznym i przejrzystym układzie przedmiotu, w trafnie utrzymanej proporcji różnych części, w żywym przedstawieniu ludzi, to treść naukowa lepiej się rozumie, widzi się wyraźniej, mocniej wbija się w pamięć. Pod tym względem należy rozdział następny, czasy Stanisławowskie (*Die Wiedergeburt der Geister*), do świetniejszych ustępów dzieła. Może cokolwiek zamało historii; może temu niemieckiemu czytelnikowi, który sprawy polskie zna tylko z fałszowanych historii (jeżeli je zna wogóle), byłaby zdrową obszerniejsza wiadomość o tych czasach. Sądzimy na domysł, że autor nie mógł tej strony rzeczy pokazać w prawdziwym a jasnym świetle, bo cenzura niemieckich wydawców nie byłaby przepuściła jego książki. Zapisać jednak musimy, że tego jest zamało, a to było jeszcze o wiele potrzebniejsze w książce, przeznaczonej dla cudzoziemców, niż w książce polskiej. Ale to zapisawszy, dodajemy zaraz skwapliwie i z radością, że o ile w krótkim, zbitym obrazie mogą wystąpić wyraźnie wszystkie pierwiastki, składające historję tego czasu i jego literaturę, o tyle tu występują ze wszystkimi swojemi charakterystycznymi rysami. Wizerunki pisarzy są wierne, trafne, śmiało kreślone, a zarazem tak delikatnie, że żaden odcień tych nieraz zawilanych natur i talentów nie ginie, wszystkie występują wyraźnie. Krasicki, Trembecki, Karpiński, Zabłocki należą do najudatniejszych. Źródła liryzmu, powstającego w tym czasie, i jego charakter, samorodna poezja konfederacka, pamflety, teatr, wpływy francuskie i po części już angielskie, pamiętniki, działanie komisji edukacyjnej, wszystko jest, wszystko przedstawione krótko, treściwie a prawdziwie. Przy Staszcu może nie dość uwydatniony ten ciekawy a piękny rys charakteru, że swój republikański ideał odkłada na bok, a obstaruje go nad poziom «Młodej Polski». W cyklach z Italji («Italja», 1901), z Prowancji, z gór Tatrzańskich, umiała ona wrażeń krajów i ludzi, malarstwa i rzeźby (dawniejszych i nowych), wspomnienia dziejowe oddać w porywającej lub wdzięcznej formie, zawsze zajmująco i wzruszająco, z mocą lub delikatnością pendzla, które podziw budzić muszą: obraz Lwiniego lub Correggia, statua Fauna, entuzjastyczny Garibaldydzek — wszystko to są tematy, pełne powabnej rozmaitości, odsakujące szczęśliwie od monotoni męskich kolegów Konopnickiej z Parnasu; zaznaczyły one wzbogacenie i rozszerzenie polskiej liryki. Sympatjom dla wydziedziczonych poświęcone są jej oryginalne utwory w wielkiej ilości, oraz skończone piękne przekłady z Ady Negri (1901 r.). Najznaczniejszym utworem, koroną modernistycznego polskiego eposu jest «Pan Balzer w Brazylii» (pisany w 1891—1901 r.). Właśnie epopeja była najbardziej zdyskredytowaną formą; «Pan Tadeusz» doskonałością swoją naprzód już zgniótł wszelkie próby i pokusy w tej mierze; chętniej zwracano się ku zamierzchłej przeszłości, próbowano, wzorom hr. Wojciecha Dżiduszkiego, mówcy parlamentarnego i estetyka, lub, wzorem Deotymy, nadawać kształty poetyckie ludowym baśniom i klechdom, zwracano się ku historii w stylu humorystycznym lub gawędziarskim, za dawnym przykładem Pola lub Syrokomli, albo tworzone pomniejsze obrazki z teraźniejszości (np. A. Niemcewskiego). Jedyna Konopnicka ważyła się stworzyć epopeję współczesną i osiągała

powodzenie w rodzaju «Pana Tadeusza», które niedostępne byłoby w romansie lub dramacie. Oswojona z językiem i sposobem myślenia ludu, napisała epopeję chłopską, podobnie jak «Pan Tadeusz» był epopeją szlachecką; nie wystawiła tu chłopca w jego własnym żywiole, ale w momencie, gdy porwany gorącą emigracją, tam, po drugiej stronie oceanu, szuka sobie nowej, obszerniejszej, wdzięczniejszej ojczyzny. Inni mogli badać przyczyny i zakłócenia ekonomiczne, popierać lub potępiać ruch wychodźczy; ją zajął sam proces emigracji: czem karmi oczy polski chłop, przyrosły do ziemi, przy wspaniałem widowisku grających fal, jak po trudach przeprawy występują dopiero właściwe, najstraszliwsze rozczerowania, jak głód i gorączka dziesiątkują przybyszów, jak moc ich łamie się w bezpłodnej walce z dzikością kraju, jak ostatni, którzy przeżyli, ludzie, do widm podobni, zgnęźniali, w nateżeniu szybko uchodzących resztek sił, ze śmiercią w sercu, powierzysz Bogu pełną niebezpieczeństw pielgrzymkę powrotną, drząc, ku odległej mierzącej ojczyźnie, na pewną zgubę skazani zawczasu.

«Panu Balzerowi», kowalowi wiejskiemu, który z innymi powędrował, kładzie autorka w usta wstrząsającą opowieść o podróży na okęcie wychodźców — z jej motywami humorystycznymi, zmianami, burzami, żniwem śmierci, pożarem na pokładzie; wylądowanie w Santos, wędrówka przez pustynię, odbywana potem, gdy już anioł-niszczyciel żółtej febrzy straszliwy swój przegląd uczynił, trudy i niedostatek w lesie, ostateczny powrót duchów i widm — oto niektóre szczegóły poematu. Cała opowieść w trzech wielkich pieśniach, w oktawach, same sprostżenia i nawet wnioski, utrzymane są w doskonale równym tonie z zastosowaniem do poziomu pierwotnej chłopskiej inteligencji opowiadającego i działających w poemacie osób; świetnym jest użyty w tym celu język z lekkim archaizycznym zabarwieniem i z prowincjonalizmami mazurów z nad Narwi. Może tu i owidzie poematowi szkodzić pewne efekty melodramatyczne, niektóre szczegóły zbyteczne, niektóre zbyt jaskrawe barwy, psując jedność potężnego artystycznego wrażenia całości; ale naogół zdrowy rdzenny humor, pełnia obrazów i charakterystyk, wstrząsający tragizmem niedającego się odwrócić, gniozącego wszystko nieszczęścia i obok te-

Literatura polska obchodzi uroczyste jubileusz czterdzielatkę twórczości znakomitej poetki, Marji Konopnickiej. Pisma poświęciły jubilate całe swe numery lub studia nad jej talentem. Do szeregu wspomnianych studiów dołączamy w przekładzie polskim to, co o M. Konopnickiej napisał głęboki znawca literatury polskiej, prof. Aleksander Brückner w dziele swem, dotychczas jeszcze mało dostępnem społeczeństwu naszemu, bo w języku niemieckim skreślonym¹⁾.

Potężnie rozwiniął się talent kobiety, p. Marji Konopnickiej. Jeżeli początkowo zdawał się skreślonym tendencją i w wielosłownych tyradach próbował propagandy nowych idei, to w późniejszych utworach poetki przepało zupełnie i to rozmiłowanie się w wyrazach i ta rozrzutność abstrakcyj. Przedziwna plastyka wyrażenia, władze opanowanie języka i form, a zarazem głębokie współczucie dla wszelkich cierpień, miłosne przebywanie duchem wśród maluczkich i biednych tego świata, wrażliwe oko na wszystkie piękności natury i sztuki — podniosły lirykę Konopnickiej wysoko po nad poziom «Młodej Polski». W cyklach z Italji («Italja», 1901), z Prowancji, z gór Tatrzańskich, umiała ona wrażeń krajów i ludzi, malarstwa i rzeźby (dawniejszych i nowych), wspomnienia dziejowe oddać w porywającej lub wdzięcznej formie, zawsze zajmująco i wzruszająco, z mocą lub delikatnością pendzla, które podziw budzić muszą: obraz Lwiniego lub Correggia, statua Fauna, entuzjastyczny Garibaldydzek — wszystko to są tematy, pełne powabnej rozmaitości, odsakujące szczęśliwie od monotoni męskich kolegów Konopnickiej z Parnasu; zaznaczyły one wzbogacenie i rozszerzenie polskiej liryki. Sympatjom dla wydziedziczonych poświęcone są jej oryginalne utwory w wielkiej ilości, oraz skończone piękne przekłady z Ady Negri (1901 r.). Najznaczniejszym utworem, koroną modernistycznego polskiego eposu jest «Pan Balzer w Brazylii» (pisany w 1891—1901 r.). Właśnie epopeja była najbardziej zdyskredytowaną formą; «Pan Tadeusz» doskonałością swoją naprzód już zgniótł wszelkie próby i pokusy w tej mierze; chętniej zwracano się ku zamierzchłej przeszłości, próbowano, wzorom hr. Wojciecha Dżiduszkiego, mówcy parlamentarnego i estetyka, lub, wzorem Deotymy, nadawać kształty poetyckie ludowym baśniom i klechdom, zwracano się ku historii w stylu humorystycznym lub gawędziarskim, za dawnym przykładem Pola lub Syrokomli, albo tworzone pomniejsze obrazki z teraźniejszości (np. A. Niemcewskiego). Jedyna Konopnicka ważyła się stworzyć epopeję współczesną i osiągała

¹⁾ Por. „Geschichte der polnischen Literatur“, Leipzig 1901, str. 555. Polski, uzupełniony przekład przygotowuje autor do druku.

powodzenie w rodzaju «Pana Tadeusza», które niedostępne byłoby w romansie lub dramacie. Oswojona z językiem i sposobem myślenia ludu, napisała epopeję chłopską, podobnie jak «Pan Tadeusz» był epopeją szlachecką; nie wystawiła tu chłopca w jego własnym żywiole, ale w momencie, gdy porwany gorącą emigracją, tam, po drugiej stronie oceanu, szuka sobie nowej, obszerniejszej, wdzięczniejszej ojczyzny. Inni mogli badać przyczyny i zakłócenia ekonomiczne, popierać lub potępiać ruch wychodźczy; ją zajął sam proces emigracji: czem karmi oczy polski chłop, przyrosły do ziemi, przy wspaniałem widowisku grających fal, jak po trudach przeprawy występują dopiero właściwe, najstraszliwsze rozczerowania, jak głód i gorączka dziesiątkują przybyszów, jak moc ich łamie się w bezpłodnej walce z dzikością kraju, jak ostatni, którzy przeżyli, ludzie, do widm podobni, zgnęźniali, w nateżeniu szybko uchodzących resztek sił, ze śmiercią w sercu, powierzysz Bogu pełną niebezpieczeństw pielgrzymkę powrotną, drząc, ku odległej mierzącej ojczyźnie, na pewną zgubę skazani zawczasu.

«Panu Balzerowi», kowalowi wiejskiemu, który z innymi powędrował, kładzie autorka w usta wstrząsającą opowieść o podróży na okęcie wychodźców — z jej motywami humorystycznymi, zmianami, burzami, żniwem śmierci, pożarem na pokładzie; wylądowanie w Santos, wędrówka przez pustynię, odbywana potem, gdy już anioł-niszczyciel żółtej febrzy straszliwy swój przegląd uczynił, trudy i niedostatek w lesie, ostateczny powrót duchów i widm — oto niektóre szczegóły poematu. Cała opowieść w trzech wielkich pieśniach, w oktawach, same sprostżenia i nawet wnioski, utrzymane są w doskonale równym tonie z zastosowaniem do poziomu pierwotnej chłopskiej inteligencji opowiadającego i działających w poemacie osób; świetnym jest użyty w tym celu język z lekkim archaizycznym zabarwieniem i z prowincjonalizmami mazurów z nad Narwi. Może tu i owidzie poematowi szkodzić pewne efekty melodramatyczne, niektóre szczegóły zbyteczne, niektóre zbyt jaskrawe barwy, psując jedność potężnego artystycznego wrażenia całości; ale naogół zdrowy rdzenny humor, pełnia obrazów i charakterystyk, wstrząsający tragizmem niedającego się odwrócić, gniozącego wszystko nieszczęścia i obok te-

go żywa lekkość i przejrzystość opowieści, mieniącej się scenami śmiesznymi i rozzdzierającymi serce — wszystko to posiada stopień doskonałości, którą prześcignąć trudno. Zwłaszcza imponuje tu potężnie oddany rys wstrząsającej u-



Marja Konopnicka, podług portretu, załączonego do zbioru «Italja».

ności w Bogu, głębokiej wiary, z którą ci patriarchalni prości chłopci, te nieszczęśliwe matki, pod ciosami losu, zadającego im cierpienia niewymowne, poglądają w niebo, nigdy nie sarkają na Opatrzność, kornie przyjmują próby najstraszliwsze, oczekując zawsze sprawiedliwości i zlitowania, o które się modlą; jakże oddaną tu została pożerająca tęsknota za krajem, za wiejskim kościółkiem, za dźwiękiem dzwonów częstochowskich, który wyraźnie słyszy w powietrzu umierający na obczyźnie starzec! Od czasów «Pana Tadeusza» i «Króla-Ducha» polski epos nie wydał nic potężniejszego; jakże bladymi i słabymi są Lenartowicz i Syrokomla przy zestawieniu z temi wstrząsającymi strofami, z temi charakterystykami rozmaitych postaci, poczynając od owego poleśszaka, co po domowemu osiada na bloście, przypominającem mu błota rodzinnego Polesia, aż do starego wizjonera Horodzieja, duchowego prowodyra tych rozbitków, którego dusza zmęczona ulatuje ku niebu, gdy nakoniec odnaleziony został przełom wśród gór, co towarzyszy jego winien ku celowi doprowadzić. Ta jedyna, męzka charakterystyka, te wspaniałe obrazy natury, te wzruszające efekty jawią się w stroju umiejętnie dobranego stylu, w języku, który zyskuje powodzenie w najsmielszych swoich porywach.

Jak Faleński, próbowała Konopnicka sił swoich także w studjach literackich, ale podczas gdy tamten badał przeszłość, Konopnicka woli mówić o żywych (Ro-standzie, Hauptmanie, Klaczce, Sienkiewicz i innych); jej książka o Mickiewiczu, jakkolwiek nie jest wolną od wybujałości i została przeznaczoną tylko dla ludu, stanowi jedną z najbłyszczących apoteoz, jakiej poe-



PIES. Rzeźba Ant. Madeyskiego.

ta może doczekać się od poety. Konopnicka pisuje wreszcie i realistyczne nowele z życia ludu, sceny czule i wzruszające, czasami zabarwione rzetelnym humorem.

Tłóm. L. B.

MYŚLI ULOTNE.

Każde zdarzenie samo w sobie jest, niby zesłana nam przez losy woda czysta. Nie ma ono samo przez się ani smaku, ani koloru, ani zapachu. Staje się pięknem lub smutkiem, słodkiem lub gorzkiem, zabójczym lub ożywcim w zależności od przymiotów tej duszy, na której grunt padnie.

M. Maeterlinck.

Z CZASÓW SEJMU CZTEROLETniego.

Na posiedzeniu wydziału historyczno-filozoficznego Akademii umiejętności w Krakowie, członek tejże Akademii, prof. Br. Dembiński, zarówno świetny uczonec, jak wytworny pisarz i mówca, odczytał treść swej pracy, p. t.: «Polityka pruska wobec Rosji w czasie sejmów czteroletnich». Uprzejmości autora zawdzięczamy poniżej zamieszczony skrót jego wywodów. Sprawa polityki pruskiej w ostatnich chwilach istnienia Polski jest już wprawdzie przez historyków naszych zasadniczo zbadała, pozostało w niej jednak jeszcze wiele niewyjaśnionych szczegółów, nieraz bardzo ważnych. Te właśnie wyświeśla prof. Br. Dembiński, którego wyniki poszukiwań, opartych głównie na dyplomatycznej korespondencji posłów rosyjskich w Berlinie (z Arch. Spr. zagr. w Moskwie) oraz posłów pruskich w Petersburgu (w Tajnem Arch. w Berlinie), wydanej w I tomie «Zródeł do drugiego i trzeciego rozbioru Polski» przez samego autora, dadzą się streścić jak następuje:

Traktat prusko-rosyjski z r. 1764, ważny i znamienity objaw stosunków dwóch potęg, które otaczały i żelaznym pierścieniem obejmowały Rzeczpospolitą, traktat dwukrotnie wznowiany, wzmocniony i, jakby się zdawało, uwieczniony wspólnym dziełem pierwszego rozbioru, upływał ostatecznie w r. 1788. Traktat ten, uważany za najlepszy, za «jeden» przez Fryderyka II, zachwiał się już dawniej (od r. 1780), ale formalnie kończył się w chwili, w której zaogniła się sprawa wschodnia, w której w Polsce zbierał się Sejm konfederacyjny. Próby wznowienia «dawnego systemu» były daremne; napróżno król Fryderyk-Wilhelm II poświęcił posła swego w Petersburgu, Kellera (latem r. 1788), aby dogodzić żądaniom rosyjskim. Cesarzowa niczego nie uczyniła z swej strony, coby «zasługiwało na taką uprzejmość». Przyjaźń zamieniała się w niechęć i nieufność. Odrzucenie natarczywie ofiarowanej mediacji, a więcej jeszcze projekt przymierza Rosji z Polską oburzył Prusy i popchnął do czynnej polityki w Polsce na zaczynającym się sejmie. Postawa Prus była groźna. Fryderyk-Wilhelm, wrażliwy i porywczy, skory do nagłych postanowień, gotów był, wbrew radom Hertzberga, wkroczyć w granice Rzeczypospolitej. Zamiast woj-

ny, niepotrzebnej wobec tego, że alarmujący projekt został zaniechany, przyszło niespodzianie do przyjaznych deklaracji pruskich nasejmie, w których, wbrew wspólnym rosyjsko-pruskim, zabójczym gwarancjom, zasada samodzielności i niezależności została jawnie i ostatecznie ogłoszona. Prusy rzuciły Polskę przeciw Rosji, rozżarzały ogień i tak już silny.

Polska potargala gwarancję rosyjską za zgodą i z pomocą Prus. Fryderyk-Wilhelm II, protektor Rzeczypospolitej, uznawany przez nią z wdzięcznością i entuzjazmem, nie tracił jednak nadziei, że Cesarzowa przyjmie mediację prusko-angielską, liczył na to, że zdobywca Oczakowa, Potiemkin, niechętny dworowi wiedeńskiemu, zdeklarowany zwolennik Anglii, wywoła w Petersburgu przewrót systemu politycznego, że zdola Katarzynę przekonać i do stanowczej zmiany zniewolić. Hertzberg był trzeźwiejszy i nie wierzył w taki przewrót. Poseł pruski w Petersburgu, Keller, otrzymał mimo to instrukcję, aby Potiemkina ująć i zjednać; z wyteżoną uwagą śledzi też każdy krok, każdy ruch, rozstrząsa każde jego słowo; zbliża się trwożliwie i nieśmiało do kapryśnego «faworyta», narażając się nawet na zarzuty. Wszelkie atencje na nic się nie przydały. Tajne konferencje były wymianą czczych frazesów. Potiemkin zawiódł oczekiwania. Król przekonał się, że «musiał iść swoją drogą», tem więcej, że rzekome usługi, oddane Rosji przez Prusy w Szwecji, a zwłaszcza w Polsce (w sprawie ewakuacji wojsk rosyjskich), usługi podnoszone w Petersburgu, jako objaw przyjaznego względem Rosji usposobienia, nie wywarły żadnego wrażenia. Katarzyna nie poczuwała się wcale do «wdzięczności».

Położenie stawało się po doznanych zawodach trudne. W Berlinie powstaje wojenny animusz. Za wojną z Rosją był Lucchesini, poseł pruski w Warszawie. Przeznaczony do Petersburga, chociaż bał się tego «burzliwego dworu», skory do śmiałych kombinacji, Orlando Furioso (jak go nazwał Stackelberg), Lucchesini przepowiadał z matematyczną ścisłością, że wojna z Rosją skończy się w kilku tygodniach pokojem, który monarchji pruskiej miał dać ostateczne zaokrąglenie przez nabycie Gdańska, Torunia i części Wielkopolski. Hertzberg był w tej chwili (latem 1789) także za wojenną akcją, wyobrażając sobie, że to będzie drugi tom holenderskiej manifestacji, skutecznej, a ostatecznie niekrwawej. Czynny udział Polski w tej wojnie nie był pożądanym. W tej chwili naprężenia przybywa do Berlina w nadzwyczajnej tajnej misji Alopeus, uczeń i spadokobierca Panina, przeznaczony już w r. 1788 na stanowisko posła w Berlinie—musiał wtedy ze względu na niższą rangę ustąpić Nesselrodemu,—stały zwolennik prusko-rosyjskiego systemu, gorący długoletni przyjaciel agenta pruskiego w Petersburgu, Hüttla, zaufany w. ks. Pawła, znany dobrze osobiście królowi Fryderykowi-Wilhelmowi II. Poseł austriacki w Petersburgu Cobeniz, któremu zarzucano, że był «ruski», pisał o Alopeusie, że miał «duszę pruską». Katarzyna z dokładną znajomością tego charakteru i z całą świadomością wysy-

ła Alopeusa, aby stępić ostrze polityki pruskiej i wprowadzić ją w błąd. To się powiodło!

Król sam lub przez Bischofiwerdera porozumiewa się z Alopeusem. Hertzberg, lubo niechętny i podejrzliwy, wchodzi z nim także w bliższe umowy. Skutkiem przyjaznych zapewnień było, że Alopeusowi, wprawdzie nie na piśmie formalnie, ale ustnie powierzono plan pacyfikacyjny, w swej głównej osnowie identyczny ze znanym planem Hertzberga, według którego Prusy miały otrzymać Gdańsk i Toruń, a o ile możliwości jeszcze kawał ziemi wielkopolskiej, Polska zwrot Galicji, Rosja Krym i część zdobyczy tureckiej, Austria Wołoszczynę i Multany. Alopeus wraca z tym planem, sekretnie i w dobrej wierze jemu powierzonym, witany z niecierpliwością przez Hüttla kilkanaście wiorst przed Petersburgiem; porozumiewa się też ustawnie z Hüttlem i nowym posłem pruskim, Goltzem. W Berlinie z wyteżeniem i obawą śledzą wyniki usiłowań, bo projekt, wobec znacznie już posuniętych układów, z Turcją mógł Prusy skompromitować. Misja Alopeusa powiodła się w Berlinie, ale w Petersburgu nie znalazła poparcia. Nadzieja zawiodła. Hüttel radzi, aby sforsować rzecz, wysunąć i popchnąć polaków do inwazji w granice Galicji, zaceby na nich, a nie na Prusy spadła odpowiedzialność; Prusy nie byłyby narażone, nie potrzebowałyby «zjawiać się na widowni». Reprezentant Prus w Petersburgu wyraził przekonanie, że trzeba użyć polaków, aby lody przełamać, lody rosyjskie (*il faut employer les Polonais pour rompre la glace*).

Pomimo niepowodzenia, Alopeus miał wracać do Berlina. Hertzberg, dotknięty zawodem, sądził, że «nie ma po co wracać». Król oburzony, bo to była więcej jego osobista polityka niż ministra, zaniepokojony nadto nowymi kłeskami tureckimi, rwie się do wojny (w październiku 1789), która na wiosnę miała wybuchnąć, w pierwszej linii z Austrią. Alopeus przybywa wreszcie do Berlina z próżnymi rękoma; nie mógł też zmienić kierunku polityki pruskiej, prowadzącej do przymierza z Turcją, a zdala do przymierza z Polską, ale widąc jednak, że jeszcze w Berlinie na niego liczą.

Oprócz instrukcji urzędowej otrzymał on poufne pismo, w którym było usprawiedliwienie polityki rosyjskiej, nie odrzucającej, tylko odraczającej przyjęcie przedstawionego planu. Ministrowie pruscy (Hertzberg i Finckenstein), ujęci piękniemi, lubo pustemi słowy, oświadczyli się za tem, ażeby plan pacyfikacyjny jeszcze raz «formalnie» przedstawić cesarzowej, tem więcej, że Turcja pobita nie będzie mogła robić trudności. Król ostrył także w swym zapale, każe przez Alopeusa przekonywać jaknajśilniejszymi argumentami Katarzynę, że korzyści z związku dwóch dworów cesarskich są zawsze tylko po stronie cesarza. Stanowczego, niezłomnego postanowienia niema w Berlinie; polityka pruska była chwiejną i dwulicową. Z niecierpliwością oczekują ustawicznie zapowiadanych przez Alopeusa propozycji i wynurzeń rosyjskich. W styczniu 1790 r. zawarto przymierze z Turcją, ale go nie ratyfikowa-



WIEC JUBILEUSZOWY

na cześć Ojca św. w Poznaniu w d. 26 maja r. b. Od kościoła farnego, gdzie uroczyste nabożeństwo odprawił ks. biskup likowski, wielotysięczny tłum ciągnął przez miasto i kierował się ku ogrodowi Zoologicznemu. Wiec otworzył tam w wielkiej hali Kazimierz Chłapowski.

no; z Polską prowadzą się leniwo pertraktacje o przymierze. Limita sejmów (do 8 lutego 1790 r.) była bardzo pożądana w Berlinie, bo dawała możliwość zwłoki.

Wreszcie nadeszły propozycje, zagadkowe swą treścią, wprost alarmujące. Rosja żądała (pismo Ostermana do Nesselrodego z d. 8 stycznia 1790 r.) niezależności krajów, położonych między Dniestrem, Czarnym morzem, Dunajem, Alutą i granicą austriacką, samodzielności ich pod rządami księcia obrządku greckiego. Pretensje pruskie były pominięte zupełnie milczeniem; o jakiegokolwiek kompensacie terytorjalnej dla Prus nie było ani słowa. Największe zdumienie i niezadowolenie wywołało w Berlinie uporczywe milczenie o Polsce.

Niespodziane, «szalone» propozycje obudziły nieufność i niechęć, spowodowały naprężenie polsko-rosyjskich stosunków. Prusy mogły i musiały ostatecznie, po tylu zawodach i długim oczekiwaniu, naprawdę się przekonać, że trzeba «iść swoją drogą». Prusy, pominięte przez Rosję, były wreszcie gotowe do zawarcia przymierza z Polską. Ale jeszcze w ostatniej chwili, kiedy przy-

szła wiadomość o krokach, jakie Kaunitz w Londynie poczynił w celu porozumienia się z Anglią, powstała w Berlinie myśl, aby skorzystać z tej rzekomej rewelacji, przekonać cesarzową o zdradzie austriackiej, rozbić związek dwóch dworów cesarskich i nawiązać rozrywające się nici między Berlinem a Petersburgiem. Posłowie angielski i holenderski zbliżają się do obydwóch posłów rosyjskich w Berlinie, za zgodą Fryderyka-Wilhelma II i w porozumieniu z ministrami, aby dokonać zwrotu w polityce. Katarzyna nie chciała «kasztanów z ognia wyciągać» i ostro zgromiła obydwóch swych posłów za nieurzędowe konszachty.

Tymczasem traktat z Polską został podpisany. W Petersburgu niechęć do Prus wzmogła się ogromnie. Alopeusa spotykają zarzuty, że zbyt optymistycznie przedstawił położenie, na co on odpowiedział, że w Berlinie dość długo czekali i zwlekali z wszelkimi stanowczymi krokami, że zatem na niego żadna nie spada odpowiedzialność. Doświadczony, ruchliwy i zręczny Hüttel znajdował się w Petersburgu w równie trud-

nem położeniu; gubił się w przypuszczeniach i ograniczał się w swych raportach do «ogólników». Powiernik jego, ks. Kurakin, kierowany «trwożliwą ostrożnością», unikał pruskiego agenta. «Młody dwór», przyjazny Prusom, był rozbity. Wielka księżna Marja Teodorówna przechylała się więcej, niż kiedykolwiek, na stronę austriacką. Wielki ks. Paweł, stały zwolennik Prus, tracił wszelki mir.

W Berlinie plan pacyfikacyjny, uwzględniający w wysokiej mierze Rosję, utrzymywał się i po traktatach z Polską i Turcją, i wbrew traktatom. Poseł pruski dowodził w Petersburgu, że kolega jego w Konstantynopolu, Diez, przekroczył instrukcje, że zresztą traktat z Polską jest tylko odporny. Fryderyk-Wilhelm oświadczył się sam za planem Hertzberga, nieco zmodyfikowanym (*status quo approachant*) w pierwszej połowie maja 1790 r., w przekonaniu, że *status quo strict* nie może być podstawą wzajemnego porozumienia i zadowolenia. Zdania nie były jednak ustalone. W sa-

mem usposobieniu króla objawia się chwiejność między rolą pacyfikatora, domagającego się bezwzględności *status quo*, a rolą medjatora, żadnego własnych bezpośrednich zysków. Ta druga droga więcej dogadzała królowi, a to dlatego, że prowadziła do dawno zawsze równie upragnionych nabytków, których Polska świeżo odmówiła; a potem na tej drodze można było łatwiej spotkać się z Rosją zwycięską, o której trzeba było przypuścić, że zdobyczy wydrzeć sobie nie da. Z poufnej korespondencji Fryderyka-Wilhelma II z Hertzbergiem pokazuje się, że i król i minister z Rosją bardzo się liczą i o toku nawiązanych z Wiedniem pertraktacji chcą ją informować. Ta chwiejność, łamiąca się ustawicznie polityka doprowadziła do Reichenbachu. Zapatrywanie, że Hertzberg od samego początku świadomie przez króla był używany do rozbicia układów, jest błędne. Król sam był w sprzeczności z sobą, chciał się między wojną a pokojem. Hertzberg, który latem 1789 r. był za wojną, kiedy król wojny nie chciał, jest obecnie przeciw wojnie. Lucchesini był za wojną, tłumacząc przytem Hertzbergowi, że w pertraktacjach «polacy wcale go nie będą ambarasować», bo nie o nich chodzi, tylko o wielkość Prus, ostateczne uwiecznienie dzieła Fryderyka II, którego duch przed nim stał na polach szlaskich.

Po Reichenbachu stosunek Prus do Rosji wstępował w nowe stadium zaostreżenia. Cesarzowa, obrażona «despotycznym tonem» pruskim, hamowała swój gniew, odpowiadała dyplomatycznie lub dyplomatycznie milczała. Fryderyk-Wilhelm wyraził przekonanie, że cesarzowa ostatecznie się ugnie; był w końcu skłonny zgodzić się tylko na przyznanie Rosji Krymu, oczywiście wzajemnie za odstąpienie Gdańska i Torunia.

Pokój Rosji z Szwecją w Werela, zawarty (d. 18 sierpnia 1790 r.) bezpośrednio po ofiarowaniu Gustawowi III subsydjów prusko-angielskich, zrobił złe wrażenie w Berlinie i przyczynił się do zniesienia tonu. Myśl porozumienia się z Rosją objawia się bardzo wyraźnie. Puste słowa wicekanclerza posła pruski w Petersburgu tłumaczył sobie, jako znaczącą zapowiedź ważnych rewelacji (raport z d. 15 października 1790 r.); w Berlinie przyjmują wiadomość z dobrą wiarą i z wielkim zadowoleniem. Król popierał tu zupełnie zdanie Hertzberga, wzywał tylko do ostrożności, aby nie narazić się na kompromitację. Wicekanclerz nie dał, ku wielkiej zgryzotzie Goltza, żadnych dalszych wyjaśnień, przyjął też prawie z lekceważącym humorem oświadczenie Prus i Anglii, że odstępują od «medjacji» (29 listopada 1790 r.), przy której dawniej tak bardzo obstawały; dwa te dwory sprzymierzone domagają się jednak *status quo strict*, co nie przeszkadzało Hertzbergowi, że w grudniu 1790 r. przez Alopeusa i Goltza zwraca się do cesarzowej, aby ona z swej strony ofiarowała Prusom Gdańsk i Toruń. Pomimo różnicy, jaka zachodziła między Hertzbergiem a królem, pomimo, że król więcej wobec Rosji zachował godności i więcej poszanowania dla własnych zobowiązań, wynikających z traktatów, trzeba jednak z wszelkiem prawdopodobieństwem przypuścić, że król o grudniowej «in-

synuacji» Hertzberga wiedział. Hertzberg później w tragicznej chwili swego życia (na wiosnę 1791 r.) napisał królowi, że niczego nie zrobił bez królewskiego zezwolenia.

Na początku r. 1791 zbliżała się chwila stanowcza. Cesarzowa Katarzyna nie przyjmuje dumnie warunków na podstawie *status quo strict*. Wojna zdawała się nieunikniona. W Berlinie szala się chwieje. Król zrywa się do czynu i znów się cofa. Ambicja, obrażona miłość własna i żądza sławy wojennej walczą z refleksją, która przed wojną z Rosją przestrzegała. Jenerałowie doświadczeni (Möllendorf, Schlieffen) są przeciwni wojnie, uważając ją ze względów strategicznych za wielki hazard. Hertzberg uważał wojnę za «nieszczęście», za «grób». W Berlinie odzywały się głosy, że wojna z Rosją może skończyć się Poltawą. Wojenne usposobienie osłabiały wpływy niektórych dworów niemieckich (Brunszwik i Wejmar).

Gra polityczna Prus była pełna sprzeczności i nieszczerości. Świadcza o tem tajne schadzki Alopeusa z Bischoffwerderem, który niedawno z tajnej misji z Wiednia wrócił. Zaufanie do Prus w Polsce było po Reichenbachu coraz mniejsze. O Lucchesinim powiedział Morski: «niedarmo włoch». Posel polski w Berlinie, ks. Jabłonowski, zrazu wielki zwolennik Prus, ostrył w zapale; uważał też sam, że w Polsce «śmieją się z przyjaźni pruskiej». Trudności, jakie posel pruski w Konstantynopolu w ułożeniu traktatu z Polską czynił, zaufanie jeszcze więcej podkopały.

W końcu Prusy uwikły się tak, że decyzja ostateczna nie od nich zależała, tylko od Anglii. Brak było własnej wielkiej inicjatywy, inicjatywy Fryderyka II. Skoro Anglia zawiodła, Prusy straciły busolę. Ostatecznie Prusy zwracały się przeciw Rosji po ustępstwach, uczynionych z jej strony (*status quo limité*—projekt duński) tylko ze względu na swe zobowiązania wobec Anglii, a nie kierowane własnym antyrosyjskim animuszem. Na pamiętnej naradzie z d. 6 kwietnia 1791 r., Schulenberg ten motyw najwyraźniej podniósł. Zapal wojenny nie był prawdziwy i szczerzy. Od r. 1788 Prusy stały uzbrojone a nie czynne: to król chce wojny, a minister

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.



KS. BISKUP BEREŚNIEWICZ.

We Włocławku w d. 4 czerwca zmarł był biskup diecezji kujawsko-kaliskiej, ks. Aleksander Bereśniewicz. Urodzony w r. 1823 w Szewniach na Żmudzi, nauki pobierał w Datnowie u ks. Bernardynów, w r. 1839 wstąpił do seminarjum w Worniu. Święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1847. W r. 1853 konsekrowany na biskupa i sufragana żmudzkiego, w r. 1860 zostaje rektorem Akademii duchownej w Petersburgu. W r. 1865 ustępuje ze stanowiska rektora i przenosi się do Kowna, w roku 1875, po śmierci biskupa Wołoncewskiego, kapituła żmudzka powołuje ks. Bereśniewicza na wikariusza kapitułowego do zarządzania diecezją. W r. 1883 objął stanowisko biskupa diecezji kujawsko-kaliskiej.

się opiera, to naodwrot. Król i Hertzberg w niektórych ważnych momentach paraliżują się wzajemnie. Te sprzeczności sprawiły, że Prusy marnowały ważne chwile; grożą wojną, a do układów są skore; zawierają traktaty i zaraz od nich odstąpić gotowe. Wciąż ścierają się ze sobą dwa prądy: jeden pacyficyjny, na podstawie *status quo*, drugi medjacyjny, na podstawie kompensat i nabytków terytorjalnych. Król czasem chce być wspaniałomyślnym mocarzem, dyktującym bezinteresownie prawa, to znów (daleko częściej) staje się oportunistą, uwikłany w sieci kombinacji, sprzecznych z jego godnością. Fryderyk-Wilhelm kazał wierzyć sobie w Polsce, a jednak bez Polski i wbrew Polsce był gotów z Rosją się porozumieć, z Berlina do Petersburga rzucić «złoty most». Ostatecznie, pomijając zapatrywanie ideologów, którzy myśleli o

ZANIKAJĄCA WARSZAWA.



Dworek «Koszyki», niegdyś siedziba Muzeum pszczelniczego, położony na linii nowowytkańskiej ulicy Nowo-wielkiej — przeznaczony do zburzenia.

pruskiej sekundogeniturze w Polsce (Schlieffen, Lusi), przeważał w Berlinie prąd, aby wrócić do dawnego prusko-rosyjskiego systemu.

CZY ISTNIAŁA ATLANTYDA?

W dwóch dialogach greckiego filozofa Platona «Kritias» i «Timaios» znajduje się wzmianka o wielkiej wyspie Atlantis, położonej niegdyś wśród oceanu Atlantyckiego. Wyspa ta, według Platona, była zamieszkaną przez naród o bardzo wysokiej kulturze, tworzący potężne państwo, pod którego władzą była znaczna część krajów zachodniej Europy. «Jednego strasznego dnia i straszej nocy» — jak mówi Plato — zapadła się ta wyspa nazawsze w głębie oceanu.

Ta wzmianka Platona opierała się, jak on sam powiada, na tradycjach, zanotowanych przez egipskich kapłanów. Mimo to uczeni i filozofowie dotychczas uważali całą opowieść Platona o Atlantydzie tylko za wymysł poetycki, za alegorię, podaną przezeń w celu unacznienia swoich ideałów o cywilizacji. Nawet w najnowszych dziełach można jeszcze czytać o «bajecznej wyspie Atlantydzie», którą się jednak uważa za taką samą utopję, jak np. Lemurję, ów ląd, na którym, według hipotezy zoologa angielskiego Sclatera, żyły małe czworonogie, protopląci człowieka. Byli wprawdzie także uczeni, którzy przypisywali wzmiankom Platona wartość realnych wskazówek, sądzili jednak, że pod Atlantydą należy rozumieć Amerykę. Wyraził to jeszcze w r. 1685 Birchard w swem dziele: «*De orbe novo non novo*» (O nienowym nowym świecie), w którym przypuszcza, że temat do wzmianki Platona dały opowieści żeglarzy fenickich lub egipskich, których okręty wskutek burzy lub prądu morskiego zapedzone zostały aż do wybrzeża amerykańskiego. Dopiero w ostatnich czasach badania oceanograficzne, geologiczne, etnograficzne i przedhistoryczne, zebrały sporą garść danych, które w zestawieniu z ową wzmianką Platona pozwalają śmiało postawić dość prawdopodobną hipotezę, że Atlantida niegdyś rzeczywiście istniała. Mogło to być mniej więcej przed 12 tys. lat, kiedy cała konfiguracja lądu starego świata była, według hipotez geologicznych, zupełnie inną, niż dzisiaj. Stały ląd zajmował podobno wówczas daleko więcej miejsca, niż teraz, i tak: Grecja stanowiła razem z należącym dziś do niej Archipelagiem jeden ląd, ściśle złączony z dzisiejszym półwyspem Bałkańskim także Anglia i Irlandja; były wraz z Francją jedną masą lądu, sięgającą od zatoki Biskajskiej po Norwegię, a oddzieloną od tej ostatniej wąską cieśniną, gdyż morze Niemieckie wówczas jeszcze nie istniało; półwysp Apeniński stanowił prawdopodobnie z Sycylią, Koryką oraz Istrią i Dalmackiem wyspami jedną całość. Owóż wtedy to być może istniała na oceanie Atlantyckim wielka, piękna, bogata i żywna wyspa Atlantis, najprawdopodobniej zaludniona przez jakiś wysoce ucywilizowany na-

Z KRAINY KATASTROF WULKANICZNYCH.



Martynika. Widok portu w St-Pierre.

ród żeglarski, pochodzenia iberyjskiego. Sfera potęgi Atlantidy rozciągała się nie tylko na zachodnią część Europy, ale i na Afrykę, i na Amerykę. Wskutek jakiejś olbrzymiej katastrofy geologicznej, prawdopodobnie wybuchu wulkanów i trzęsienia ziemi, pograżała się Atlantis w otchłanie morskie — i to był «ów straszny dzień i strasza noc», o których pisze Plato.

Tak brzmi najnowsza hipoteza naukowa co do Atlantidy; przystąpmy teraz do dowodów. Otóż przedewszystkiem badania oceanograficzne, a zwłaszcza pomiary głębokości oceanu Atlantyckiego, przedsiębrane przez marynarzy za pomocą ołowianki, wykazują, że w samej rzeczy na środku oceanu Atlantyckiego znajduje się duża przestrzeń morska, jednolita i znacznie płytsza, niż inne części tego oceanu. Przestrzeń ta sięga mniej więcej od linii, która w przedłużeniu na wschód przesłabły na środek Sahary, w górę do linii, na której w przedłużeniu znalazłbyśmy Londyn. Szerokość tego wzniesienia się dna morskiego równa jest szerokości mniej więcej półwyspu iberyjskiego (Hiszpanji). Nie jest jednak także wykluczonem, że odrębnie leżące na północy wzniesienie dna morskiego w pobliżu Nowej-Fundlandji było ongi półwyspem owej hipotezycznej Atlantidy; również mogła do niej należeć znaczna część lądu, pograżonego w t. zw. morzu Sargasso w pobliżu Antyllów. Cały ów obszar podmorski, który należał przypuszczalnie do Atlantidy, obfity jest w długie lawice piaskowe i rafy, które, zdaniem geologów, są zawsze śladami jakichś mas lądu stałego. Widzialnym szczytciem tego lądu jest grupa wysp Azorów, otoczona bardzo płytkim morzem.

I oto powstaje pytanie, czy ustrój geologiczny całego obszaru jest takim, aby można na jego podstawie usprawiedliwić przypuszczenie o zapadnięciu się Atlantidy w morze, wskutek działania sił wulkanicznych? Na to geologia odpowiada z całą stanowczością: «tak!» Za punkt centralny działalności tych sił wulkanicznych można uważać wyspy Azory, a szczytkami ogniw w łańcuchu wspólnego działania wulkanicznego byłyby: na wschodzie wyspy Kanaryjskie, Kapverdyskie, oraz wyspy zatoki Gwinejskiej,

na północy Islandja, na zachodzie Małe Antyle, na południu wyspy St. Paul, Fernando de Noronha i Ascension. — Wszystkie te wyspy do dziś dnia są w mniejszym lub większym stopniu wulkaniczne, zwłaszcza Azory. Ląd Azorów pod względem geologicznym jest wyjątkowo formacją wulkaniczną i to najmłodszą, o czem zresztą świadczą także liczne kratery wygasłych wulkanów, a jedna z tych wysp, Pico, jest właściwie tylko podstawą ogromnego, bo 7 tys. stóp wysokiego stożka wulkanu, którego szczyt widać o 25 mil zdaleka. Niezwykle licznie tryskają także na Azorach źródła gorące, mamy tam nawet rzekę Rio-Quento, co znaczy: Gorąca rzeka. Takie źródła tryskają nie tylko na stałym lądzie, ale nawet w głębi morza okolicznego. Od czasu odkrycia wysp Azorskich w r. 1444 nawiedzone one zostały przeszło dwudziestu trzęsieniami ziemi i wybuchami wulkanów, a i te zjawiska geologiczne zdarzały się nie tylko na stałym lądzie, lecz także znowu na okolicznym morzu, na którym nagle tworzyły się jużto ogromne głębie, już to lawice, ba, nawet wyspy, które wkrótce potem znowu zniknęły. Takie trzęsienie ziemi na morzu w pobliżu Azorów obserwował jeden statek angielski w r. 1857: w jego notatkach okrętowych zapisane jest, jak raptownie na wielkiej przestrzeni woda kipieć zaczęła, a potem przez pół godziny buchala w tem miejscu gorąca para.

Chociaż Plato pisze o zniknięciu Atlantidy z powierzchni morza, to jednak w starożytności wogóle nie wątpiono wcale, że Atlantida nie tylko istniała, ale także wciąż jeszcze istnieje. To też na wszystkich prawie starożytnych kartach geograficznych znajdujemy ją nakreśloną i to przed t. zw. «stupami Herkulesa» (dzisiejszym Gibraltarem). Wiadomem jest dalej, iż starożytni żeglarze opowiadali sobie o morzach, opływających południowo-zachodnie wybrzeże Europy i północno-zachodnią Afrykę, że wody tych mórz gotują się, że jest w nich pełno żywicy, nafty, asfaltu i różnych cieczy kleistych; mówiono nawet o całych morzach asfaltowych. Te opowieści starożytnych marynarzy uważali uczeni, zwłaszcza po opłynięciu południowej Afryki i dotarciu do Ameryki, za

wierutne bajki, za legendy żeglarskie. A jednak w związku z powyższymi przytoczonymi faktami geologicznymi owe opowieści przestają być legendami, jeśli przypuścimy, jako rzecz bardzo prawdopodobną, że morze, rozdzielające Europę od Atlantydę, po zapadnięciu się tej wyspy wskutek katastrofy wulkanicznej, przez tysiące lat nie nadawało się do żeglugi, a to dlatego, bo trwałem następstwem owej katastrofy były ciągle wybuchy podmorskich wulkanów.

Groza takich widoków na morzu mogła istotnie odjąć pierwotnym żeglarzom ochotę do wypraw na tę część oceanu, a gdy nawet owe zjawiska wulkaniczne ustaly, tradycja o nich była tak zakorzeniona, że np. tak śmiały człowiek, jak Kolumb, dopiero za przykładem Normanów odważył puścić się w swoją podróż odkrywczą na zachód w r. 1492. Jak bowiem najnowsze badania historyczne wykazały, do Ameryki jeździli już dawno przed Kolumbem Normanowie, o czym Kolumb dowiedział się w r. 1477, przybywszy na pewnym okręcie węglarskim do Irlandji.

Opowiadanie Platona o Atlantydzie nawet w drobnych szczegółach zgadza się z hipotezami geologicznymi. I tak mówi Plato, że Atlantyda była większa, «niż Libja i Mala Azja razem wzięte», co zupełnie odpowiada wielkości przestrzeni podwyższenia dna pod oceanem Atlantyckim. Piszcie dalej Plato o niesłychanym bogactwie kruszców tej wyspy, szczególnie zaś o kopalniach rudy, zawierającej mieszaninę miedzi i złota. Również nadzwyczaj bujną miała być roślinność Atlantydę, ziemia ogromnie żyzna, a uprawa winogrodu miała stać wysoko. Otóż, jak wiadomo, wielkie bogactwo świata mineralnego i roślinnego stoi zazwyczaj w związku z wulkanizacją budową danej ziemi. Opisując miasta na Atlantydzie, bramy, wieże i t. d., mówi Plato, że były zbudowane z białych, czarnych i czerwonych glazów; musiały to więc być zapewne wulkaniczne bazalty, porfiry, tufy, lawy lub trachyty. W jednej z świątyń, mianowicie w świątyni Pozejdona, miały tryskać dwa źródła: jedno zimne, drugie ciepłe, oba o nader miłym smaku i dobroczynnych właściwościach leczniczych. Były to więc wody mineralne, co jest również wytłomaczone wulkaniczną naturą gleby.

«Z Atlantydę — pisze Plato — można było przepłynąć do sąsiednich wysp, oraz na położony naprzeciw ląd stały». Ponieważ o stosunkach Atlantydę z Europą mówi Plato dopiero dalej, więc musimy przypuścić, że pod owymi wyspami ma on na myśli chyba tylko Antyllę, a pod lądem stałym Amerykę, mianowicie środkową jej część: Jakatan, Meksyk, Gwatemalę. Hipotezę tę potwierdzają niemal zupełnie rezultaty badań lingwistycznych i prac historycznych. Oto bowiem mieszka w Hiszpanji szereg basków, zwany przez lingwistów «zagadką narodowościową». Jest on bezwątpienia potomkiem iberów, naprośnie jednak szukano dotychczas jego macierzy. Otóż ta zagadka byłaby niemal rozwiązana, gdyby przypuścić, że jak dla szepców: germańskiego, słowiańskiego, greckiego i włoskiego, macierzą był Hindostan (Indje przedgangesowe), tak dla iberów, względnie basków, macierzą była zagi-

niona dziś Atlantyda. Wówczas także wytłomaczyłoby można stwierdzone przez wielu uczonych, np. przez Aleksandra Humboldta, podobieństwo języka baskijskiego do języka wielu pierwotnych plemion amerykańskich, a zwłaszcza do języka azteków (wytepiionych przez Korteza tubylców meksykańskich).

Według Platona władza Atlantydę rozciągała się aż do morza Tyrzeńskiego, podlegała jej była także Libja (dzisiejszy Tunis i Tripolis), a nadto mieszkańcy Atlantydę mieli stosunki handlowe z Egiptem. Owóż lingwiści znaleźli w wielu nazwach miejscowości libijskich dźwięk narzeczy iberijskich, archeologowie zaś znaleźli w grobach staroegipskich takie same przedmioty z nefrytu, jak w wykopaliskach w Yukatanie. Jak już wspomniano, według Platona, stało się górniczo w Atlantydzie bardzo wysoko, zwłaszcza zaś dobywano z ziemi jakas mieszaninę złota i miedzi. Owóż z tem bardzo dobrze wiąże się fakt, że pierwotne ludy środkowej Ameryki nie znaly wcale żelaza, a posiadały sztukę obrabiania miedzi, podobnie jak w Europie dawni iberowie, których jedynym szczeniakiem są dzisiejsi baskowie. Z ruin około 60 miast na Yukatanie i w Meksyku można jeszcze teraz mieć pewne pojęcie o wspaniałości i szerokim stylu ówczesnych budowli, zaś dwaj znakomici archeologowie, Antonio del Rio i Minutoli wyrazili w swych dziełach przekonanie, że w ruinach yukatańskich znaleźć można te same motywy architektoniczne, co w starożytnych budowlach europejskich. Tu należy dodać, że opis świątyni Pozejdona na Atlantydzie, znajdujący się w dziełach Platona, przypomina zupełnie najstarszą formę architektury, mianowicie piramidę, którą spotykamy nietylko w Egipcie, Babilonie, Asyrii i Indjach, ale także i w dawnym Meksyku. W końcu warto jeszcze dodać to, że w legendach dawnych ludów środkowej Ameryki istniało podanie o królu Kwecalkoatl, białym człowieku z długą brodą (czerwono-skorzy indjanie nie mają wcale bródi), który ma powrócić z Zachodu, aby swój kraj objąć znowu w posiadanie.

I ta legenda zawdzięcza swe powstanie zapewne lenniczemu stosunkowi Ameryki do Atlantydę. Wogóle przypuszczenie, że w odległych czasach istniała Atlantyda, rozwiązuje mnóstwo kwestyj co do dziwnych łączności między starożytnymi kulturami u tych narodów, których historia nie jest tak dobrze znana, jak historia ludów, mieszkających nad wybrzeżami morza Śródziemnego. Wieki upłynęły, zanim ludzkość zaczęła swój postęp napow, zanim wytworzyła się inne ogniska cywilizacji. S.

Z LUDOWEGO SKARBKA.

Nasz lud jest jednak dziwnie muzykalnym, i prztem twórczo muzykalnym. On to dostarczył wątku i rytmu pieśniarzem naszym do ich dzieł: Chopinowi, Moniuszce, Noskowskemu, Żeleńskiemu, Paderewskiemu, a nawet obcym: francuzowi Delibesowi, niemcowi Moszkowskiemu. A udzieliwszy już tylu skarbów,

wcale nie zubożał. Świeżo wydany przez p. Sarjusza Zaleskiego «Śpiwnik religijny» odkrywa nam nowe bogactwa, zda się, niewyczerpane.

O religijnej pieśni polskiej wie się coś, ale nie dobrze. Zna się ją nieco, bo się jedną i drugą rzecz w kościele słyszy, ale zna się niedokładnie. A już mało kto podejrzewa, że ta pieśń jest jedną z pereł najcenniejszych, największych i najczystszych w skarben naszego cywilizacyjnego dorobku.

Ileż poezji, piękna, uczucia, uroku jest w naszych nabożeństwach majowych naprzekład, które się składają z samych pieśni? Ile smutku, bólu, żalności, wyrazu w innym cyklu śpiwnym naszym: «gorzkich żalach»? I ile w kołendach radości, rozmaroń, barwy i pomysłów?



Ks. dr. Surzyński, redaktor «Muzyki Kościelnej».

Słowa, tekst niektórych, pieśni religijnych dla jednego ucha wydają się zbyt naiwne, nieopracowane, nie tyle proste, ile prostackie. Baza proszę wziąć pod uwagę, że w tych właśnie pieśniach do dnia dzisiejszego w żywej formie przechował się nam język i literatura naszych praojców.

«Na lwa srogię bez obrazu siedzisz... I na ogromnym smoku jeździć będziesz...» Obrazy takie, choć wyszły z pod pióra Kochanowskiego, nie są zbyt wykwintne, a te, co stworzone zostały przez artystów słowa mniejszej miary i o trywialność nieraz potracają. Ale są to szczeniaki archeologiczne i jako takie, warte najtroskliwej opieki, najstaranniejszej konserwacji.

Zresztą jeżeli wiele pieśni, jako tekst, nie dorównywa takim arcydziełom, jak pełna uroku wiosenne:

„Dobranoc Ci, Panno święta!”

albo opis tego holdu, w którym:

„Księżyc srebrne swoje rogi
Kłoni pod Twe święte nogi...”

albo uroczysty hymn:

„Bóg się rodzi, moc truchleje...”

natomiast melodia wszędzie niemal jest piękna, zasługująca na przechowanie nietylko z archeologicznych, ale i z artystycznych względów, nawet pomimo pewnych, charakterystycznych dla każdego ludu monotoni.

To też sądzę, że p. Zaleski, wydawca nowego śpiwnika, dobrze się przysłużył swojemu wydawnictwem, które ustaliwszy i tekst i, co ważniejsza, melodię, przyczyni się do zakonserwowania tych skarbów poetyckich i muzycznych, jakie stworzył wielki a nieświadomy twórczości swojej artysta: lud polski. Śpiwnik ten przychodzi bardzo na czasie. Pieśń religijna ulega dziś wszędzie nieznacznemu, ale stale pewnym zmianom, nieświadomym przeróbkom, które zaciera jej

archaizm cenny, a często paczą ją, psują, kaleczą. Ustalić ją — była to pilna sprawa. P. Zaleski uczynił to z całym poszanowaniem dla dzieła. Wybrał do zbioru swego tylko te rzeczy, które przeszły przez kontrolę znawców — zbierały pieśni religijnych ludu naszego. Takich znawców, na szczęście, posiadamy kilku. Portret jednego z nich, bardziej zasłużonego, podajemy dziś naszym czytelnikom.

A. K.

CI, CO ODCHODZA.

ADOLF DYGASIŃSKI.

Pod koniec marca zachorował, w dniu 3 b. m. umarł jeden z bardzo popularnych beletrystów i pedagogów naszych, tłumacz Maxa Müllera, Milla i Spencera, autor «Beldonki» i «Godów życia», współpracownik wielu pism tygodniowych i miesięczników, s. p. Adolf Dygasiński, przeżywszy lat 63.

Firmę zdobył sobie głośną, poczytność dużą — dorobek literacki jego okazały, bo chociaż późno zabrał się do pióra, pracował niezmordowanie, tworzył szybko i czasu nie marnował. Pozostało po nim kilkadziesiąt tomów nowel, powieści, studiów filozoficznych, krytycznych, pedagogicznych, tłumaczeń dzieł poważnych i uczonych, które wymagały znajomości przedmiotu i specjalnego wykształcenia.

Urodzony w Niegosławicach pod Miechowem, jako syn oficjalisty wiejskiego, po ukończeniu gimnazjum realnego w Kielcach, zamierzał pierwotnie kształcić się na budowniczego; przybył do Warszawy i wstąpił jednak do Szkoły Głównej na wydział filozoficzny i filologiczny. Uśmiechał mu się bardziej zawód pedagoga. Po ożenieniu się w r. 1871, wyjechał do Krakowa, tam założył pensjonat dla chłopców i próbował chleba nauczycielskiego, ale chleb był twardy; dał pokój tedy pedagogii i kupił księgarnię z wydawnictwem «Dzieł tanich i pożytecznych», rozpoczętem przez Trzecińskiego.

Księgarnia także się nie opłacała, ale w księgarni wziął się do pióra i podpisując, jako wydawca, tygodnik: «Szkice społeczne i literackie», założone przez grono młodych literatów: Kaz. Bartoszewicza, Marjana Gawalewicza, Stanisława Grudzińskiego i Michała Wołowskiego, zetknął się około r. 1875 bliżej ze światem pisarskim, z prasą i publicystyką — i zachęcony do współpracownictwa, w «Szkicach» rozpoczął drukować pierwsze swoje artykuły.

Poniósłszy straty na księgarni i nakładzie dzieł naukowych, których pożyteczność uznawano, ale popierać ich nie chciano należycie, Dygasiński przeniósł się napowrót do Warszawy i tu oddał się już zupełnie literaturze i pedagogii. Pisał, udzielał lekcje prywatne, zajmował się guwernerką po domach, czas jakiś bawił w Petersburgu, czas jakiś w Grodzieńskiem, i nad książką ze swymi uczniami, lub z piórem w ręku przy pracy literackiej, spędził dwadzieścia kilka lat bardzo czynnego i pożytecznego żywota.

Zawodowym literatem stał się więcej z potrzeby, niż z powołania; możnaby



Adolf Dygasiński, ur. w 1839 r., zmarł 3 czerwca r. b.

powiedzieć o nim, iż nie talent nim pokierował, ale on go w sobie rozbudził i wyrobił dopiero wtedy, gdy z konieczności pisać do druku zaczął. Przygotowywał się i kształcił do innego zawodu, pracował w kierunku naukowym, ścisłym, do pewnego stopnia specjalnym; o beletrystyce nie marzyło mu się nawet wówczas, gdy swoje studia rozpoczynał. Była to epoka pozytywistycznych prądów, trzeźwości, pracy organicznej; temi teoriami i ideałami nasiąkały umysły w młodości, nie mógł już z nich wywieść przez całe życie. Walka o byt była modnem i głośno wyznawanem hasłem myślicieli i działaczy ówczesnych.

Dygasiński uznawał jej prawa, upatrywał je w naturze i w życiu ludzkości; rozumowania, doświadczenia i obserwacje przekonywały go, że w tej walce słabsze i szlachetniejsze osobniki giną pokonane — i to wyrodiło w jego trzeźwym umyśle pesymizm, którym przesiały też wszystkie utwory jego. Szlachet-

ne i współczujące serce skłaniało się jednak na stronę słabszych, pokrzywdzonych, biednych, których prawa przed siłą ustępować musiały; w nowelach i powieściach jego słabsi giną prawie zawsze i siła tryumfuje, ale przeciw tej sile protestuje serce i głos sprawiedliwości ze strony autora, pełnego zawsze uczuć humanitarnych i altruistycznych.

W długim szeregu nowel, obrazków i powieści, kreślonych prawie zawsze z wielką realistyczną prawdą, rozwijał tę teorię i ideę, a najwydatniej akcentował ją w tematach, zaczerpniętych ze świata zwierzęcego; one mu posłużyły do wytworzenia w naszej beletrystyce osobnego rodzaju, który uprawiał z niepospolitym talentem i oryginalnością. Wilki, psy, zające, wszelkie ptactwo, mieszkańcy pól, lasów i kniei — oto bohaterowie jego opowiadań, w których przyrodznawca z filozofem i socjologiem w parze malował obrazy natury, podkładając pod nie swój etyczny pogląd na świat i ludzi.

Z blizkiej obserwacji znał wybornie wieś i lud wiejski; prawdziwą duszę chłopca przenikał tak, jak może żaden z naszych powieściopisarzy, i umiał ją przedstawiać naga, bez osłonek i upiększeń. Powieści też i nowele ludowe Dygasińskiego były wyborne, niekiedy doskonałe; ilekroć wszelako sięgał w sfery wyższe, zaprawiał doktrynerstwem swoje utwory i chybiał celu.

Przed laty jedenastoma, jako wysłannik redakcji «Kurjera Warszawskiego», razem z wychodźcami odbył podróż za Ocean i stosunki emigracyjne opisał w swoich «Listach z Brazylii» i w noweli: «Na złamanie karku».

Jako pisarz, pozostawia po sobie sporo dzieł, godnych uznania, jako człowiek uczciwy — dobre nazwisko; pamięć jego zatem i twórczość zapiszą się trwale w dziejach naszej literatury.

K.

KS. RADZIWIŁŁ W ZAKŁADZIE ŚW. STANISŁAWA KOSTKI W WARSZAWIE.



Podczas niedawnego pobytu w Warszawie Ferdynanda ks. Radziwiłła, ordynata, członka pruskiej Izby panów i prezesa Koła polskiego w Berlinie — zakład niemieckich św. Stanisława Kostki przy ul. Dzielnej zapraszał zaliczyć go w poczet swych członków-protoktorów i z tego powodu zaprosił go dla zwiedzenia tej pożytecznej przystani życiowej starców zniechędzających, kalek i dzieci, dotkniętych różnymi wadami organizmami. Dato to zarazem pobudkę i pole do serdecznego uczczenia zasług Ferdynanda ks. Radziwiłła. — Podajemy tu grupę pamiątkową z ks. Radziwiłłem i ks. Lubomirskim pośrodku, na podwórzu zakładowym, na tle szeregów działaczy. Zdjęcia dokonał zakład p. J. Golcówny.

UCZCZENIE JUBILATA.

W N-rze 20 naszego pisma wzmiankowaliśmy o holdzie, złożonym rodakowi naszemu, prof. Hipolitowi Jewniewiczowi, przez byłych i teraźniejszych jego uczniów, uczących 45-tą rocznicę rozpoczęcia pracy naukowej i pedagogicznej ukończenia ich nauki.

Prof. Jewniewicz pochodzi z rodziny ziemiańskiej, dawną zamieszkałej w gub. mińskiej, z kąd dziad dzisiejszego jubilata przeniósł się w Witebskie. Tu w majątku Kępno urodził się Hipolit Jewniewicz d. 4 sierpnia 1831 r. Otrzymał średnie wykształcenie w orszańskiej szkole powiatowej, a potem w gimnazjum mohylowskim i pskowskim, wstąpił w r. 1852 na wydział fizyko-matematyczny do uniwersytetu petersburskiego, a następnie wykładał mechanikę teoretyczną w Instytucie technologicznym, wówczas mającym prawa średniego zakładu naukowego. Gdy Instytut przemianowano na szkołę wyższą, młody uczyony nasz, razem z kilku towarzyszami został na rok 1861 i 1862 wysłany na wydoskonalenie się w swej specjalności zagranicę: zwiedził najlepsze fabryki w Niemczech, Belgii, Francji i Anglii, przebywając czas dłuższy na fabryce Coquerilla w Liège, gdzie zajmował się projektowaniem maszyn pod kierownictwem prof. Liebera. Po powrocie do Petersburga, rozpoczął tu w Instytucie technologicznym długoletnią działalność profesorską i naukową — i na tem polu zyskał sobie miłość i wdzięczność uczniów, oraz wysokie uznanie uczonych, przez ogłoszenie szeregu dzieł poważnych i gruntownych. Za rozprawę p. t.: „Podręcznik do badania praw prężności materiałów budowlanych wraz z zasadami prężności ciał twardych“ H. Jewniewicz w r. 1868 uzyskał stopień magistra matematyki stosowanej. Potem ogłosił: „Kurs hydrauliki“, „Kurs mechaniki stosowanej“, studjum „O próbowaniu wytrzymałości kotłów parowych“, które wpłynęło na zmianę przepisów, obowiązujących w tym przedmiocie. Dalej ukazała się praca: „Główne zasady hydrostatyki“ — i kilka innych badań w zakresie zagadnień specjalnych; niektóre z nich w polskim opracowaniu ogłoszone zostały w „Przeglądzie Technicznym“.

Wybitne zalety działalności prof. H. Jewniewicza, zarówno pedagogicznej jako też i naukowej, przyniosły mu szereg odznaczeń zaszczytnych: w ciągu lat 19 był dziekanem Instytutu technologicznego, — inne wyższe szkoły, jako to Akademia morską, Instytut inżynierów cywilnych i Instytut elektrotechnicznych powołały go do grona swych profesorów, zarówno jak i Towarzystwo techniczne, które nadto wybrało go na członka dożywotniego. Prof. Jewniewicz jest też członkiem honorowym Tow. pol. technicznego w Moskwie oraz Rady Instytutu elektrotechnicznego, wreszcie od r. 1900 otrzymał stopień honorowego inżyniera-elektryka.

W dniu 12 (25) maja r. b. petersburskie Tow. technologiczne postanowiło uczcić zasługi prof. H. Jewniewicza publicznie, składając mu hold zasłużony. Wśród grona licznych uczniów, z których wielu ma już siwizną przyproszone głowy, sędziwy profesor, cieszący się pogodną starością, znalazł się jakby w gronie rodziny. Odczytano adres teraźniejszych jego uczniów, studentów Instytutu technologicznego, oraz uczniów dawnych, a dzisiejszych samodzielnych pracowników na niwie techniki. Ci złożyli fundusz, od którego procent przeznaczono na nagrody im. prof. Hipolita Jewniewicza za najlepsze naukowe prace techniczne. Z różnych też zakątków państwa, od Irkucka do Rudy Guzowskiej, od Kuokkali fińskiej do Tyflisu — nadeszły liczne depechy od rozrzuconych na całej tej olbrzymiej przestrzeni uczniów zasłużonego profesora. Znajdujemy tam imiona ludzi, różniących się stanowiskiem, pochodzeniem, wyznaniem, wiekiem, ale zjednoczonych jednym wspólnym uczuciem: czi i wdzięczności dla przewodnika na niwie pracy naukowej, dla szlachetnego człowieka, szczerze i głęboko miłującego młodzież.



Prof. Hipolit Jewniewicz.

Polacy, wzięwszy udział w ogólnym wyrazie holdu dla czcigodnego profesora, zapragnęli, jako jego rodacy, jeszcze osobno zaznaczyć przejmujące ich uczucia, i postanowili przy Stowarzyszeniu techników utworzyć fundusz im. H. Jewniewicza na popieranie wydawnictw naukowo-technicznych w języku polskim. — W tym celu został w Warszawie utworzony komitet, który ustawę fundacji ostatecznie opracuje i wprowadzi ją w życie. Tym sposobem imię prof. H. Jewniewicza zostanie uwiecznione dwiema fundacjami, które świadczyć będą potomnym o wielkich zasługach uczonego naszego rodaka.

N. T.

O Rejtana.

Artykuł p. W. K. p. t.: „U ostatniego z Rejtanów“ (p. Nr. 19 „Kraju“) wywołał ze strony „Głosu Narodu“ skierowane przeciwko nam oskarżenie, które trudno sformułować. Przytoczywszy z naszego artykułu ustęp o obłędzie Tadeusza Rejtana i ostatnie zdanie: „W murówce, gdzie umarł Tadeusz Rejtan, mieszczą się

kuchnie“, autor oskarżenia dodaje: „Temi słowy kończy korespondent „Kraju“ swą relację, którą przedrukowały niektóre nasze dzienniki bez komentarzy — jednak nasuwa ona uwagi tak bolesne, że trudno się powstrzymać od ich wypowiedzenia“. Następują dalej owe uwagi: autor oskarża p. W. K. o podawanie w wątpliwość powodów choroby i śmierci Tadeusza, i zdaniu: „Nie psujmy legendy“ przypisuje charakter wykrzyknika na pół ironicznego. Feljtonista „Głosu Narodu“ przeoczył to, co w artykule p. W. K. należy do niego samego i nie jest tylko powtórzeniem słów p. Józefa Rejtana: „Rzucilem okiem — pisze p. W. K. — na list, jedyny dokument, jaki pozostał po charakterystycznej postaci. Pisany na arkuszu piśmem równym, okrągłym, dość pięknym nawet, nie zdradza najmniejszych śladów natury nerwowej lub rozstrojonej“. Wobec tego czyż oskarżenie p. W. K. o ironiczne, lub choćby półironiczne traktowanie wspomnień Tadeusza Rejtana jest usprawiedliwione?

W artykule naszym istotnie zresztą można znaleźć ironię, tylko nie taką, o jaką feljtonista „Głosu Narodu“ p. W. K. oskarża: wzmianka o kuchniach w oficynie, w której umarł Tadeusz Rejtan, wymowniejsza jest od tych „uwag bolesnych“, które feljtonista „Głosu Narodu“ szafuje, pouczając nas o tem, o czem dobrze wiemy. R.



SALOMEA KRUSZELNICKA, znana śpiewaczka, o której tryumfach paryskich donosiliśmy w N-rze 20.

Dar Wilhelma II.

Niewyczerpany w pomysłach cesarz Wilhelm ofiarował amerykańskiemu posag Fryderyka Wielkiego dla ustawienia na placu w Waszyngtonie. Postać Fryderyka świetnym piórem, rysami dosadnymi scharakteryzował w swoich pismach wielki historyk Macaulay; godząc się z tą charakterystyką i udowadniając jej słuszność, mimo ostrości — prof. Szymon Askenazy

w artykule swym, zamieszczonym w „Czasie“, uważa dar cesarza niemieckiego dla wolnej Ameryki, której przyświeca jasna postać Waszyngtona, co najmniej za nie stosowny. Tem bardziej, że Fryderyk nigdy nie zdradzał sympatii swoich dla walki Stanów Zjednoczonych o niepodległość — przeciwnie, skrycie działał w kierunku wprost przeciwnym. Amerykanie ocenili go też według zasług, a Waszyngton w liście do Lafayette'a nazwał go wręcz tyranem. „Jeżeli więc — powiada prof. Askenazy — przyjmując ten dar wolni amerykańcy, wypadnie im na całym obszarze Stanów Zjednoczonych zasłonić posąg Jerzego Waszyngtona“.

Wybuchy wulkaniczne.

Na posiedzeniu polskiego Towarzystwa przyrodników we Lwowie, odbytem d. 30 maja, dr. Siemiradzki wygłosił odczyt o wybuchu wulkanu na Martynice. Prelegent, znający dokładnie okolicę, dotkniętą katastrofą, na początku wykładu wyjaśnił pochodzenie wybuchów wulkanicznych na linii załamań skorupy ziemskiej, więc najczęściej na brzegach mórz, z kąd przedostają się wody do rozpalonego wnętrza globu i nagromadzenie pary wywołuje wybuch. Teorię swą poparł prelegent stwierdzonym faktem obniżenia się dna morskiego w pobliżu Martyniki. Dym, obserwowany w czasie wybuchów, jest, zdaniem mówcy, kłębam pary, ogień zaś odbiśnięciem rozpalonej wewnątrz wulkanu lawy. Następnie dr. Siemiradzki zaznaczył, iż wulkanów wygasłych właściwie nie ma. Doświadczenie uczy, iż od dłuższego czasu nieczynne wulkany czasem gwałtownie wybuchają, niszcząc rozległe okolice. Natomiast wygasnąć może całe pasmo wulkaniczne wskutek usunięcia warunków wybuchu: wzniesienia się powierzchni, ustąpienia wody, wyrównania załamanej przedtem skorupy ziemskiej i t. p., jeżeli zaś jeden wulkan w pasmie rozpocznie czynność, spodziewać się należy szeregu wybuchów innych.

Paweł Merwart.

Paryżski „Figaro“ przynosi potwierdzenie wiadomości, iż Paweł Merwart, znany malarz i rysownik, zginął w St. Pierre. Urodzony w roku 1855 w Marjanówce, w gub. chersońskiej,



Paweł Merwart.

Paweł Merwart kończył szkoły we Lwowie, a ponieważ od lat dziecińczy wykazywał niepospolite zdolności matematyczne, wstąpił na politechnikę w Gracu. Nieśczęśliwy wypadek wpłynął jednak na karierę Merwarta; postrzelony w nogę w pojedynku w Gracu, skazany był na długą kurację i przez ten czas, dla choroby, rysował z zapalem. Jako rekonwalescent pojechał do Włoch i tam, znakomity tragic Rossi takie potężne wywarł na nim wrażenie, że obudził się w młodzieńcu na dobre artysta, i Merwart porzucił nazawsze zawód inżynierski.

Początkowe studia artystyczne odbywał w Wiedniu, następnie pojechał do Paryża i tam pozostał. Pierwszy portret (młodej dziewczyny) wystawił w r. 1879 i od tamtej pory stale w „Salonie“ paryżskim, zyskując rozgłos przeważnie jako portrecista. W warszawskiej Zachęcie wystawiony był najpierw (w r. 1883) wielki obraz jego „Sara“, wyobrażający scenę z „Potopu“ Delavigne'a — ostatnich dwoje ludzi, ginących w falach biblijnego potopu; Tow. zachęty rozesało następnie reprodukcję tego obrazu, jako premjum członkom. Później nadesłał znakomity portret poetki francuskiej, Ludwika Ackermannowej i, kolejno, drobniejsze obrazy. Był też Merwart jednym z lepszych rysowników i ilustratorów, i zasiliał pracami swymi „Kłosy“ i „Tygodnik Ilustrowany“.

Sienkiewicz o Konopnickiej.

Do szeregu artykułów o Konopnickiej, zapelniających obecnie, z powodu jubileuszu poetki, łamy

wszystkich pism polskich, przybył obecnie najcenniejszy. „Biblioteka Warsz.“, której każdy zeszyt przynosi jakąś pracę wartościową, dała swym czytelnikom w ostatnim czerwcowym N-rze — poetycką sylwetkę Konopnickiej, pióra Henryka Sienkiewicza. Pozwalamy sobie powtórzyć kilka ustępów z tej pracy:

„Ona mówi i śpiewa — pisze Sienkiewicz — zarówno za istoty, jak i za rzeczy, które albo nie umieją uświadamiać własnego bytu, albo są nieme.“

„...Inni słowy można rzec, że przez nią wypowiada się ziemia i lud, który ją zamieszkuje. Zaisła, wzniósł się zadanie poety! A w ostatnich czasach nasi pieśniarze przyzwyczaili nas do czego innego. Niektórzy wystawiali na pokaz swoje nagie dusze, których nie byliśmy ciekawi, każąc nam je podziwiać, niby jako pustynie, traktowane przez dzikie, wyzłazane tabuny instynktów — ale nie było w tem ani szczerości, ani siły. Dusze były wprawdzie dość puste, lecz nie rozległe, a natomiast dzikie rzekomo tabuny podobniejsze były do robactwa, mrowiącego się w nawozie, niż do rozkiełzanych rumaków. Inni analizowali starannie swoje myśli i uczucia, swój stosunek do świata, swe zwątpienia, swe nastroje, swe wyprawy w krainę piękna, w świat refleksyj lub marzeń, i tworzyli liryki częstokroć bardzo misternie, często przyozdbrane w formę tak wykwintną, że aż przeważającą nad treścią — więc nieco puste.“

„Jest zaś rzeczą dziwną, a zarazem niezmiernie charakterystyczną, że z owym prądem sobokowskim nie popłynęły właściwie kobiety. Bo gdy poeci-mężczyźni wpatrywali się w siebie, jak Bud-

da we własny pępek, one snuły dawną złotą nić takiej twórczości, która miała prawo zwać się „miljon“. I oto, jedna tka jedwabiem, złotem i tęczą na olbrzymich krosnach prawdziwe epos, w którym polyskują zbroje husarzy i król olbrzym rzuca groźny cień na władztwo Moslemina; druga — choć nie wiążąc mowy, życie całe poświęca dla swego społeczeństwa, dla jego duszy, ku jego pokrzepieniu i wydobyciu z mroków zapożyczonych ludzi i zapożnane losy; trzecia — unosi się, jak łabędź, na ogromnych skrzydłach nad nami, a w krzykach tego wielkiego ptaka słychać krzyk ziemi i ludu.“

„...Ale to jeszcze nie wszystko. Żeby wyspiewać wiosnę, noc majową, światło księżyca, cichy spokój nocy i zapach bżów i jaśminów — trzeba się urodzić słowikiem. Im większy ogarnia poeta obszar życia, im wyższe uczucia chce wyrazić, im więcej pragnie, im górniej myśli, tem więcej musi mieć strun na lutni. Więc też, jak mówi Słowacki:

„Chodź mi o to, aby język gietki
Powiedział wszystko, co pomyśli głowa...“

„...I właśnie ona to umie i posiada w stopniu tak wysokim, jak mało kto z dziś piszących. Język jej potrafi istotnie „głosić się“ po rosie, jak fujarka pastusza, i klaskać, jak słowik, i krakać, jak orzeł, i huczeć, jak burza — i być w pieśniach wiejskich, jak dziecko, które płacze, albo chłopka, która zawodzi, a w pieśniach biblijnych być, jak łoskot gromu. Ona ci, czytelniku polski, i twoją ziemię, i twoje uczucia wyrazi, i wyspiewa w twej cudnej mowie z taką mocą i ozdoba, że aż sam zadziwisz się bogactwem tej mowy. Zna też ona nawskroś ten

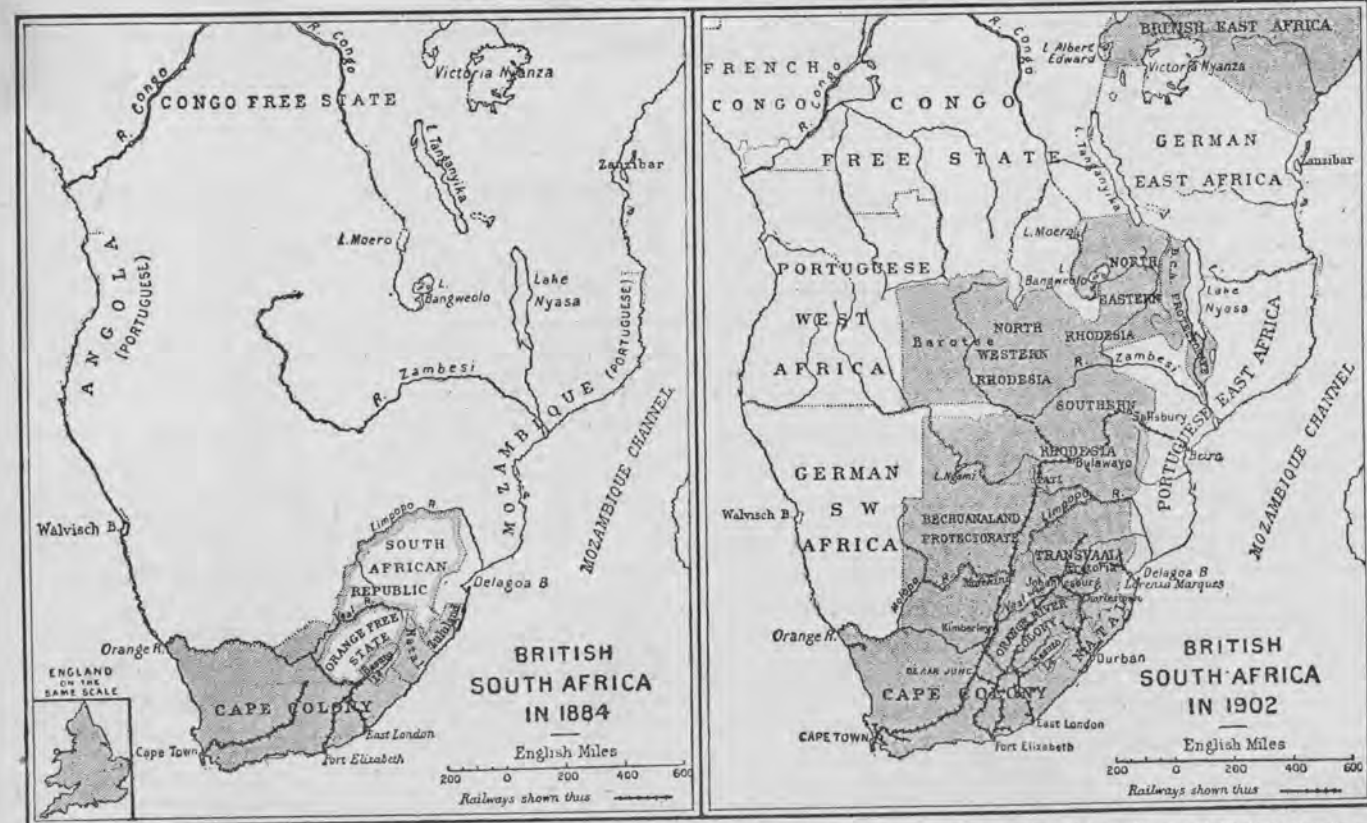
wielki skarbiec, wie, gdzie jakie leżą klejnoty, i czerpie z niego obu rękoma, i rozrzuca, i sypie, ale rozrzucając i sypiąc — jeszcze przysparza.“

Z przytoczonych ustępów za ledwo niejasnego można nabrać wyobrażenia o głębokości i piękności charakterystyki poetki Konopnickiej, przetoż, który najtrafniej osądzić zalety jej może, sam będąc mistrzem polskiej mowy.

NASZA KARTA ALBUMOWA.

Znany jest już czytelnikom „Kraju“ z prac swoich Wład. Marcinkowski. Nieraz mieliśmy sposobność odtwarzania w „Kraju“ prac jego; ostatnio w N-rze 13 zamieściliśmy sylwetkę artysty, pióra cenionego współpracownika naszego p. Stef. Krzyw. Karta nasza albumowa przedstawia „Dziweczkę przy studni“, jedną z dwóch postaci grupy, nad którą artysta pracuje obecnie. Powtarzamy tu ustęp, poświęcony tej rzeźbie: „Spora, marmurowa dziewczeczka stanęła przy studni, zadumana, trochę onieśmielona — pół-dziecko, pół-kobieta. Któż wywołał w niej to dziewicze zawstydzenie? Nikt inny, tylko ten bosy chłopak wiejski, ładajako przyodziany, równie nieśmiały, jak ona, oczarowany jej widokiem i niepewny, co ma uczynić. Potrzebne słowa? Jedna i ta sama miłość zakwitła w obu sercach, niby kwiat wiosniany na łące. Nie są to realne postacie chłopie, lecz wymarzone, wyidealizowane, tyle wdzięczne wszakże, że nie można czuć żalu do Marcinkowskiego, że tak owo budzenie się miłości pojął jego indywidualizm.“

ANGLJA I JEJ KOLONJE.



MAPY, obrazujące wzrost obszarowy posiadłości angielskich w ciągu ostatnich lat ośmiu. Granica posuwała się o 1,500 mil ku północy od 28 do 8 stopnia szerokości. Nowy obszar liczy 1,500,000 mil ang. kwadratowych. (Por. artykuł wstępny bież. N-ru“.

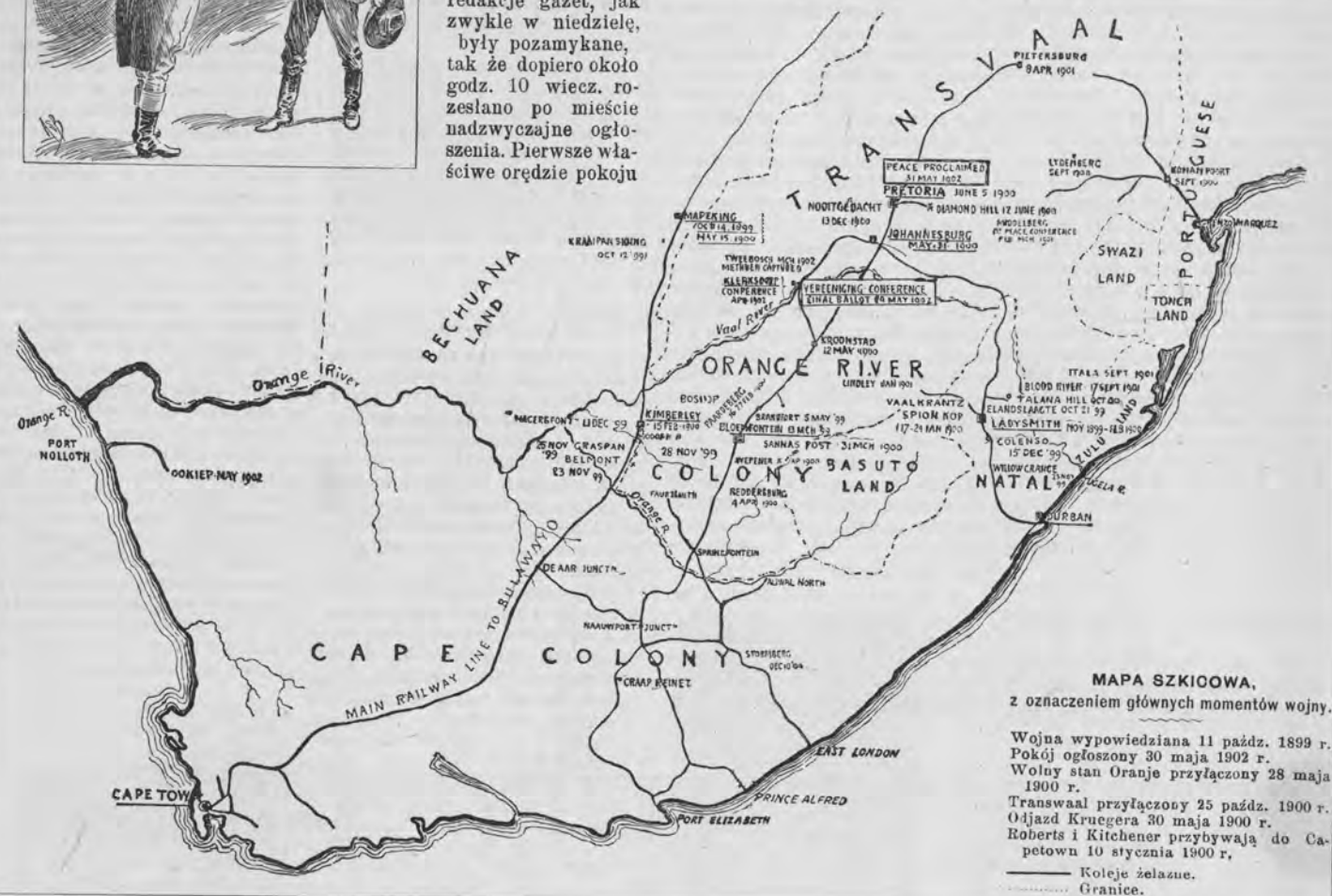
POKÓJ ZAWARTY!



Alegorycznym rysunkiem (którego reprodukcję podajemy obok) i rymem gorącym powitał „Daily Graphic” z d. 2 b. m. zawarty pokój. Cała prasa londyńska omawia z zadowoleniem fakt zawarcia pokoju i wyraża uznanie boerom, „najdzielniejszemu nieprzyjacielowi przeciwko jakiemu kiedykolwiek danem było walczyć wojskom brytyjskim”.

Kiedy wiadomość o pokoju nadeszła do Londynu, miasto było bardziej wyludnione, niż kiedykolwiek. Nieznośny upał spowodował wszystkich, kto mógł, do wyjazdu na wieś. Również klubisci redakcji gazet, jak zwykle w niedzielę, były pozamykane, tak że dopiero około godz. 10 wiecz. rozesłano po mieście nadzwyczajne ogłoszenia. Pierwsze właściwe orędzie pokoju

zwiastowano z kazalnicy kościoła św. Pawła, którego uroczysty głos dzwonił wkrótce ogłosił je milionowemu miastu, jeszcze opróżnionemu. Tylko gromady robotników zatrzymały się przed Mansion House i innymi gmachami, na których umieszczono plakaty, oznajmujące zawarcie pokoju. Na Westend tymczasem zaczęli powracać spacerowicze z wycieczek, na dworcach zaroilo się od ludzi, którzy, uzbrojeni w trąbki i chorągiewki, weszli do miasta i natychmiast ożywił ulicę, na których zapanował ruch i gwar niesłychany. W kościołach odbywały się nabożeństwa dziękczynne, a wszędzie śpiewano hymny narodowe.



MAPA SZKICOWA.

z oznaczeniem głównych momentów wojny.

Wojna wypowiedziana 11 paźdz. 1899 r.
Pokój ogłoszony 30 maja 1902 r.
Wolny stan Oranje przyłączony 28 maja 1900 r.
Transwaal przyłączony 25 paźdz. 1900 r.
Odejazd Krugera 30 maja 1900 r.
Roberts i Kitchener przybywają do Capetown 10 stycznia 1900 r.
Koleje żelazne.
Granice.

Nowe książki.

St. Windakiewicz. „Teatr ludowy w dawnej Polsce”. Kraków, 1902. Nakładem Akad. umiej.

Znany historyk literatury polskiej i szczególnie znawca dzieł teatru, autor licznych o cennych w tym kierunku przyczynów naukowych, p. St. Windakiewicz daje nam tu poważną i na szeroką skalę zakreśloną pracę, której od tak dawna nam brakowało. Pominąwszy misterja średniowieczne, autor całą uwagę zwraca na wiek XVI i XVII, mówiąc najprzód o powstaniu towarzystw aktorskich, a następnie o cyklach sztuk teatralnych, związanych z uroczystościami religijnymi, o tragediach ludowych, o moralitetach karnawałowych, o intermedjach, o błażnach i fantach, wreszcie o sztukach rybałków. Ze względu na wielkie zgłębienie przedmiotu, dzieło to zaliczone zostanie do najpoważniejszych przyczynków, które w ostatnich latach wzbogaciły naukę historii literatury polskiej.

El. (Kazimierz Laskowski). Bańki mydlane (z „Kurjera Warszawskiego”). Warszawa 1902, str. 211. Czytelniczki „Kurjera Warszawskiego” niedawno, w dowód wdzięcznego uznania dla poetycznego kronikarza tego piśma, twórcy „Bańki mydlanych”, złożyły mu w upominku artystycznie wykonane pióro wraz ze stosownym adresem. Obecnie wniezione w ten sposób

„Bańki” wyszły w osobnej książce i przez to stały się dostępne dla szerszego ogółu. W nowej szacie nie tracą na wartości, nawet może przeciwnie — bogaciej mienią się wszelkimi barwami teorii. Są to wierszyki ulotne, okraszane humorem, przeniknięte wielką serdecznością, szczerem i żywym uczuciem przywiązania do swojszczyzny, a przeto odziane w formę wytworną. El., jako pieśniarz wsi polskiej i jej ludem i wszystkimi urokami, zdobył sobie szeroką a zupełnie zasłużoną popularność.

W. Kokowski. „Teoria literatury polskiej”. Warszawa, 1902, str. 141. Fiszer.

Autor, nauczyciel łódzkiej szkoły handlowej, w wykładzie zwięzłym a jasnym daje zasadnicze pojęcia figur i zwrotów retorycznych, rodzajów stylu, poczem przechodzi do wyłożenia teorii prozy i wreszcie teorii poezji. Przykłady przytoczone tu ograniczają się do najniezbędniejszych, częściej zaś autor wskazuje tylko tytuły utworów najwybitniejszych naszych pisarzy. Zapewne z czasem autor zajmie się wydaniem odpowiednim do potrzeb swego podręcznika wypisów polskich, a wtedy jego „Teoria literatury” jeszcze więcej zyska na wartości.

„Faust”. Der Tragödie dritter Teil treu im Geiste des zweiten Teils des Goetheschen „Faust”, gedichtet von Deutobold Symbolizetti Allegoriovitsch Mystificin-

sky 5 Auf. Tübingen 1901. Laupp. (224 s. Gr. 8). M. 4.

W piątym wydaniu wychodzi świetna satyra utalentowanego autora „Estetyki”, który pierwszy nazwaną wyżej książkę położył kres przesadnym i niekrytycznym uwielbieniu nad ciemną i zawilgłą drugą częścią „Fausta”. Pseudonym Kuno Vischera „Deutobold Mystificin” stał się od chwili wydania owej gryzącej satyry sławnym w świecie inteligencji niemieckiej. Satyra wyśmiewa fałszywe i sztuczność w poezji i zatraca o najwyższe zagadnienia ducha ludzkiego. Obecne wydanie dopełnione zostało na podstawie literackiej spuścizny zmarłego filozofa i estetyka.

N. Kariejew. „Filosofia kultury i socjalnej historii nowego wremieni (1300 — 1800). Wwieńdzenie w historię XIX wieku”. Izdanie 2-oe. Petersburg, 1902. Cena 60 kop.

Jest to doskonałe dzieło historjograficzne, oparte na surowej kontroli faktów, z których autor potrafi wycisnąć ich najogólniejszą treść ideową i w przejrzystym wykładzie podać rzeczowe wyzniki biegu dziejowego życia od XIV do XVIII wieku włącznie. Wyjaśniono tu średniowieczny światopogląd, znaczenie humanizmu i reformacji, ruch kulturalny XVIII wieku, sprężyny społeczne, polityczne i ideowe rewolucji francuskiej, ustrój polityczny nowych wieków i t. d.

BIBLIOGRAFJA TYGODNIOWA.

BARAŃC ST. Impresje — kop. 70.
BOTANIKA NA PRZECHADZCE. 16 tablic kolorowych z rys. 159 roślin pospolitszych i z tekstem objaśniającym — kop. 60.
GALLE H. Wiek XIX. Historia polityczna. Rys dziejów stulecia — kop. 50.
GRABSKI S. dr. i KRAUZ K. dr. Wiek XIX. Ekonomia. Socjologia — kop. 60.
JAKUBOWICZ H. dr. Kobieta nerwowa — kop. 60.
KEMPNER ST. Badania i szkice ekonomiczne — rb. 1 k. 25.
KIPPLING R. Kim. Powieść, 2 tomy — rb. 2 kop. 60.
KOMPERDA J. ks. Kazania parafialne na niedziele całego roku, 2 tomy — rb. 2 kop. 60.
MAREK A. Bałk mojej żony. Komedja w 1 akcie — kop. 80.
MIOŃSKI T. W mroku gwiazd. Poezje — rb. 1 k. 45.
POPIEL W. dr. Kobieta wobec badań nauki współczesnej — kop. 25, w opr. płóc. kop. 80.
ROSTWOROWSKI K. Tandeta. Poezje — kop. 75.
SEMPOLOWSKI A. dr. Nasze trawy łaskowe, ich opis, produkcja nasienia i układania mieszanek — rb. 1 k. 50.
WIŚNICKI R. Chimera, walc — kop. 40.

Do nabycia w Księgarni Polskiej K. Grendyszyńskiego w Petersburgu (ul. Jekateryńska № 2).

CZYTELNI

„Kraj”

Petersburg, 31 maja (13 czerwca) 1902 roku.

№ 22

T RE Ś C:

BAŃKA MYDLANA. Nowela wierszem, przez Aline Świdorską.

MIEOZ I ŁOKIEO. Powieść z wieku XVII, przez Wiktora Gomulickiego. (DC).

NON DOLET VITA. Wiersz, p. Stanisława Pomaskiego.

ROK 1809. Powieść historyczna, p. Wacława Gąsiorowskiego. (DC).

IN GERMANIAM. Wiersz, p. Juliusza Korczaka.

ŚWIĘTO MIŁOŚCI. Z legend japońskich. TO I OWO.

BAŃKA MYDLANA.

NOWELA WIERSZEM

Przez

Aline Świdorską.

Mais ne suffit-il pas que tu sois l'apparence
Pour réjouir un coeur qui fuit la vérité?
Baudelaire.

I.

W werandzie, winem oplecionej dzikiem,
za żółtym, krągłym, żelaznym stolikiem
siedziały w koło trzy młode kobiety,
czytając głośno życiorys poety,
skreślony piórem Małeckiego świetnie.
Było to skwarne popołudnie letnie —
i za zieloną, przezroczystą ścianą,
nad trawą, słońca blaskami zalaną,
brzęczały pszczoły, fruwały motyle
i muszek roje w poźłocistym pyle.

Gości było, to też nasze panie
trochę nużyło poważne czytanie.
Najstarsza wiekiem (lat trzydzieści kilka)
oczy z nad haftu wznosiła co chwila
patrzając, czy córka jej (podlotek jeszcze)
uważnie czyta pamiętniki wieszczce.
Ale dziewczątko gdzieś myślą odbiegło,
aż wgląd ogrodu, kędy się rozległo
i przyplęnęło po nad ciche drzewa
wdzięczne wabienie, które wilga śpiewa.
— Lenko, uważaj, proszę, moja mała!
Lenka swe imię usprawiedliwiała
warkoczem jasnym, jak len, i oczyma
(które spuszczone ponad książką trzyma)
tak błękitnemi, jako luiane kwiatki —

grzecznie przyjęła strofowanie matki
i tylko rysów konwulsyjne drganie
i głos zmieniony zdradził... ach... ziewanie!
Na to przeleciał uśmiech sarkastyczny
po rysach trzeciej towarzyski ślicznej.
Była to panna lat dwudziestu paru,
pomimo słońca lipcowego żaru,
tak wyglądała i świeżo i chłodno,
jak gdyby była jakąś nimfą wodną.
Nosila przytem wdzięczne imię Dory,
na twarzy miała perłowe kolory,
dokoła włosy, falujące lekko
i szare oczy pod wążką powieką,
które rzucały blaski zagadkowe
na rysy drobne, kapryśne, nerwowe.
Ta, zamiast zająć się ręczną robotą,
w dal gdzieś patrzyła, w ciszę modro-złotą,
lub biorąc w rękę ołówek niebieski,
dziwne kreśliła różne arabeski.

Wtem Lenka czytać przestała na chwilę
i wykrzyknęła: — Jeśli się nie mylę,
to ktoś zajechał z tamtej strony domu.
— Czyż w taki upał chce się jeździć komu?
Imaginacja! — rzekła panna Dora.
— Teraz do żniwa, nie do wizyt pora —
dodała matka, — a nasi sąsiedzi,
to hreczkosieje, każdy w domu siedzi.
Tu jej przerwały kroki przyspieszone
i na werandę, po przez drzwi oszklone,
na potwierdzenie ostatnich słów Lenki,
wpadł młodzian długi, niesłychanie cienki.
— Sławek! — krzyknęła Lenka z całej mocy,
i wyskoczywszy ku niemu, jak z procy,
dusić zaczęła go mnóstwem uścisków
wśród niustannych i radośnych pisków.
Z miejsca się także zerwała jej matka —
i przez dość długą chwilę ta gromadka
wrzała radością i powitań gwarem.
Młodego gościa postać w stroju szarym
tak wyglądała, jak giętka lodyga,
na której końcu w szybkich ruchach miga
mała i kształtna głowa z ciemnym włosom
i bardzo dużym, pięknym orlim nosem.
Wtem się obrócił i stanął, jak wryty,
wobec postaci w zieleni ukrytej,
naksztalt dryjadły wiotkiej, przezroczystej.

To panna Dora, ubrana w batysty, nie chcąc zamącić tej sceny rodzinnej, do latorośli wtuliła się winnej, która obficie opłatała ganek. W tej chwili: — Zdziśław Modrzewski, bratanek mojego męża—rzekła matka Lenki. Młodzieniec szybko spojrzał w twarz panienki, nisko uklonił się, prawie do ziemi, potem uchwycił ruchami żywemi gięte krzeselko, i usiadł przed ciotką, i mówił do niej, patrząc mile, słodko: — Oddawna byłbym już odwiedził ciocię, lecz miałem w domu interesów krocie: zniwa rachunki, i welny dostawka... Na to kuzynka, skubiąc rękaw Sławka: — Nie blaguj, duszko, my cię dobrze znamy! — Nie z tobą mówię, ale do twojej mamy — odparł surowo niby—i wiedz, mała, żebyś się odtąd tak nie ośmielała, gdyż uszanować masz godność kuzyna, co z doktoratem powrócił z Berlina. — Już z doktoratem? nie! to być nie może. — Tak, filozofji doktor młóci zboże! — odparł Modrzewski z komicznym patosem. — No, no! winszuję—rzekła, kręcąc nosem Lenka—winszuję, ale nie zazdroszczę! — Ja sobie ciotki dawne prawa roszyć i chcę uściśnąć jeszcze raz doktora—dodała matka jej. Zaś panna Dora tej czulej chwili użyła dyskretnie, ażeby wymknąć się.

Już słońce letnie, w powodzi blasków całe rozpylone, na widnokręgu chyliło się strone i na trawniki kładło smugi cieni. W cichej wielkiego ogrodu przestrzeni budzić zaczynał się chłodek wieczora, gdy przez aleję szła samotnie Dora, z lekkim uśmiechem. Chociaż tutaj obca, z opowiadania знаła tego chłopca, bo o nim wiele mówiono w Warszawie. Nazwisko jego słyszał każdy prawie: ładny, bogaty i z rodziny starej, ze zdolnościami niepowседневnej miary, świetną miał przyszłość. Naiwnych niemało wielkie nadzieje na nim pokładało, podrastających córek mamy skrycie na jego widok czuły serca bicie, a pesymiści, zawsze pełni troski, mówili: rośnie nam nowy Płoszowski. Tymczasem młodzian zdaleka od świata w pracy cnotliwej pędził młode lata i wszelkiej wiedzy otwierał sezamy pod czulem okiem despotycznej mamy, co tak troskliwie pilnowała syna, że pojechała za nim do Berlina. Dziś jego gwiazda jeszcze jaśniej świeci, bo ledwo skończył rok dwudziesty trzeci, już jest doktorem najwyższych mądrości i ma fortunę, której mu zazdrości

niejeden książę. «Hm, partja nielada—myślała Dora—a Lenka przepada za nim widocznie... zbyt jest bliską krewną... małżeństwa z tego nie będzie napewno. ...Lecz w gruncie rzeczy, co mię to obchodzi?» myślała dalej. Wietrzyk mile chłodzi, stara aleja parku mrokiem dyszy, a gdzieś daleko, w niezmaconej ciszy skarży się rzewnie pastusza ligawka. ...Z przed oczu Dory zniknął obraz Sławka, stanęła, główkę złotawą oparła o pień, na chwilę powieki przywarła. ... Gdybyż to można tak marzyć bez przerwy, gdyby uciszyć rozwichrzone nerwy i raz na dobre zamknąwszy powieki, w tym cichym zmroku rozwiać się na wieki! Lecz nie! Za parę tygodni powraca warszawskie życie, gorączkowa praca, wieczorem światła, rozrywki nerwowe i fala wrażeń szumiąca przez głowę... Nigdy spokoju... «Et! wszystko przesada!—szepnęła—gdyby kto rzekł, że wypada przesiedzieć zimę w tej wiejskiej uwięzi, to powiesiłabym się na gałęzi...» Spojrzała w ciemnych drzew długą aleję wiodącą, zda się, aż gdzieś w Elizeje i otrząsnęła się nerwowym dreszczem; cień jej się wydał nagle czemś złowieszczem, strwożona własnych swych kroków hałasem, śpiesznie wracała na światło.

Tymczasem

tam, na werandzie, familijne grono ciągle gawędkę toczy ożywioną: Lenka, na stole uczepiona, siedzi i nie słuchając prawie odpowiedzi, wciąż zasypuje Sławka pytaniami; ten rzucił okiem na stolik z książkami: — Hm, hm! jak widzę, ciocia dla swej córy nie szczędzi teraz poważnej lektury. — To panna Słucka głośno czyta zemną—odparła Lenka.—Jakaś masz przyjemną nauczycielkę—zauważył Sławek, i podniósł z ziemi papierowy skrawek. — Kto to rysował?—Chyba panna Dora! — Gdzież ta artystka?—Znikła, jak kamfora. Wygląda, jakby była z morskiej piany, coś naksztalt... naksztalt... *fin de siècle* Goplany! — Świetnieś porównał—zaśmiała się ciotka, ona w istocie taka jakaś wiotka, żyje nerwami. Nie wystawisz sobie, ile talentów w tej jednej osobie: śpiewa, maluje i nowelki pisze, wszystko na świecie czytała, jak słyszę: zna sławnych ludzi, była zagranicą... — Słowem—dokończył Sławek—jest krynica cudowna, z której ludzie czerpią wiedzę. — Moja cioteczko, ja tutaj posiedzę! Chciałbym się także kształcić, wzorem Lenki, u tej ze wszech miar cudownej panienki. Czy ona będzie u cioci na stałe?

— Nie, sprowadziłam ją na lato całe, lecz bardzo proszę, mój bratanku drogi, pamiętać, że kto wejdzie w moje progi, za flirt, najlżejszy nawet, płaci głową. — Niechże mi ciocia nie grozi surowo—rzekł, z przymileniem całując jej ręce—to coś tak, jak w tej z opery piosence: «jeżeli zdradzisz mię czy słowem, czy znakiem, zapłacisz głową lub czem innem takim»... Nie śmiej się, Lenko—dodał srogim głosem,—wolałbym głową zapłacić, niż nosem, którego kształt mi służy za rodowód i wielkopańskiej mojej rasy dowód. — Cha, cha, cha, cha, cha!... Mamol z tego Sławka—wołała Lenka—to czysta zabawka! — Staruszko, chodź-no zemną do ogrodu. — Nie rozbij tam gdzie o pień «rodowodu»!—zawołał za nim śmiejący głos ciotki, kiedy przeskoczył naraz cztery schodki i pędem strzały pomknął gonić Lenkę. Przez chwilę widać było jej sukienkę, która migiała lekką smugą bieli między krzewami—a potem zniknęli oboje w starym grabowym szpalerze. — Patrz, panna Słucka odmawia pacierze—rzekł Sławek, stając obok swej kuzynki, i wskazał postać na końcu ścieżynki. — Możemy pani marzyć przeszkodzili? zapytał tonem rycerskim po chwili, gdy się znaleźli obok panny Dory. W jej oczach mignął djabelek przekory. — Zazdroszczę panu tej młodości świeżej, która w marzenia panien jeszcze wierzy. — Daruję pani, ale te półcienie sprawiły, że wziął panią za wcielenie gwiazdy wieczornej; omyłkę spostrzegłem, ale już w nastrój marzycielski wbiegłem. — Ach, porównanie pańskie mię zachwyca! Ja pana wzięłam za promień księżycy... — Czemu?! — Bo... długi, jasny... przytem tkliwy — *Vous me comblez...* oh!... zbyt jestem szczęśliwy... Urwał... Wśród grabów pełno było mroku—próżno twarzyczkę o dziwnym uroku spojrzeniem objąć pragnął młody człowiek. Chwilami tylko ku niemu z pod powiek buchały nagle fosforyczne błyski i szybko gasły. A z postaci bliższej płynęła lekka woń «świeżego siana», z włosów zapachem subtelnym zmieszana. W lekkie batysty otulona cała, na tle szarego zmroku się zdawała widziadłem, a nie postacią kobiecą... ...pod ich stopami piasek skrzypiał nieco, a zresztą cicho... nikt się nie odzywa. Chwilami zkaśes przypłynie jękliva skarga, to sowa w głębi gaju krzyczy. Był jakiś dziwny urok tajemniczy i w tej przechadzce i w wieczornej chwili, w tem, że oboje próżno się trudzili w twarze i w myśli swe spojrzeć wzajemnie.

— Czemu ty, Sławku, uciekasz odemnie?—spytała Lenka znienacka załośnie, widząc, że między nią a Sławkiem rośnie odległość. — To ty, mała, rzeczywiście stronisz, jak kózka, co chce skubać liście przy drodze. — Żebyż ci się odechciało na koniec raz już nazywać mię małą!—odpowiedziała kuzyneczka z dąsem, — taki szczęśliwy, że już sam pod wąsem! — To ty pod wąsem moim jesteś, mała, boś do ramienia mi ledwo dostała. — Ledwo przyjechał, już mi chce dokuczyć! Kiedy tak, bywaj zdrow! Możesz się włóczyć sam po ogrodzie. Mnie już wracać pora. — Nie odchódź, Lenko — rzekła panna Dora, ale zapóźno, choć stanowczym głosem, bo już dziewczynka pobiegła ukosem poprzez trawniki. Jedną myślą tknięci, zamiast iść w ścieżkę, co się dalej kręci, pokierowali się młodzi z powrotem i byli w domu w kilka minut potem. Lenka już stała w jadalnym pokoju. Po jej cokolwiek zaszarganym stroju znać, że pędziła, gdzie oczy poniosą, przez trawę zlaną najobficiej rosą; buzię czerwoną miała, jak mak polny i zamiast gniewu—uśmieszek swawolny, a potargane włosów lnianych sploty wkoło tworzyły, jakby nimbus złoty. Sławek miarowym, uroczystym krokiem przeszedł przed pokój w milczeniu głębokim i przykleknawszy na jedno kolano, nisko pochylił głowę przed fałbaną, którą oszyta była suknia Lenki, i zabłocony rąbek tej sukienki trzykrotnie do ust swoich przytknął prawie, i ciągle trwając w tej kornej postawie z poza rzęs długich spoglądał tak tkliwie, że Lenka oczy spuściła wstydlawie. — Cóż, czy zasłuże na słowo łaskawsze? — Że też ty, Lenko, obłocisz się zawsze! mówiła matka.—Ciociu, zmywam łzami to błoto, które suknię Lenki plami z mej winy.—No, idź, dziecko, popraw włosy, zmień suknię, żeby obeschła od rosy. On jej całusa posłał na rozstanie i do salonu wszedł.

Przy fortepianie,

nad klawiaturą, w połowie otwartą, siedziała panna Dora, z głową wspartą na jednym ręku, druga ręka biała jakaś melodję ludową brząkała. — Czy pani zbiera ludowe motywy? — spytał głos Sławka lekko żartobliwy. — Nie, to jest nie dla siebie: Mam znajomych, na takie rzeczy ogromnie łakomych. — O, tak, Warszawa folklorem się trudni na wielką skalę.—Wszyscy prawie nudni ci folklorysty.—Tak pani znajduje? ach, nieszczęśliwym doprawdy się czuje,

już po raz drugi jednego wieczora zostać nudziarzem...—Co?—przerwała Dora—pan z folklorystyką ma coś wspólnego? to być nie może! Naprawdę?—Dlaczego to panią dziwi?

W jej oczach uśmiechy zabłysły nagle.—Niema pan tej cechy, co w towarzystwie najczęściej odznacza zacnego rzeczy ludowych badacza.
— Cóż to za cecha taka?—Abnegacja!
— Już proszę jaśnie państwa jest kolacja!—oznajmił z progu służący w liberji. Dora spojrzeniem pełnem kokieterji strój Modrzewskiego obrzuciła cały. Istotnie mógł się przyczynić do chwały swojego krawca wysmukły młodzieniec, to też go oblał leciuchny rumieniec zadowolenia, że młoda znawczyni pochlebną o nim uwagę znać czyni.
— Niechaj cioteczka za mną rzeknie słowo, że się zajmuję poezją ludową — rzekł do stryjkeni swej w czasie wieczerzy — bo panna Slucka mi wcale nie wierzy.
A *propos*—dodał, zwrócony do Lenki:

MIECZ I ŁOKIEC.

POWIEŚĆ Z WIEKU XVII.

PRZEZ

Wiktora Gomulickiego.

— Słysz, żółta mordo!—rzekł, papier żydowi wtykając.—Tym cyrografem czorta-bym zaspokoili... Chyba i tobie wystarczy?

Szafran z uwagą odczytał rewers.
— Mało...—skrzywił się. Wasza wielmożność jeszcze co dorzuci...

— Chyba butem w łędźwie!
— Wasza wielmożność doloży... szkapę!

— Co? na mego turczyzna masz oskome? Pohanyś ty, i ciotka twoja maciora!

Szafran wysunął szufladę, schował kostki—zabierał się wstawiać.

— Słysz!—mruknął Konrad jeszcze spokojniej, bo go wściekłość prawie dusiła. — U mnie koń jeno jeden.

— Na jednym przestanę.

— Bene. Dostaniesz, parszyweze, i konia, jeżeli wygrasz. Dostaniesz konia, i bodaj cię zaraz na kierkut wywióz!

— Ja wołoszyn...

— Więc nie na kierkut, jeno prosto do samego piekła. I to wiedz, czarci synu, że koń nie będzie twój, aż sobie innego na turkach wezmę. A teraz grajmy.

Wyrzucili kilkakrotnie kostki.

Grając, milczeli. I w całej budzie zrobiło się cicho. Powodem cichości

może masz dla mnie znów jakie piosenki?

— Wszystko już zebrał, co w całym powiecie śpiewają.—Znawcom nigdy dosyć przecie! wtrąciła Dora—ale jakim cudem pan się tak zajął tą gwara, tym ludem?

— A co, i jeszcze pani nie dowierza! Wszakże «pieśń gminna, to arka przymierza «między starymi a nowymi czasy».

Wszakże mi do snu śpiewały te lasy i mazowieckie łąki i ruczaje przez me dzieciństwo. Pani się wydaje dziwnem, że kocham echo każdej nuty, na tle tych szmerów rodzimych wysnutej?...

Ona w twarz jego sympatyczną, młodą patrząc, mówiła z figlarną swobodą:

— Przyznaję, że to sport wielce szlachetny, *le style c'est l'homme*, ten frazes niekompletny, bo dziś człowieka maluje najlepiej sport, do którego swe gusta przyczepi.

— A *propos* sportu, konno jeżdżą panie?

Na to do obu zwrócone pytanie

Lenka odrzekła:—Codzień przed upalem...

jeżdż z nami jutro!—Właśnie prosić miałem.

DCN

nie stała się gra, na którą mało zważano, ale coś niewytłomaczonego — coś, co niekiedy, niewiadomo z kąd, napada ludzi i najweselszym śmiech z ust zdmuchuje, w piersiach oddech tłumi...

Być może, iż przyczyniła się do tego niezwykła w owym dniu parność, łączona z dziwnymi oparami, które słońce tylko na miejscach wyniosłych rozproszyło. Cały parów był zalany ciepłą, brudną mgłą, wzywającą woń błota, siarki i krwi.

Cokolwiek bądź, i obaj pijani towarzysze, przyspieszający Salce, i gromadka pancernych, baraszkująca z Zofką, i czwórka kozacza, co nie opodał siedziała na trawie, podając sobie z rąk do rąk i z gardła do gardła butlę gorzalki — uczuli nagle ściśnienie serca, które odebrało im w jednej chwili chęć do śmiechu, śpiewu i pustej gadaniny...

Może to było owo tknięcie wewnętrzne, które częściej, niżby kto sądził, ostrzega ludzi o wiszącej nad nimi fatalności?... Są znaki, zapowiadające każdą katastrofę w przyrodzie — czemużby ich życie miewać nie mogło?

Myszy opuszczają budynek, który ma się wkrótce zawalić. Ptactwo odlatuje z miejsc, do których zbliża się zaraza. Czyż tylko człowiek miałby być pozbawiony instynktu ostrzegawczego?

Na gliniastych, piaszczystych, strugami wody powyżłabianych ścianach parowu, rosły smukłe dziewanny, maki purpurowe, fioletowe ostróżki.

Wszystko to raźnie wyciągało się do słońca, pławiło w niem barwne korony — powabami późnego kwiecia usiłowało przytrzymać uciekające lato... Ale owego dnia wszystka roślinność zszarżała, sposepniała, jakby jej listki i płatki, czule na wiatr i burzę, doznały nagłego lęku przed nadciągającym huraganem...

Na prostym stole z tarcie sosnowych kostki stukwały głucho, jak grad na stwardniałej od spieki niwie. Wreszcie stukać przestały.

Gra była skończona.

Żyd westchnął, lisowczyk zaświstał. Obaj nie wyrzekli ani słowa.

Zaraz też lisowczyk wstał i, nie przestając świstać, krokiem bardzo wolnym wyszedł z budy. O kilka kroków ztamtąd, pod daszkiem chróścianym, stał jego turczyn, szczypiąc trawę. Nalozyl mu wędzidło, poprawił kulbakę, wsiadł...

— *Koły tak, naj tak!*...—mruknął do siebie i pocwałował, nie nazbyt śpiesząc, w stronę obozu.

Był taki, jak zawsze, poważniejszy tylko. Ale gdyby spojrzał mu w oczy człowiek, co go znał, zdziwiłby się pewnie, że te oczy, zwykle w prawo i lewo latające, teraz były nieruchome i świeciły martwo, jak szkło przepalone.

Lisowczyk przegrał.

III.

W pułku rajtarii Wajera, wojewody chełmińskiego, znajdował się oddział niewielki, jakby samoistny, który pod wielu względami wyróż-

niał się z pomiędzy innych chorągwi. Jeźdźców z tego oddziału przeważnie rozmaicie, a zawsze z chęcią ośmieszenia. Najczęściej dawane im przezwiska były: «jazda brukowa», «kantycznicy» i — «krawcy».

Ostatni tytuł urodził się na poczekaniu. Ktoś chwalił tych jeźdźców, że choć wyglądają niebardzo po rycersku, jednak na koniu siedzą krzepko, «jak przyrośli».

Ktoś drugi poprawił go:

— Powiedz waszmość: jak przyzyci, zwyczajna bowiem to rzecz u krawców...

Oddział miał własną chorągiew. Na chorągwi był herb Warszawy: syrena ze skrzydłami nietoperzowymi, z mieczem i tarczą. Kto się dłużej wpatrywał w tarczę syreny, mógł dojrzeć na niej niewyraźne zarysy jakiegoś herbu szlacheckiego...

Naczelną władzę nad oddziałem sprawował Wajer. Ale «krawcy» posiadali też własnego dowódcę. Ten dowódca był zarazem jakby pan ich i posesor. On ich zwerbował, do służby wojennej zaprawił, po rycersku odział — z rzemieślników i przekupniów uczynił żołnierzami.

Jazda rajtarska składała się początkowo z samych Niemców, z kąd i nazwa jej poszła. Później przemieszymano ich z Polakami. I w tym oddziale byli Niemcy, ale katolicy, poddani Rzeczypospolitej. Pochodzili z Gdańska i jego okolic.

Resztę oddziału tworzyła dziatwa Starej Warszawy. Po wszystkie czasy stolica bywała matką junaków. Niedarmo w jej herbie miecz polyskiwał.

Jeden duch ożywił wodza i podwładnych. Dobrali się, a raczej dobrano ich według miary, z góry powziętej. Wszyscy byli spokojni, poważni, z pozorów nieco ociężali i smutni.

Wśród rozpasania, właściwego żołnierstwu zawsze, a zwłaszcza w obliczu czyhającej zewsząd śmierci, ten oddział stanowił tak wielki, że aż raziący wyjątek. Czysty, nabożny, karny, pełnił służbę wojenną poważnie, prawie z namaszczeniem, jako obywatelską powinność.

Gdy inne chorągwie, o ile nie szły w ogień lub na czaty, zabawiały się szklanką, kostkami do gry lub śpiewaniem nieprzystojnych piosenek, tu widziało się jedynie: pracę i modlitwę.

«Krawcy» szyli odzież, bieliznę, namioty, a odłoższy igły, brali się do wzmacniania szanów, opatrywania broni, naprawiania mundurów i uprzęży. «Kantycznicy» — odśpiewywali chórem psalmy.

Każdy w tym oddziale miał narzędzia, należące do tego lub owe-

go rzemiosła, oraz kancjonał. Jedni śpiewali po niemiecku, inni po polsku, a że nuta psalmów była jednako, chór szedł zgodnie.

Hetman, wielce nabożny, szczególnie życzliwym darzył tych rycerzów statecznych. Zdarzyło się raz, że objeżdżając obóz, zboczył w tę stronę i zastał oddział, śpiewający pieśni nabożne. Rozkazał, żeby śpiewu nie przerywano i, nie zsiadając z konia, głowę jeno odkrywając, razem ze wszystkimi psalmy ciągnął.

Już się tu wspomniało o charakterze Chodkiewicza. Był to rycerz, ale nie zabijaka. Tyleż w nim było kapłana, co żołnierza. W hymnach, od trzech wieków blisko na cześć Chodkiewicza wygłaszanych, sławił się tylko jego męstwo — nie samo przecie męstwo genjusz tego męża stanowiło.

Dotychczasowi chwalecy hetmana uwzględniali jedną połowę jego duszy. W mowach i pismach Chodkiewicza ujawniła się połowa druga — równie wielka, jak tamta, większa nawet, bo lepsza.

Dochowały się słowa hetmana, których nikt dotąd należycie nie ocenił, a które przetrwały jego sławę wojenną. «Wypadnie nam kiedyś — mówi w jednym miejscu — przed surowym i sprawiedliwym Sędzią zdać ciężki z rozlanej krwi rachunek»... Gdzieindziej woła z głębi serca: «Któż byłby tak nierozsądnym, by wojnę nad pokój przenosić!...» Wreszcie ten urodzony żołnierz, zawsze gotowy iść w bój z zagrażającym ojczyźnie lub religji wrogiem, wyznaje z wyższą nad wszelkie powątpiewanie szczerością: «Zawsze, zawsze czulem do wojny odrazę...»

Przyjdą czasy — już nadechodzą — gdy wszelka wojna zostanie nazwana dziełem szatańskim, osadzona na równi z kanibalizmem. Bohaterstwo i bohaterów świat odda ponownemu rozpatrzeniu i ugrupuje zgola inaczej. Hierarchja postaci historycznych ulegnie gruntownej odmianie...

Genjusz Chodkiewicza i wówczas ocaleje — dzięki słowom przytoczonym.

«Jazdę brukową» hetman poważał. Lubiał też jej wodza, męża urodziwego, z płowym zarostem i takąż czupryną.

W tym mężu zażywnym, któremu zabierało się na trzydziestkę, nie łatwo było poznać dawnego pazika królewskiego, co niegdyś z chęcią jelonka przebiegał komnaty, schody i dziedzińce Zamku Królewskiego... A jednak był to we własnej osobie: wnuk nieżyjących już sławetnych Kawków, obywatel, kupiec i posesor warszawski, spadko-

bierca bogactw i firmy zmarłego już Burnbacha, posiadacz domu handlowego w Gdańsku: Krzysztof Dąbek.

Dziwem to się zda, gdy człowiek od łokcia przebierze się za rycerza; dziwem większym — gdy w tem przebraniu idzie nie na maskaradę lub turniej dworski, lecz gdzie kule świszczą i leje się krew prawdziwa. A przecie rody mieszczańskie Starej Warszawy niejednokrotnie synów swych na pole bitwy wysyłały. Mieszczankowie odznaczeni się tam sprawnością i roztropnością, zdobywając sobie względy hetmanów i królów.

Na wieść o nowej nawale tureckiej Rzeczpospolita wzdrygnęła się dreszczem śmiertelnym. Po dreszczu przyszło osłupienie. Z osłupienia, grożącego śmiercią, otrząsnęła się najpierw najtrzęsawsza część narodu: mieszczaństwo.

Kraj nie był przygotowany do wojny. Skarb, zawsze niedomagający, teraz przerażał pustką zupełną. Chodkiewicz umiał nawet w rozpaczę zdobyć się na dowcipne szyderstwo. Opowiadał, że gdy król zwrócił się do podskarbiego z zapytaniem: «Zkąd wziąć pieniędzy?» — podskarbi odrzekł: «Właśnie o to samo zapytać miałem Jego Królewskiej Mości»...

Szlachta, żyjąca «huczno i buńczuczno», nigdy nie miała grosza zapasnego. Rycerstwo żyło z dnia na dzień, goniąc nieuchwytną marę wojennych zdobyczy. Magnaci wydawali do ostatniego szeląga swe olbrzymie dochody. Gdy koniec z końcem nie wiązał się, zastawiano na wysokie procenty — zazwyczaj u kupców gdańskich — klejnoty osobiste, rodzinne, nawet... koronne.

Jedyną klasą narodu oszczędzającą byli mieszczaństwo.

Gdy trwoga padła na kraj, rządzący nim zdobyli się jedynie na wyciągnięcie rąk błagalnych do innych narodów. «Inne narody» były zawsze dla Polski ognikami błędne, sprowadzającemi ją z prostej drogi i topiącemi w trzęsawiskach. I tym razem jedyna realna pomoc, na którą zdobył się Papież, nadeszła w chwili, gdy pod Chocimem podpisywano pakt pokojowy...

Mieszczaństwo Starej i Nowej Warszawy, Krakowa, Gdańska, wszystkich wielkich ognisk handlu, nie pomyślało nawet o gonitwie za majakami. Wyrosłe na idei samopomocy, i teraz do niej się uciekło. Zawrzało w ratuszach miejskich, na giełdach kupieckich — mrowiska zatrzęsły się od wzmrożonego ruchu pracownic, które z kryjówek głębokich wynosiły na wierzch bogate zapasy.

DCN

Srebrny, lkający dzwonek klasztorny
Mistyczne liże do snu kołysze,
Lipy szeleszczą pacierz wieczorny,
Rozwiany w mrocznych alei ciszę.
Życie upływa z rozbitej czary,
Zmęczona dusza nie drży, nie boli,
Sny się rozwiały, wystygły żary...
Non dolet vita, non dolet.

Białe czeremchy pod murem celi
Śnieżyste kiście do okna chyla
I stoją sennie, skąpiane w biel,
Nim wonne płatki deszcze rozpyla;
Tyle ich, tyle wiednie, usycha,
Wiatr je wymiata w bezkresne pole...
Ziarnka różańca padają z cicha:
Non dolet vita, non dolet.

Stanisław Pomaski.

Rok 1809.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

19)

PRZEZ

Wacława Gąsiorowskiego.

— 96 —

Poniatowski, w szlachetnym porwybie, podszedł do stojącego na uboczu pana Tadeusza i położył mu rękę na ramieniu.

— Dłużnikiem twoim jestem!... Mości Skrzynecki, zajmij się imię panem Zabielskim!... Chciałbym z nim dzisiaj jeszcze się rozmówić.

— Hola! Mości książę! — wmięszał się Dąbrowski — Zabielskiego od siebie ci nie pozwolę zabrać!

— Dziś, jenerale, dziś!

— Tylko dziś!

Skrzynecki wyprowadził pana Tadeusza z sali.

Książę Józef zaś ogłosił radę za nieustającą, poczem w krótkich wyrazach przedstawiwszy grożące niebezpieczeństwo, w te słowa się odezwał:

— Mości panowie! Wojna chwytą nas nietylko nie przygotowanych, ale i odciętych od króla jegomości, od cesarza!... Los pozostawia nas w tak doniosłej chwili samym sobie, naszym własnym siłom i środkiem! Ufam, że godnie odpowiemy na wyzwanie, ufam, że z mężnym sercem podniesiemy rzuconą rękawicę, ufam, że potrafimy bronić tej ziemi, co nam na wolne władanie wydzieloną została!... i nie cofniemy się ani przed żadną ofiarą i nie ułękniemy najsroższej rozprawy! Jedno tylko niebezpieczeństwo znów nad naszemi głowami, jedna klęska mogłaby nas złamać, jedna zburzyć najhartowniejsze czyny i zamysły, a klęską tą jest niezgoda myśli, nakazów, postanowień!... Mości panowie, suponować śmiem, że gdyby czas był po temu, zarówno król jegomość, jako i najjaśniejszy cesarz,

wraz z rozkazem o wystąpieniu w pole, daliby nam wodza, któremu by podlegali wszyscy!... Otóż to żywie mniemanie, że zanim z Drezną czy Paryża dojdzie nas postanowienie, w tak stanowczej chwili sami powinniśmy między sobą wybrać!... Podobają się cesarzowi powołać mnie na ministra i dowódcę dywizji, przyjąłem te stanowiska, dzieląc władzę z równoznacznymi jenerałami Dąbrowskim i Zajączkiem! Dziś uznaję potrzebę naczelnego dowództwa, któremu i moja teka podlega!... Dowództwo chciałbym mieć ustanowionem dobrą wolą waszmości panów! Rada stanu niech je raczej uzna tylko, jego ekscelencja pan gubernator niech je przyjmie, jako zarządzenie w obliczu niebezpieczeństwa — wybór atoli niech będzie udziałem tych, co w naczelnym dowódcy ostatnią mieć mają instancję! Poniatowski zatrzymał się, powiódł oczyma po twarzach zebranych i rzekł z mocą:

— Mości panowie! Na naczelnego wodza wojsk Księstwa Warszawskiego przedstawiam wam tego, którego uznaję za najgodniejszego... jest nim... jenerał dywizji, wojewoda Henryk Dąbrowski!... Oficer doświadczony, twórca legionów, od roku dziewięćdziesiątego drugiego nie ustający w swych serdecznych dla ojczyzny służbach, kochany przez żołnierzy, wielbiony przez lud!... Mości panowie! Jego pierś niech nas wiedzie!... Za nim, za Dąbrowskim!

— Za nim! Za Dąbrowskim! Na śmierć! — huknęli członkowie rady i jeli się do Dąbrowskiego cisnąć, a za ręce ścisnąć. Nawet Zajączek, nie mogąc się oprzeć porywowi, podsunął się do Dąbrowskiego i jał belkotac słowa uznania. Zapal wzrastał, potężniał.

— Prowadź nas! Wiedź! Za twoim przewodem chcemy iść! Ty dokończysz, coś rozpoczął!

Oblicza gorzały, z ocz sły iskry jasne, czyste i rozchmurzały twarze i grzały serca.

Pod drzwiami sali obrad, w pierwszym szeregu plutonu, na prawem skrzydle stał stary sierżant Klimkiewicz, stał z karabinem u nogi. Gdy książę wymówił nazwisko Dąbrowskiego, sierżant drgnął; gdy wspomnił o jego zasługach, karabin zadygotał w ręku Klimkiewicza, a kiedy sala zabrziała okrzykami, sierżant pochylił się, złamał szereg i jęknął.

Kapitan Osipowski, który znów dziwnie marszczył się, postrzegł uchybienie i, korzystając z rozgwaru, napomniął surowo:

— Klimkiewicz!...

— Jes... jes... tem, panie kapitanie!...

— W miejsce, do czarta!... Oszałałeś?!...

Sierżant kiwnął się mocniej.

— Cztery dni aresztu! — burczał Osipowski.

— Tydzień, panie kapitanie! — szepnął sierżant. — Ale... toć... on... nasz!... Nasz jenerał!...

Dąbrowski mienił się kolorami, w mileczeniu przyjmował uściski, a kiedy w końcu Poniatowski powołał go, aby zajął pierwsze miejsce i jako wódz naradom przewodniczył — jenerała oczy rozblisły.

— Pozwólcie, mości panowie! — rzekł drżącym głosem. — Pozwólcie odpowiedzieć!... Ta chwila, to mgnienie, którego daliście mi zaznać, jest mi najdroższą nagrodą, jest mi najmiłszą!... Zapłaconym sownie po koniec życia!... Za serce, za gotowość, za szlachetne zaparcie, dziękuję wam, panowie!...

— Niech żyje Dąbrowski! Niech żyje wódz naczelnny!

Dąbrowski wyprostował się, orlem spojrzeniem obrzucił salę i zaczął nagle głosem stanowczym, mężkim, pełnym, który zdawał się wskrószyć przenikać każdego:

— Ja honoru, ofiarowanego mi wspaniałomyślnie, przyjąć nie mogę. Tu nie skromność, nie obawa przed ciężkiem brzemieniem, nie udanie do tego mnie obowiązuje, lecz najświętsze uczucia miłości ziemi tej. Jam nie rwał się do niej, aby się w niej panoszyć, jam nie władzy sobie chciał dobywać, jam nie pragnął dla niej nowych panów, jam dążył do tego, by pasmo jej żywota nie rwało się, by historia nie miała ciemni, pustki i by o tej pustce nie mówiono, że jest cała nowa, że nie jest gałęzią z pnia stuleci wyrosła, lecz daleko i samotrzeć wybujała sadzonka. Zanim legjony zebrałem, już chodziłem pod dowództwem tu przytomnego księcia Józefa!... I wtym właśnie dziewięćdziesiątym drugim roku odebrałem najpiękniejszą naukę cnoty, i w tym roku właśnie patrzyłem, jak wódz swemu królewskiemu stryjowi stawiał czoło i strofował go!

Mości panowie, wodzem naszym musi być nietylko jenerał, ale i ten, którego imię byłoby ciągiem naszych dziejów, któreby samo przez się mówiło do ludu, do Europy!... Jeżeli kto tu ma pierwszy prawo bronić, czy budować, to ten, do czyjego imienia przywiązany został upadek! A ten nadewszystko, co tylekroć razy broń w najświętszej sprawie podnosi! On nam wódzem! On! Krew nasza, krew królewsk!

Zebrań ze zdumieniem przyjęli słowa Dąbrowskiego, lecz ten nie dał nikomu ochłonać z wrażenia — odwrócił się do warty i zakomende-

rował gwałtownie: «baczość — prezentuj broń!» — a kiedy ostrza bagnietów błysnęły i najeżyły się, ozwał się donośnie:

— Kapitanie Osipowski!

— Słucham, jenerale!

— To sobie zapamiętaj, że gdyby kiedykolwiek jego książęca mość, wódz naczelnny, kazał ci mnie, Dąbrowskiego, rozstrzelać, uczynisz to bez wahania!... On tu naszym wodzem! Każde słowo jego jest ostatniem!

— Według rozkazu, jenerale!

— Te słowa powtarzać będziesz codziennie przy apelu, aby, *saperlotte*, twój dragale z dzisiejszej warty naukę wzięli.

— Według rozkazu.

— Baczość! — komenderował dalej Dąbrowski. — W prawo, w tył! Odmień front! Na ramię broń!... Marsz!... Do... koszar!

Warta, idąc za głosem jenerała, zwarła się, zakręciła i miarowym krokiem wyszła z sali.

Przez chwilę, wśród mileczenia głębokiego, słyhać było jeszcze chrzęst, stapanie oddalającego się oddziału i surowe pomrukiwanie Osipowskiego, znane w całym wojsku:

— Jeden z drugim! Znaczk krok!... Znaczk krok!...

Aż naraz do Dąbrowskiego zbliżył się Pelletier i pochwycił go oburącz za rękę.

— Jenerale!... Ceniłem w tobie wielkiego żołnierza, od dziś wielbie obywatela!...

— Gdzie tacy się rodzą, tam naród nie zginie! — wołał z zapalem Prebendowski.

— Niech żyje Dąbrowski!...

Książę zbliżył się z kolei do jenerała — był wzruszony do głębi, z czoła jego znikła duma, twarz jaśniała szczerością.

— Nietylko cię szanować trzeba, jenerale, lecz i kochać! Ale... nie ustępuj... widzisz, wszyscy są z tobą...

— Nigdy, mości książę!... Rzekłem! Mości panowie. — Niech żyje książę Józef Poniatowski, wódz naczelnny!...

— Niech żyje! — odpowiedziano chórem.

— Mości książę — rozkazuj, decyduj!... Chwili czasu niema do stracenia!... Nie wahaj się, bo jako mnie żywym widzisz... tak mówiem z serca i z głębokiego przekonania!...

— Rozkazuj, mości książę!... — Czas!... — przytwierdzili członkowie rady, skupiając się, garnąc dookoła Poniatowskiego.

— Dobrze, mości panowie! Przyjmuję! — rzekł książę Józef. — Jeden tylko stawiam warunek, że jenerał Dąbrowski nietylko radą będzie mi służył, ale i swej przyjaźni nie odmówił!...

— Wiwat!...

DCN

IN GERMANIAM.

Uczuciom żalu i oburzenia na ucisk niemiecki w Poznańskim dał wymowny wyraz Juliusz Korczak w wierszu „In Germaniam“, wydrukowanym w pismach galicyjskich. Autor zwraca się tu do Germanji, przypominając jej czasy, w których po raz pierwszy fala niemiecka starła się z zastępami polaków, prowadzonymi do boju przez Chrobrego, Krzywoustego, Lokietka, aż do Grünwaldu, pod którym padła niemiecka nawała. Wtedy Niemcy dali pokój Polsce, bo była ona silna i wielka, a w tym okresie umiała sobie miłością zjednać i związać z sobą ziemię i ludy sąsiednie, czego Niemcy nigdy nie umieli, siejąc wszędzie tylko postrach i zniszczenie. Polska też nigdy dla Niemiec nie była złym sąsiadem i nie korzystała z ich osłabienia i wewnętrznych zamieszek. Przeciwnie, polacy, odbijając własnymi piersiami dzikie ludy tatarskie i tureckie, sprawili to, że w Niemczech spokojnie kwitły nauki, sztuki, handel i dobrobyt. Gdy zaś Polskę zaczął wstrząsać zaród choroby śmiertelnej, gdy własne grzechy trawiły jej ciało, choć duch był silny i ku lepszej wiódł ją przyszłość, wtedy Germanja, „jak przyjaciel, co cieszy albo pomódz może, dając nam uścisk, razem nóż wbiła nam w pierś“. Ale nie Niemcy nas zmogli; oni nie mają swego Grünwaldu, nie walczyli z polakami w otwartym polu, lecz skrycie wkradli się do płonącego gmachu i z naszej własności łup swój wśród cieniów nocy unieśli nikiem. Mimo to nie odpłacamy się im nienawiścią niewolników, owszem, pierwsi składowy hold medrocom, poetom niemieckim, którzy swemi dziełami więcej serc i duchów zdobyli, niż polski dział i różni nauczycieli niemieckich. Wiersz kończy się ustępem:

Dlaczego się wyrzekłaś tak szczytnego hasła?

Dlaczego świetność ducha twojego zagasła?...

Zle to były te mistrze, które cię uczyły,

Że najwyższem na świecie prawem — prawo siły!

Poddeptawszy swe dawne ludzkie ideały,

Herostratowej dzisiaj dobijasz się chwały.

Był czas, gdzie świat w szacunku miał niemiecką cnotę,

Cenił w was sprawiedliwość, ludzkość i prostotę.

Waszych uczuć — dziś inna o was w świecie sława:

Okrutni, bez poczucia słuszności i prawa,

Dziesięć wieków wstecz ludzkie cofnęliście dzieje.

Jak niegdyś średniowieczni mieczowi złodzieje,

Cały swój kraj w warowne przybrałście grody,

W żelaza od stóp do głów odziali narody,

Całą ojczyznę, nakształt dzikich hord Atyli,

W jeden ogromny obóz orężnych zmienili.

I wnet za waszem hasłem, po ostatnie krańce

Europy, tylko twierdze, koszary i szanice

Wznoszą się coraz nowe — i żołnierstwa krocie

Uczą się krwawej pracy w całodziennym pocie.

Kula, bagnet, dynamit — cywilizacji godła,

Do której wasza pycha dziś ludzkość przywiodła!...

Ach! te wasze srogości, wasze okrucieństwa,

Gdyby one choć miały tę wielkość szaleństwa,

Tę potworność zwierzęcych, rozhukanych chuci,

Z jaką Neron płonąca żagiew na Rzym rzuci,

Lub żywe ciała odda pod zęby tygrysa

I patrzy, jak zwierzę wściekły ludzką krew wysysa!...

Lecz tyś tylko Tartuffem, tylko hipokrytą —

Maską cywilizacji słonisz dzikość skrytą,

Dlatego, choć ohydna, taka małość duszy

Może wzbudzić odrazę, zgrozą nie poruszy.

Jakgdybyśmy bagnietów mieli miliony,

Srożysz się na nas, niby dla własnej obrony;

Stara bajka o wilku, co winy w baranie

Poszukiwał, aby go schrupać na śniadanie.

Jakże sromotne dla was zgotują wawrzyny

Te w Kamerunie naftą palone murzyny;

Te polskiego chłopięcia pokrwawione usta,

Które chyba szaleńca rozdarła rozpusta;

Ten polski adres w liście z urzędu skreslony,

Jakby się wszystkie wasze miały zapaść trony,

Gdy polak do polaka po polsku napisze!

Ileż jest barbarzyństwa w tej okrutnej pysze,

Lecz także ile szpetnej uczuć poziomości!...

Tak nora, która w stęchłym swoim wnętrzu gości

Wijące się w ohydnych skretach ślizkie plazy,

Pełna jest dla ocz ludzkich wstrętu i odrazy!...

Lecz ty nie dbasz, Germanjo, o sympatję świata,
Niż być celem miłości, wolisz srogość kata,

Jak ci rzymscy cesarze, co z wżgardą mawiali:
„Niechaj mię nienawidzą, byleby się bali!“
Co czynisz?... co tem zyskasz?... w grubym jesteś
błędzie:

Gdzieś, kiedyś od twej pięści inna twardsza będzie,
Na twą siłę się znajdzie równa—większa siła...
Zmiażdży cię — zwali—tak, jak tyś innych zwała...
Wtedy, powiedz, czy ludzkość nad tobą zapłaci,
Dla której miałaś tylko baty i kartacze?
Czy raczej nie odetchnie, tak jak człowiek chory,
Kiedy mu z piersi spadnie żelazna dłoń zmory?...
Bo rządzić światem tylko sprawiedliwość może —
Biada ludom, co depczą przykazania Boże!
Nad ich głową historia sądu łaskę złamie,
Na ich czole wypali potępienia znamie!

Juljusz Korczak.

Z LEGEND JAPONSKICH.

ŚWIĘTO MIŁOŚCI.

[Japończycy starego pokroju obchodzą uroczyste
dzień 7 czerwca. Początek tego obchodu ginie
w zamierzchłej przeszłości, a opiera się na na-
stępującej poetycznej legendzie.]

Na niebie, nad brzegiem Rzeki Srebrnej, którą Europejczycy nazywają „Drogą Mleczną“, żyła niegdyś piękna Siokuzio, córka króla-Słońca. Była to bardzo pocziwa dziewczyna, skromna, ubierała się najchętniej w skromne suknie. Całymi dniami pracowicie tkala śliczne materje koloru jutrzienki różanej, miejscami spowitej w chmurny, srebrzysty cień.

Król-Słońce zauważył ponurość i smutek córki, wszelkimi siłami starał się ją rozweselić. Widząc, że żadne środki nie skutkują, zdecydował się wydać ją za mąż.

Wybór jego padł na Malego-Pasterza, imieniem Kinczinga, ślicznego chłopca, który pasał stada nad brzegiem rzeki Srebrnej. Król-Słońce miał nadzieję, że mąż taki rozweseli posępną Siokuzio—i nie mylił się. Wkrótce królowna ożywiła się do tego stopnia, że wnet zapomniała zupełnie o czulenku i o igle. Takie niedbalstwo i lenistwo nie podobało się królowi, a przypisując winę Malemu-Pasterzowi, postanowił rozłączyć młodą parę.

Kazał Kinczingowi przeprowadzić się na drugi brzeg rzeki, i pozwolił widywać się młodemu małżeństwu tylko raz na rok, w dniu 7 czerwca. Król-Słońce zwołał miliony gołębi, które ze swych skrzydeł utworzyły most i po nim Mały-Pasterz przeszedł na drugą stronę rzeki. Wtedy gołębie rozleciały się, a płacząca żona i smutny małżonek długo żegnali się smętaym wzrokiem.

Mąż znowu pasł stada, a żona pomimo woli wzięła się do tkania, i wkrótce Król-Słońce, jak dawniej, cieszył się pracowitością córki.

Gdy noc nadchodzi i światła niebieskie zapłoną na sklepieniu niebios, zakochana para staje nad brzegiem rzeki. I patrzą na siebie zdala, oczekując z utęsknieniem 7 czerwca, dnia widzenia się.

Nadchodzi wreszcie dzień upragniony. Rozpacz młodej małżonki niema granic jeżeli deszcz pada, gdyż wtedy rzeka

niebieska wzbiera i porywa most gołębi, a rozłączeni, muszą znowu czekać cały rok na widzenie się. Gdy zaś dzień pogodny i piękny, gołębie skrzydłami swymi uścielają most dla małych nóżek swej pani. Wtedy ona z bijącym sercem przechodzi przez rzekę niebieską i rzuca się w objęcia męża, pięknego Malego-Pasterza.

To też wszyscy japończycy szczerze życzą młodej parze, aby dzień 7 czerwca był pogodny.

TO I OWO.

Za przejechanie samochodem na śmierć pisarza francuzkiego, Quilarda, w Paryżu, Agamenon Schliemann wypłacił pozostałej wdowie 80 tys. fr. Sąd policyjny atoli skazał Schliemanna tylko na 200 fr. kary, gdyż zeznania świadków były dla niego pomyślne. Powstałe ztąd naturalne pytanie: ile właściwie wart jest przeciętny człowiek? Na pytanie to sądy wydały dziesiątki odpowiedzi, naturalnie ogromnie różniących się między sobą. Ile-kroć bowiem wnoszono proces o odszkodowanie za zabicie człowieka przy pracy w fabryce lub na linii kolei żelaznej, tyle razy sądy wydawały wyroki, przyznające pieniężną zapłatę, różniącą się pomiędzy 7 tys. fr. i 75 tys. fr. Jak widzimy więc, sędziowie mają rozmaite pojęcia co do wartości pieniężnej człowieka, zapominając o tem, że człowiek, ze stanowiska chemicznego, wart jest 91,500 fr. W normalnie rozwiniętym organizmie człowieka jest spora ilość calcium, wynosząca 3 funty i 13 uncji. Jak zaś wiemy z chemji, jedna uncja calcium kosztuje 1,500 fr., a zatem zawartość całego człowieka dochodzi do ceny 91,500 fr. Jeżeli tedy tylko samo calcium, znajdujące się w człowieku, warte przeszło 90 tys. fr., to o ile większe odszkodowanie przyznane być winno za pozbawienie życia człowieka?!

Przepowiednie Falba na maj zacięły się. Obecnie ogłasza on swe prognozy na czerwiec, lipiec i sierpień. W pierwszym tygodniu czerwca mają padać deszcze przy stosunkowo niskiej temperaturze; dzień 6 b. m. ma być dniem krytycznym pierwszego rzędu, niepogody zaczyna się od 3. W tym dniu w górach spadną śniegi. Następnie będzie sucho i ciepło, ale zdarzać się będą gwałtowne burze. Dzień 21 czerwca będzie dniem krytycznym trzeciego rzędu. Należy spodziewać się deszczów i wichrów. W lipcu temperatura będzie niższą od normalnej, to jest chłodniejszą, niż zwykle w danej miejscowości. Burze będą rzadkie, wynikną jednak

w Niemczech i Austrii. Dzień 5 lipca jest terminem krytycznym pierwszorzędnym. Śniegi spadną w górach. W Alpach szaleć będą burze od d. 16 do d. 20, który ma być dniem krytycznym trzeciego rzędu. W ostatnich dniach lipca temperatura ociepli się znacznie. Pierwszy tydzień sierpnia będzie suchy, 3 sierpnia jest terminem krytycznym pierwszego stopnia, ale skutkiem suszy da się mniej we znaki. D. 10 spadną deszcze, potem przyjdą upały i susze. Krytyczny dzień 19 przyniesie deszcze. Od d. 25 zaczęną się dni dżdżyste i burze.

Dziennik londyński „Daily News“ ogłasza obecnie, w jaki sposób odbierał wiadomości o rokowaniach pokojowych. Kazał przysyłać telegramy z Johannesburga do pewnej firmy handlowej w Londynie, a donosiły one w żargonie giełdowym o sprzedaży nieistniejącej kopalni złota w Parfontein. Sprzedawcami byli delegaci boerów, towarzystwem kupującym—rząd angielski. W ten sposób redakcja podchodziła cenzurą wojenną i otrzymywała szczegółowe a dokładne wiadomości.

Język chiński jest — według czasopisma „Mouvement Géograph.“ — najbardziej rozpowszechnionym na świecie: mówi nim 380 milj. ludzi. Z europejskich języków pierwsze miejsce zajmuje angielski (100 milj.); dalej idą: niemiecki (65 milj.), rosyjski (67 milj.), francuzki i hiszpański (po 41 milj.), włoski (30 milj.) i portugalski (13 milj.). „Mouv. Géogr.“ twierdzi, że pod koniec XX stulecia rozdział języków będzie się przedstawiał, jak następuje: angielski 640 milj., rosyjski 233, niemiecki 210, francuzki 85, włoski 77, hiszpański 74 milj.

W Nizzy, we Francji, istnieje formalna hodowla róż, zajmująca pokaźną przestrzeń na brzegu rzeki Varu. Właściciel tego zakładu stara się przedewszystkiem o uzyskanie róż zimowych, które obcięte, znajdują odbyć w całej Europie. Ponieważ klimat Nizzy nie jest sam przez się dostatecznie ciepłym, wybudował właściciel szereg cieplarni, zajmujących 6 tys. metrów kw., umyślnie dla kultury róż zimowych. Ponadto uprawia się i niezliczone mnóstwo odmian letnich na wolnem powietrzu, lub w inspektach, pozbawionych ścian bocznych. Dach szklanny chroni różę przed deszczem nawalnym. Wzrost od 15 grudnia do 15 kwietnia rozsyła właściciel dziennie przeszło 500 tuzinów róż. Niektóre odmiany są zadziwiającej wielkości. Tak osiągnęły różę „Paul-Neyron“ około 12 ctm. średnicy. Ziemia wysadzana różami zajmuje powierzchnię 4 hektarów, a właściciel obliczył, że każdy hektar przynosi mu rocznie 10 do 12 tys. fr.

Miastem, które nie śpi, jest Butte, w stanie Montany, miasto górnicze, liczące 45 tys. mieszkańców. Sklepy, restauracje, miejsca zabaw, a nawet niektóre biura miejskie, otwarte są tam dzień i noc bez przerwy. Dzieje się to skutkiem tego, że cały przemysł i handel miasta zależny jest od kopalni okolicznych, w których robotnicy pracują na trzy zmiany po 8 godzin dziennie. Gdy więc jedna partja górników dąży do pracy, inna z niej powraca; gdy jedna pracuje, inna odpoczywa lub załatwia swe interesy. Do tych więc trzech zmian lub „szycht“ — mówiąc językiem górników — stosuje się życie całego miasta. Cała noc błyszczą światła w sklepach i na ulicach, całą noc ruch panuje ożywiony, jak we dnie; bez przerwy miasto żyje — i to życiem wesołym, bo kopalnie są bogate i górnicy zarabiają dużo.

Redaktor i wydawca

Erazm Piltz.